

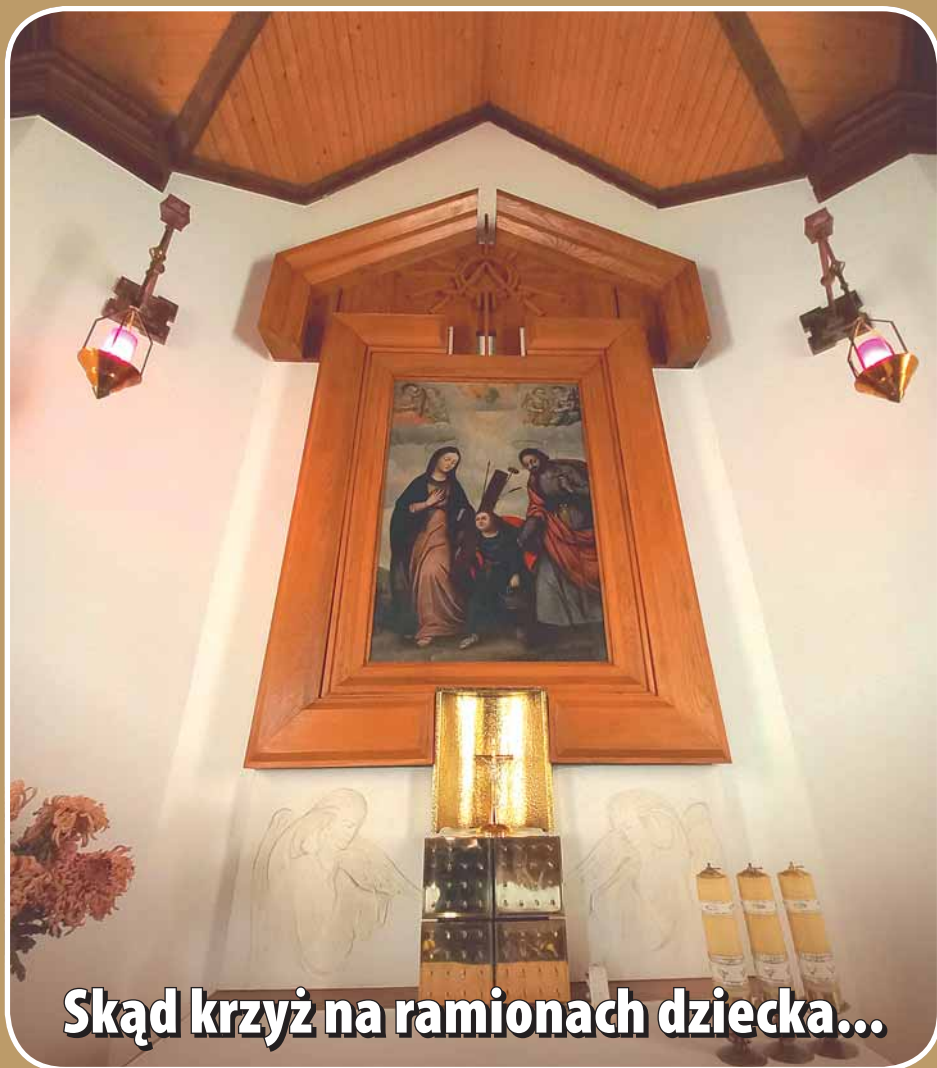


# GŁOS BRATA ALBERTA



nr 2 (102) AD 2022

ISSN 2084-4360



## Skąd krzyż na ramionach dziecka...

...w obrazie „Świętej Rodziny” u sióstr albertynek w Rząsce?  
Dowiesz się na **stronach 78–103**, zobaczysz go lepiej na stronie następnej.



## Spis treści [INTERAKTYWNY]

- |    |   |     |  |
|----|---|-----|--|
| 2  | Wydarzenia u sióstr i braci   | 61  | <i>s. Magdalena Wronicz</i><br>Ochfiara zaburzeń<br>politycznych.<br>Autoportret Adama   |
| 18 | Wydarzenia w TPBA   | 64  | <i>s. Boguchwała Gibas</i><br>Edukacja w Boliwii   |
| 27 | <i>s. Renata Trzópek</i><br>Kapituła  | 66  | <i>s. Dobrawa Korzeniewska</i><br>Albertyński Dzień<br>Wolontariatu  |
| 37 | <i>br. Bernard Czarnucha</i><br>OLGA – UKRAINA  | 71  | Świadectwo wolontariuszki  |
| 40 | <i>s. Hieronima Kondracka</i><br>Czas wojny. Lwów                                       | 73  | <i>s. Faustyna Farmas</i><br>We włocławskim schronisku   |
| 44 | Rozmowa z <i>Piotrem Kuśmiderem</i><br>Bezdomność oczami opiekuna<br>terapeuty          | 78  | <i>s. Magdalena Wronicz</i><br>Ważny i cenny.<br>Obraz „Święta Rodzina”<br>z Rząski  |
| 49 | Mieszkanie – prawem<br>każdego człowieka  | 104 | <i>s. Dorota Kostka</i><br>Posługa sióstr albertynek<br>podczas II wojny światowej<br>i ich wkład w ratowanie<br>ludności żydowskiej |
| 54 | Droga do domu prowadzi<br>przez Rzym  |     |  |
| 58 | Świadectwa o <i>Bracie Jerzym</i><br><i>Marszałkowiczu</i><br>Pobożny, pokorny i oddany |     |  |
| 60 | Listy ks. <i>Jerzego Marszałkowicza</i><br>...Do Danuty Fakowskiej                      |     |  |

### GŁOS BRATA ALBERTA półrocznik

*adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha*

**Wydawca:** Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta.

**Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja.

Współpraca: albertyn br. Kamil Szymański, TPBA: p. Iwona Gacka.

**Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. E-mail: glosbrata@wp.pl

# Wydarzenia u sióstr i braci



Siostry i bracia  
we Lwowie  
z pomocą humanitarną  
z Krakowa  
Marzec 2022

Wkrótce po wybuchu wojny nasze siostry i bracia udali się z pomocą humanitarną do Lwowa.

*Fot. s. Hieronima*



## Odpust Ecce Homo 08.04.2022

Mszy św. koncelebrowanej o godz. 17.00 przewodniczył ks. proboszcz Dionizy Jedynak.

*Fot. s. Dorota Kostka  
i s. Scholastyka Iwańska*





## Przekazanie obrazu św. Józefa

W ramach przygotowań do obchodów jubileuszu 50-lecia powstania prowincji poznańskiej, po wszystkich



przynależących do niej domach peregrynował obraz św. Józefa z Wyższego Seminarium Duchownego w Kaliszu (od 19.06.2021 r.). Dnia 19.03.2022 roku obraz przybył do domu prowincjalnego (tego dnia odbyły się też główne uroczystości – por. „Głos Brata Albert” 101 s. 5) i pozostał w nim przez miesiąc na znak dziękczynienia za otrzymane łaski. 21 kwietnia br. siostry przekazały obraz na kolejny etap wędrówki do Archidiecezjalnego Seminarium Duchownego w Poznaniu, gdzie podczas uroczystej Eucharystii modlono się o nowe powołania do kapłaństwa i do naszego Zgromadzenia.

Za udostępnienie zdjęć dziękujemy ks. Waldemarowi Graczykowi.



## Jubileusze sióstr 07.05.2022

Jubileusz ślubów zakonnych zgromadził wiele sióstr i przyjaciół Zgromadzenia. W roku 2022 jubileusz 25-, 50-, 60- i 70-lecia pierwszej profesji zakonnej świętowało trzydzieści sióstr. „Gwiazdą” uroczystości była s. Serafina Gąsienica, która złożyła śluby 75 lat temu.

*Fot. s. Bernarda*





### Czowanie na Jasnej Górze 22.05.2022

W nocy 22 maja wspólnota albertyńska zgromadziła się na Jasnej Górze, by podczas nocnego czuwania polecać się Matce Bożej Częstochowskiej, nazwanej przez św. Brata Alberta Fundatorką Zgromadzenia.

*Fot. s. Dorota Kostka*



### Czowanie przed Zesłaniem Ducha Świętego 4.06.2022

4.06.2022

W wigilię Zesłania siostry albertynki wraz z innymi wiernymi przyzywały na modlitewnym czuwaniu Najmilszego z gości – Ducha Świętego, prosząc o pełnię Jego darów.

*Fot. s. Scholastyka Iwańska*





### Rocznica beatyfikacji s. Bernardyny 6.06.2022

25 lat temu w Zakopanem pod Krokwią Jan Paweł II beatyfikował naszą Siostrę Bernardynę. Albertynki i albertyni licznie uczestniczyli we Mszy św. dziękczynnej za pielgrzymkę Papieża-Polaka w 1997 roku.

*Fot. s. Dorota Kostka*



### Odpust Brata Alberta 17.06.2022

Dzień liturgicznego wspomnienia św. Brata Alberta zgromadził w sanktuarium Ecce Homo wielu jego czcicieli i duchowych spadkobierców.

O godz. 9.00 świętowała krakowska Caritas, dla której Mszę św. odprawił ks. dyrektor Tomasz Stec.

Na Eucharystię o godz. 10.00 zostały szczególnie zaproszone osoby ubogie, a centralną Mszę odpustową o godz. 17.00 odprawił bp Andrzej Przybylski.

*Fot. s. Scholastyka Iwańska*





## Ponowienie aktu zawierzenia Zgromadzenia Sercu Jezusa

24.06.2022

W uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, po 9-miesięcznym przygotowaniu, Zgromadzenie Sióstr Albertynek ponowiło zawierzenie Panu Jezusowi, który w zranionym Sercu ukazuje bezwarunkową i ofiarną miłość.

Cały dzień trwało modlitwne czuwanie. Modliły się nie tylko siostry, ale też Duchowi Współpracownicy Albertyńscy oraz mieszkańcy naszych domów, ubodzy, uchodźcy.

Akt zawierzenia został odczytany podczas Mszy św. o godz. 17.00, której przewodniczył ks. Damian Płatek, sercanin.

Fot. s. Dorota Kostka



## Śluby wieczyste 16.07.2022

To wielka radość sióstr, Zgromadzenia, Kościoła – s. Aleksandra, s. Jadwiga, s. Anna, s. Franciszka

i s. **Bernadetta** ślubowały Panu Bogu na całe życie: czystość, ubóstwo i posłuszeństwo, według konstytucji Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim.

Fot. Scholastyka Iwańska





## Pielgrzymka na Jasną Górę

W 4 grupie 42. Pieszej Pielgrzymki Krakowskiej wyruszyły cztery osoby korzystające z jadłodajni Fundacji Po pierwsze CZŁOWIEK wraz z s. Katarzyną; towarzyszył im także ks. Damian. Nasi pielgrzymi nie tylko dotarli na Jasną Górę, ale zostali tam na dzień następnny, modląc się i zwiedzając ważne miejsca Sanktuarium.

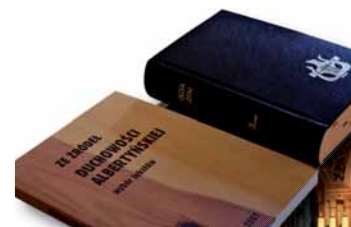
*Fot. ks. Damian Kuchta,  
s. Katarzyna Miela*



## Oblóczyny 25.08.2022

W rocznicę oblóczyny św. Brata Alberta, w kaplicy domowej sióstr, siostra postulanka została przyjęta do nowicjatu, rozpoczynając próbę życia zakonnego.

*Fot. S. Dorota Kostka*







### Pierwsza profesja 26.08.2022

W uroczystość Matki Bożej Częstochwskiej s. Veronika i s. Ewelina złożyły pierwsze śluby zakonne.

*Fot. s. Dorota Kostka*



### Śluby wieczyste br. Jana 27.10.2022

Przy ołtarzu z relikwiami Brata Alberta, u stóp obrazu Ecce Homo, śluby wieczyste złożył albertyn – brat Jan.

*Fot. s. Dorota Kostka*



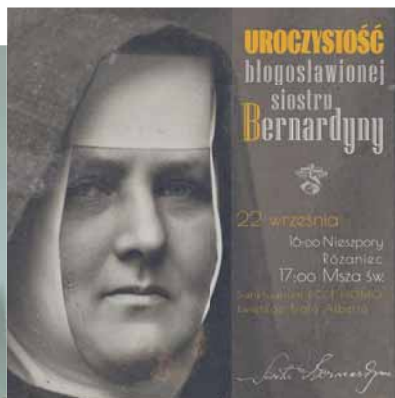


### Nowy Zarząd Generalny

Kapituła generalna sióstr albertynek, obradująca w dniach 07-21 września 2022, wybrała zarząd ge-

neralny na kolejną sześciolletnią kadencję. Przełożoną generalną została wybrana ponownie Siostra Starsza Teresa Maciuszek.

*Fot. s. Scholastyka Iwańska*



### Święto bł. Siostry Bernardyny

22.09.2022

Liturgiczne wspomnienie bł. Siostry Bernardyny złączyło w modlitwie przy jej relikwiach siostry i innych czcicieli Błogosławionej.

*Fot. s. Dorota Kostka*



### IV Kongres Młodych Konsekwanych

22-25.09.2022

Nasze siostry i bracia (stosunkowo :) młodzi, uczestniczyli w IV Kongresie Młodych Konsekwanych, pod hasłem: „Powstań i świeć”.

Gospodarzem Kongresu, po Jasnej Górze (2001 i 2015) i krakowskich Łagiewnikach (2018) było sanktuarium w Licheniu. Ponad 600 osób z blisko 80 zgromadzeń i 20 świeckich instytutów życia konsekwanego i stowarzyszeń wielbiło Pana Boga, słuchało konferencji i dzieliło się doświadczeniem życia całkowicie oddanego Panu Bogu.

*Fot. s. Scholastyka Iwańska*



# Wydarzenia w TPBA

## Dwa lata ciszy

Po dwóch latach pandemicznej przerwy społeczność Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta powróciła do miejsca, w którym wszystko miało swój początek. Wspólna droga do Sanktuarium Ecce Homo jest dla przedstawicieli kół z całej Polski czasem wsparcia i duchowego wzmoc-

nienia oraz wewnętrzną przemianą, wzorowaną na przeistoczeniu Adama Chmielowskiego w św. Brata Alberta. Tak jak Adam porzucił twórczość artystyczną na rzecz najbardziej potrzebujących i najbardziej poniżonych, tak wielu zrzeszonych w Towarzystwie przekracza swoje możliwości i skupia się na czynieniu dobra – bezinteresownie angażuje się w pomoc najbardziej po-



trzebującym bliźnim. Uświęceniem codziennych zmagania jest pielgrzymka do Krakowa, aby wspólnie przeżyć i doświadczyć miłości Bożej, która jednoczy i pokrzepia.

Na tegoroczną pielgrzymkę wybrało się prawie 600 osób z 29 kół. Najliczniejsze grupy przybyły z Kłodzka i Zabrze po 53 osoby, zaś z Koła Gdańskiego przyjechała tylko jedna, ale bardzo ważna osoba – Prezes Towarzystwa.

Ogromne podziękowania należą się siostrzom albertynkom za miłe przyjęcie pielgrzymów i wielką gościnność.



## Podwójne DD w Kole Bielskim

Patronalnym świętem Caritas jest Niedziela Miłosierdzia Bożego (pierwsza po Wielkanocy), w tym roku przypadająca 24 kwietnia i obchodzona jako „Dzień Dobra”. Szczególnie radosne obchody zorganizowała Caritas Diecezji Bielsko-Żywieckiej, która do współprowadzenia zaprosiła Koło Gospodyń Wiejskich z Janowic i Parafialny Zespół Caritas Stare Bielsko oraz Koło Bielskie Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Nasi wolontariusze i członkowie uruchomili kuchnię polową i wydawali ciepłe posiłki.

Dobra wystarczyło dla wszystkich. Dzielono się słowem, gestem, muzyką, strawą, a przede wszystkim sobą i wspólną modlitwą. Odbyły się koncerty, występy grup teatralnych, był wieczór uwielbienia, a członkowie Drogi Neokatechumenalnej przekazywali świadectwa wiary. Zwieńczeniem „Dnia Dobra” w Bielsku-Białej było rozwinięcie 100-metrowej flagi Polski, która na znak solidarności przechodziła w flagę ukraińską, a następnie odśpiewano hymny Polski i Ukrainy.

Udział Koła Bielskiego w święcie Caritas tak ożywił jego członków, że już następnego dnia podjęli przygotowania do Wielkiej niespodzianki dla



dzieci z Bielska-Białej. Ruszyli w miasto i dyskretnie zbierali dary, którymi chcieli obdarzyć najmłodszych mieszkańców. Mała Albertówka przy ulicy Legionów 16 pękała w szwach od gier, puzzli, zabawek, smakołyków, ale tylko do 1 czerwca. W Dzień Dziecka już od wczesnych godzin porannych



drzwi stały na oścież dla wszystkich dzieci z Bielska-Białej i nie tylko. Były konkursy, zabawy, dużo uśmiechu i radości, i oczywiście prezenty. Każde dziecko, które weszło do Albertówki, otrzymało dwa razy DD, czyli Dużo Dobra i Dużo Darów.

## 85-lecie w Kole Łańcuckim

W dniu 27.04.2022 w siedzibie przy ul. Ottona z Pilczy 2 na uroczyste zebranie przybyli członkowie Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, by uczcić 85 rocznicę urodzin ks. prałata seniora Władysława Kenara – inicjatora, założyciela i opiekuna duchowego Koła Łańcuckiego.

Wprowadzeniem był wiersz ks. Jana Twardowskiego kapłana – poety, którego imię nosi łańcucka szkoła podstawowa, a który był gościem na plebani łańcuckiej Fary.

### *Gorętsza od spojżenia*

Żeby nie być taką czcigodną osobą  
której podają parasol  
którą do Rzymu wysyłają  
w telewizji jak srebrnym niebosz-  
czykiem kręcą  
wieszają przy gwiazdach filmowych  
Ale być chlebem  
który krają  
żywicą, którą z sosny na kadzidło  
skrobiają  
czymś z czego robią radio  
żeby choremu przy termometrze  
śpiewało  
zegarem, który w samolocie jak  
obrazek ze świętym Krzysztofem  
leci



zółtym dla dzieci balonem -  
a zawsze taką hostią małą  
gorętszą od spojrzenia  
co się zamienia w ofiarę

*ks. Jan Twardowski*

Radosną uroczystość wypełniły życzenia, gratulacje i wspomnienia osobistych relacji uczestników z jubilatem oraz agape ze śpiewem.

Na spotkanie z ks. Władysławem Kenarem przybyło nieliczne już grono założycieli Koła Łańcuckiego, m. in. Jadwiga Probachta, Barbara Salicka, Maria Skręt, Aniela Szczepańska. Pozostali spoglądają z „góry”.

Wszystkim życzymy wielu lat w zdrowiu oraz codziennej opieki i błogosławieństwa.

*Zarząd Koła w Łańcucie*



## Odwiedziny rządowe w Kole Łańcuckim

Działalność Koła Łańcuckiego jest oparta głównie na pracy wolontariuszy. Środki pozyskują z programów Ministerstwa Rodziny i Spraw Społecznych, Urzędu Wojewódzkiego, Starostwa, Burmistrza i Rady Miasta Łańcut oraz darowizn osób prawnych i fizycznych. Aktywność członków i wolontariuszy Koła już wielokrotnie była dostrzegana i nagradzana przez władze lokalne i państwowe. Jednak tym razem organizacją zainteresował się v-ce Minister Rodziny i Spraw Społecznych pan Stanisław Szwed, który 1 lipca br. odwiedził Koło Łańcuckie i spotkał się z jego członkami, wolontariuszami i Zarządem. W spotkaniu uczestniczyli również inni znamienici goście, m.in. pan Kazimierz Gołojuch poseł na Sejm RP, Starosta Łańcucki Adam Krzysztów, Sekretarz Miasta Łańcuta Jarosław Reczek oraz Dyrektor MOPS Marek Rugar. Pan minister i goście mieli okazję zapoznać się w jaki sposób spożytkowane są społeczne środki. Był czas na dyskusję i wymianę zdań, wzajemne podziękowania, a także życzenia imieninowe dla ks. Władysława Kenara – inicjatora i współzałożyciela Koła Łańcuckiego. Jednak największe słowa uznania należą się wszystkim,

którzy przez 32 lata świadczyli na rzecz Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta w Łańcucie.

Koło Łańcuckie Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta powstało w 1990 r. jako wyraz wdzięczności i czci do Matki Bożej Szkaplerznej. Postać Świętej ma szczególne znaczenie nie tylko dla członków Koła, ale również dla całej społeczności – 20 września 1992 r. odbyła się koronacja obrazu Łańcuckiej Matki Bożej Szkaplerznej:

*Ta, która w Kanie Galilejskiej zauważyła, że „...wina nie mają” stała się dla swoich czcicieli wzorem, aby zauważyli tych którzy „...chleba nie mają”.*

Naśladując Matkę Bożą, dnia 16 lipca 1990 r. członkowie i wolontariusze Koła Łańcuckiego otworzyli kuchnię dla ubogich. Na początku działalności wydawali około 30 posiłków dziennie, obecnie dwa razy więcej. W kolejnych latach uruchomiono punkt medyczny, odzieżowy, dzienny dom pobytu oraz łaźnię. I tak od 32 lat członkowie i wolontariusze Koła nieprzerwanie pracują z bezdomnymi, wykluczonymi i ubogimi często wkraczając w najbardziej mroczne obszary ich życia - tam, gdzie najczęściej królują beznadzieja, brud, choroby, nałogi, gdzie często odrzucane bywają wszelkie próby po-



mocy, a pod adresem pomagających kierowane są złe słowa. Wzajemnie wspierają się, aby sprostać temu zadaniu, a siłę czerpią z postaci Adama

Chmielowskiego – św. Brata Alberta – patrona Towarzystwa.

*Zarząd Koła TPBA w Łańcucie*



### Misja Redemptorystów w Kole Rybnickim

W dniu 24.05.2022 r. odbyło się spotkanie połączone z Mszą Świętą dla mieszkańców oraz sympatyków Schroniska Brata Alberta w Przegędzy. Spotkanie odbyło się w ramach misji prowadzonych przez redemptorystów w Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Przegędzy. Zakonnik mówił na temat wiary i nawrócenia, bardzo poruszając zebranych.

Mieszkańcy Schroniska w Przegędzy w ostatnim czasie odnowili wysłużone już kapliczki wokół obiektu. Zainstalowali



Redemptoryści  
**Pamiętka Misji Świętych**



również nowe oświetlenie, które z daleka widzą osoby w przejeżdżających obok pojazdach.

W pracowni artystycznej, w jednym z budynków placówki, mieszkańcy tworzą ikony, rzeźby oraz figury gipsowe w wielu kształtach, m. in. aniołów, żab, kotów, itp. Swoje wyroby sprzedają na okolicznych kiermaszach, a dochód przeznaczany jest na cele statutowe Schroniska.



# Kapituła

## s. Renata Trzópek

W dniach od 07 do 21.09.2022 r. w Krakowie, w domu generalnym, odbyła się XIX zwyczajna Kapituła Generalna. Hasło kapituły brzmiało: „Odnowiona więź z Chrystusem źródłem życia wspólnotowego i misji albertyńskiej”.

W kapitule wzięło udział 36 delegatek, które przyjechały z terenu prowincji krakowskiej (17 siostr), poznańskiej (6 siostr) i warszawskiej (11 siostr) Zgromadzenia Sióstr Albertynek. Wśród delegatek były również przedstawicielki wiceprowincji Ameryki Południowej (2 siostry), USA i Syberii.

Obrady kapituły poprzedzone były dniem skupienia w dynamice *lectio divina*, któremu przewodniczył o. Tadeusz Kotlewski SJ. Tematem przewodnim rozważań był werset psalmu: „Szukajcie Jego Oblicza” (Ps 105,4). Pierwsza konferencja poświęcona była samemu skupieniu. O. Tadeusz zauważył, że we współczesnym zagonionym świecie trudno o skupienie. Istotą skupienia jest spotkanie Boga w swoim

wnętrzu. Skupienie jest przede wszystkim dziełem Boga i wyraża się w trzech aspektach:

- ◆ Milczenie serca – w tym milczeniu trzeba pozwolić mówić własnemu sercu, a nawet usłyszeć jego krzyk. To milczenie jest komunikacją. Ostatecznie tam, gdzie brakuje milczenia, brakuje wszystkiego. Styl życia, w którym ciągle jesteśmy do dyspozycji innych – rozbija. Musi być czas, w którym jesteśmy tylko dla Boga, poza ekstremalnymi wydarzeniami. Milczenie nie jest Bogiem; jest drogą do Boga.
- ◆ Samotność – niechciana córka współczesnego świata. Pustelnia, samotnia jest konieczna, by nawiązać więź z Bogiem w swoim wnętrzu.
- ◆ Modlitwa – wytrysk z serca, które wchodzi w milczenie i samotność. Modlitwa jest dziełem Boga w nas. Modlitwa „boli”, zanim zacznie przynosić owoce w naszym życiu.



Kolejne rozważania dotyczyły już konkretnie tematu: „Szukajcie Jego Oblicza”. Pomocą był tekst biblijny: „Chcemy zobaczyć Jezusa” (J 12, 20-21). Gdzie można zobaczyć dziś Jezusa? Oblicze Boga jest pogodne i piękne. Dzisiejszy świat, jeśli nie doświadczy pogodnego oblicza, nie nawróci się. Gdzie możemy odkryć to pogodne oblicze Boga? Człowiek potrzebuje piękna. Kontemplować piękno to kontemplować Osobę.

Dalsze pogłębianie tajemnicy Boga prowadziło do wpatrywania się w cztery Oblicza Jezusa na tle czterech Ewangelii. W Ewangelii według św. Marka – Jezus przynaglający i gorliwy, św. Mateusza – Jezus Nauczyciel, św. Łukasza – Jezus łagodny i przebaczący, św. Jana – Jezus pełen godności i boskości.

Oblicze Boga można zobaczyć w człowieku. Prawdziwa teofania objawia się w człowieku. Kto widzi Jezusa, widzi Ojca.

Następnie w krótkich rozważaniach na temat Bożego Oblicza wyrażonego w obrazie *Ecce Homo*, Całunie turyńskim i Boskim Obliczu z Manoppello, o. Tadeusz próbował wydobyć zawarty w nich przekaz. We wszystkich tych Obliczach promieniuje miłosierdzie. Nikt z ludzi nie jest w stanie w jakimkolwiek obrazie oddać „całego” Boga. Te obrazy to próby ukazania pewnych fragmentów. Święci objawiają w swoim życiu „kawałek” Boga.

Ta część zakończyła się propozycją, by namalować swoją Ikonę Jezusa, namalować ją życiem. Jakiego Boga ja objawiam w moim życiu?

W dniu rozpoczęcia kapituły, o. Tadeusz w konferencji pt. „Odnowiona więź z Chrystusem” starał się pokazać, co w naszym życiu wpływa na odnowienie więzi z Jezusem. Zwrócił uwagę na główne aspekty naszego życia, których zachowanie zapewni utrzymanie zdrowej relacji z Bogiem:

- ◆ nieustanne powracanie do źródeł (odkrycie powołania, charyzmatu),
- ◆ autentyczne poszukiwanie Boga (odnowienie osobistej więzi z Bogiem; formacja ma prowadzić do odkrycia Boga we własnym sercu),
- ◆ cierpliwe rozeznawanie Jego czasów (rozeznawanie jest nam zawsze potrzebne, jest darem Ducha Świętego, bez modlitwy jest niemożliwe),
- ◆ troska o życiodajną więź (kontemplacja Boga jest konieczna w naszym życiu, działania muszą wynikać z kontemplacji Boga; jeśli nie, to jest to tylko zwykła aktywność).

Po tej konferencji, wołaniem do Ducha Świętego oraz do naszych Patronów i Założyciela św. Brata Alberta otwarta została XIX Kapituła Generalna.

Po otwarciu kapituły s. Teresa Maćcuszek przedstawiła kapitule sprawozdanie z działalności Zgromadzenia i Zarządu Generalnego w poprzedniej kadencji. Następnie s. Konsilia Zawadka zaprezentowała zgromadzonym siostronom sprawozdanie finansowe z ostatniego sześćdziesięciolecia.

W tym dniu odbyło się też spotkanie z o. Przemysławem Michowiczem OFM Conv. z wydziału prawa kanonicznego z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Na spotkaniu omawiane były prawne aspekty życia zakonnego. Spotkanie miało charakter dialogiczny, siostry zadawały pytania na nurtujące je tematy.

W kolejnym dniu, obrady rozpoczęły się od konferencji wygłoszonej przez ks. Marcina Ciunela MS, na temat kryzysu wiary w zgromadzeniach zakonnych. O. Marcin przypomniał: wiara rodzi się ze słuchania i angażuje całe nasze życie. Dalej podkreślił, jak ważne i jak różne są motywacje wyboru życia konsekrowanego. Jak w ciągu naszej drogi te motywacje dojrzewają, oczyszczają się lub zniekształcają. Na przykładzie Abrahama pokazał, jak nasze życie wiary ma dojrzewać. Początek powołania wymaga podjęcia decyzji. Wiara domaga się odpowiedzi i decyzji. Na tej drodze tak jak i u Abrahama pojawia się kryzys, który ostatecznie pomaga wyklarować się w moim życiu, w mojej motywacji pójścia za Panem,

temu, co prawdziwe od tego, co fałszywe. Kryzysy są potrzebne do tego, by dojrzewać. Jak w życiu Abrahama dzięki nadzwyczajnej interwencji Boga pojawia się Izaak, tak i w naszym życiu pojawiają się szczególne momenty doświadczenia działania Boga. Poprzez te osobiste doświadczenia umacnia się nasza ufność w Bogu i coraz większe opieranie się na wierze. Po takim doświadczeniu już nie tak łatwo zachwiać naszą wiarą. Tak się dzieje, gdy zaufamy Bogu. Nasza wiara staje się dojrzała – ale jeszcze nie w pełni dojrzała. Po takim czasie – tak jak i u Abrahama – może pojawić się kolejny kryzys, kiedy znów stawiamy w centrum siebie a nie Boga. Wtedy Bóg poprzez „próbę” jakiej poddał Abrahama, prosząc by ofiarował Mu Izaaka, chce oczyścić jego wiarę i wezwać go do całkowitego zawierzenia Sobie, oddania całkowitego i bezwarunkowego. I to jest wiara dojrzała, objawiająca się gotowością do zaryzykowania całego życia dla Boga, bez żadnych zabezpieczeń. Człowiek dojrzałej wiary, objawiającej się w całkowitym oddaniu siebie Bogu, nie jest już miotany niekorzystnymi warunkami zewnętrznymi ani nie chwieje się pod wpływem słabości, które widzi u innych i trudności, których doświadcza we wspólnocie. Jesteśmy wszyscy wciąż w drodze, jesteśmy na różnych etapach dojrzewania naszej wiary. Trzeba tę różnorodność brać





pod uwagę i cierpliwie czekać na innych. Doświadczając kryzysów na drodze wiary, na drodze powołania, często odkrywamy nasze niedojrzałe motywacje. Decyzja czysto ludzka opiera się na tym, by przy jak najmniejszych kosztach odnieść największe korzyści. Decyzja wiary uzdalnia człowieka do ponoszenia najwyższych kosztów nawet utraty życia dla Boga. Wiara domaga się podjęcia decyzji. Na drodze wiary doświadczamy kryzysów, które odkrywają nasze prawdziwe motywacje. Kryzys jest szansą dojrzwania. Celem naszej drogi jest wiara dojrzała, która uzdalnia człowieka do życia dla Jezusa niezależnie od okoliczności.

Następnie w czasie sesji wyborczej dokonano wyboru Zarządu Generalnego. W dniu 09.09.2022 r. wybrano przełożoną generalną s. Teresę Maciusek na drugą kadencję, a 10.09.2022 r. wybrano cztery radne generalne, wszystkie na drugą kadencję: I radną (wikarią) została s. Katarzyna Habrat, II radną s. Beata Hajko, III radną s. Konsilia Zawadka, IV radną s. Maria Kaźmierczak.

Sesja spraw została poprzedzona konferencją wygłoszoną przez ks. Krzysztofa Wonsa SDS z CFD Salwatorianów w Krakowie, na temat zamierania wspólnot zakonnych. Ks. Krzysztof przypominał, że praw-

dziwe życie rodzi się ze śmierci, tak jak to dzieje się z ziarnem, które wpadłszy w ziemię obumiera po to, by dać nowe życie. Podobne i my: umieramy, aby żyć. W przypadku wyboru życia połowicznego, człowiek doświadcza śmierci, z której nie rodzi się życie. Naszym współczesnym problemem są odejścia wewnętrzne, to, co dokonuje się między moim sercem a Sercem Jezusa. To tam godzę się na życie nijakie, połowiczne – i to zabija.

Następnie ks. Krzysztof odniósł się do prac kapituły i przypomniał, że podejmowane decyzje mają być przede wszystkim ewangeliczne a nie tylko pragmatyczne, praktyczne. Ponieważ wyłącznie Ewangelia daje płodność w życiu, tylko Ewangelia daje życie. Kryterium rozeznawania naszego życia i śmierci są owoce. Przywołał zdanie Amadeo Cencini, oparte na doświadczeniu swojego Zgromadzenia, które prawie znikło i ponownie odrodziło się, że Zgromadzenie nigdy nie jest tak żywe jak wtedy, gdy godzi się zniknąć. Bo to Pan jest źródłem życia.

Życie konsekrowane jako takie nigdy nie może zniknąć, stwierdził ks. Krzysztof, bo należy ono integralnie do życia i świętości Kościoła, mogą natomiast zniknąć pewne formy instytucjonalne tego życia. Instytut nie jest czymś absolutnym, jest naczyniem Miłości. Instytucje nie są wieczne, kontynuował; wieczna jest tylko Miłość.



By zreorganizować instytut ważne jest zastosowanie pewnych środków: zachować istotę charyzmatu, rozwijać życie braterskie, zajmować się tym, co świat zaniedbuje, odpowiadać z otwartością na nowe formy ubóstwa. Nie ulegać pokusie, by chcieć ogarnąć wszystko – to jest pokusa. Prawdziwą klęską instytutów nie jest spadek powołań, ale zanik wierności Jezusowi, własnemu powołaniu i misji. Wiara w Boga jest całą naszą mocą, nawet gdyby wszyscy inni w tym świecie przestali wierzyć.

Następnie ks. Krzysztof przedstawił parabolę życia instytutu. Instytut rozwija się albo zamiera, stan neutralny nie istnieje. Zaznaczył, że w życiu instytutu ważna jest wizja charyzmatyczna, która rodzi się ze spotkania z Jezusem. Warunkiem rozwoju jest obecność osobowości charyzmatycznych w naszych wspólnotach. Trzeba w naszych wspólnotach zauważyć znaki życia, kielkujące życiem, i zadbać o nie.

Po południu s. Beata Zarzycka, albertynka – psycholog, obecnie prorektor ds. nauki i kadr Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, wygłosiła referat pt. „Bliskość we wspólnocie: od relacji z Bogiem do służby”. W swoim wystąpieniu s. Beata zaznaczyła, że naszym punktem wyjścia jest modlitwa, a punktem dojścia jest służba. Jest to porządek ewange-

liczny, kiedy rozpoczynamy od bycia z Bogiem, a w dalszej kolejności tworzymy wspólnotę.

Następnie s. Beata starała się określić, czym jest bliskość w naszym życiu wspólnotowym. Bliskość jest naszym powołaniem i naszym pragnieniem. Bliskość to dyspozycyjność, to robienie czegoś dla innych. Siostra kreśliła kryteria bliskości, takie jak: bezpieczeństwo, zaufanie, tworzenie przestrzeni wolnej od lęku; bliskość to raczej uczucie niż kontakt fizyczny. Więz uczuciowa może istnieć bez aspektu fizycznego – ale nie odwrotnie.

Sama reguła nie wystarcza, jest przekazywana przez siostrzaną twarz. Bliskość przejawia się przez wzajemne dobre więzi we wspólnocie. Im słabsze więzi, tym więcej reguł. Bliskość rozpoczyna się na modlitwie, to tam uczymy się przyjmować innych. Arogancja i bezczelność rodzą się w klimacie przeciętności życia wielu.

Następnie s. Beata przedstawiła kapitułę nadesłane przez siostry wnioski na temat życia we wspólnocie. W dyskusji siostry podjęły tematy dotyczące życia wspólnotowego, szczególnie pochyłono się nad trudnościami we wzajemnych siostrzanych relacjach. Podjęto próby znalezienia rozwiązań, które pomogłyby stworzyć wspólnoty bezpieczne, przyjazne, wolne od lęku i ukierunkowane na Boga i wzajemną służbę.



Kolejnym punktem kapituły była konferencja na temat prymatu modlitwy w życiu osób powołanych, wygłoszona przez O. Tadeusza Florka OCD. Prelegent rozpoczął od określenia tego, czym jest prymat – wartość; w naszym życiu istnieje przepaść między ideałem a życiem realnym. To tworzy napięcie i rodzi pytanie, gdzie ja jestem, a jakie jest wyzwanie. Następnie przywołując osobę i doświadczenie św. Teresy od Jezusa, przedstawił jej praktyczne rady i uwagi sprzyjające rozwojowi modlitwy. O. Tadeusz w swoich wypowiedziach kilkakrotnie powoływał się także na dokument „Dar wierności. Radość wytrwałości” Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekwentnego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego.

Następnie s. Hanna Bielik, przełożona prowincjalna Prowincji Poznańskiej, przedstawiła referat pt. „Duchowość albertyńska i życie modlitwy”. S. Hanna podjęła m.in. temat duchowości „światowej”, jako niebezpiecznej tendencji wkradającej się do naszego życia, która sprawia, że ignorujemy Boga. Potem odczytała wnioski nt. życia duchowego. Na kanwie nadesłanych wniosków siostry przedyskutowały tematy dotyczące życia modlitwy, domów pustelniczych, dzielenia się Słowem Bożym. Z treści wniosków wyłoniło się wielkie pragnienie siostr, by troszczyć się o głęboką relację z Bo-

giem w codziennym życiu oraz by mieć przestrzeń i czas, który można poświęcić wyłącznie modlitwie.

Kolejny referat, wygłoszony przez s. Marię Kaźmierczak – „Nowe wyzwania w formacji początkowej i permanentnej” – ukazał przebieg formacji w naszym Zgromadzeniu. Następnie s. Maria przedstawiła kapitule nadesłane wnioski z zakresu formacji.

Kolejnym punktem była prezentacja s. Scholastyki Iwańskiej – referentki powołaniowej, nt. posługi w referacie i współpracy ze wspólnotą Duchowych Współpracowników Albertyńskich. S. Scholastyka przedstawiła dane statystyczne dotyczące kondycji wiary w młodym pokoleniu. Wyniki były niepokojące, gdyż ukazały, jak wiele młodych osób odchodzi od Boga, wiary i Kościoła, jak bardzo spada zaufanie do duchownych.

Siostra podzieliła się doświadczeniem pracy w referacie, tym jak pełni tę posługę, jakich doświadcza trudności i jakie są perspektywy na przyszłość. Obecnie mało dziewcząt zgłasza się do Zgromadzenia a jeśli już, to są to często osoby bardzo osłabione w wierze, obciążone problemami w rodzinach, przesiąknięte w swoich poglądach mentalnością świata a nierzadko ideologią LGBT. W takich uwarunkowaniach trudno usłyszeć głos powołania,



a jeszcze trudniej znaleźć odwagę, by na niego odpowiedzieć. Choć, jak zauważyła, zdarza się, że pośród tych trudności zgłaszają się dziewczęta, które odkrywają w sobie dar powołania i pragną go realizować w naszym Zgromadzeniu.

Siostra pokrótce ukazała również ideę Duchowych Współpracowników Albertyńskich, opisała, jak przebiegają wzajemne spotkania, kontakty i na czym polega ich pomoc w wypraszeniu nowych powołań do Zgromadzenia. Delegatki zaznaczyły, że warto by było uwrażliwić nasze wspólnoty na propagowanie idei Duchowych Współpracowników w środowiskach, w których pracujemy. Siostry dzieliły się tym, że wiele członków naszych rodzin zaangażowanych jest w tę wspólnotę. Delegatki zauważyły, że brak powołań to złożony problem, na który składa się: nasza słaba wiara, nieczytelne świadectwo naszego życia z Bogiem i we wspólnotach, wpływ mentalności świata, tymczasowość decyzji, brak dojrzałości wewnętrznej, słabe i często raniące relacje w rodzinach, itd. Siostry podkreśliły, że trzeba walczyć o dobrą jakość życia z Bogiem, co przełoży się na dobre relacje we wspólnotach, i nie słabnąć w modlitwie o nowe powołania.

S. Sylwana Kamont, przełożona Prowincji Warszawskiej, przedstawiła

referat nt. „Troska o odnowioną wierność ślubom zakonnym”. Po tym wystąpieniu przeczytała wnioski siostr dotyczące ślubów zakonnych.

W następnej kolejności kapituła zapoznała się z referatem ukazującym posłannictwo Zgromadzenia, a zaprezentowanym przez s. Teresę Maciusek, przełożoną generalną Zgromadzenia. W przedstawionym materiale delegatki mogły zapoznać się z danymi statystycznymi ukazującymi ilość placówek nowo powstałych i zlikwidowanych, na przestrzeni ostatnich lat. Referat pobudził do pogłębionej refleksji na temat realizacji charyzmatu albertyńskiego w obecnych uwarunkowaniach zewnętrznych i wewnętrznych, oddziaływujących na Zgromadzenie. Kapituła podjęła próbę odpowiedzi na pytania: jak dzisiaj odczytać i realizować charyzmat albertyński, kim są współcześni ubodzy, co dzisiaj chcemy powiedzieć Brat Albert i Siostra Bernardyna? Podczas dyskusji przewijała się opinia, że w każdej posłudze, którą obecnie pełniemy, możemy realizować nasz albertyński charyzmat. Wszędzie możemy być albertynkami, pod warunkiem tworzenia autentycznej więzi z Bogiem, z której wypływa miłość uzdalniająca do ofiarnej służby drugiemu człowiekowi, który jest blisko. Kapituła uznała za ważne, by nasze wspólnoty uwrażliwiały się na



służbę ubogim i szukały różnych możliwości realizacji tej posługi.

Kolejny temat przedstawiła s. Kamila Laskowska, przełożona Prowincji Krakowskiej, prezentując referat nt. „Duch pokuty, mass media i strój zakonny”. Opisując te obszary naszego życia s. Kamila przypomniała, że pokuta to *metanoia* – przemiana z człowieka grzesznego w człowieka współpracującego z łaską Boga. Przemiana ta dotyczy zmiany myślenia, uczuć, wyboru wartości, wiąże się z konkretną decyzją dokonującą się w naszym sercu.

W kolejnej części przedstawiła wpływ mass mediów na nasze życie. Te technologiczne wynalazki naszych czasów pomagają nam, a jednocześnie mogą stać się dużą przeszkodą w prowadzeniu osobistego życia duchowego. W ostatniej części s. Kamila zaprezentowała znaczenie habitu w życiu konsekrowanym, przedstawiła historię jego powstania i rolę, jaką odgrywa dzisiaj dla nas i dla świata, w którym żyjemy. Następnie zostały omówione wnioski sióstr dotyczące powyższych tematów.

S. Katarzyna Habrat – wikaria generalna, zreferowała temat: „Misje w Kościele i Zgromadzeniu”. Zgodnie z tym, co często powtarza obecny papież Franciszek, ważne jest, by nasze działania

w Kościele i również we wspólnotach życia konsekrowanego jakiegokolwiek charyzmatu były ukierunkowane na ewangelizację. Papież między innymi tak wypowiedział się do członków trzech męskich zgromadzeń zakonnych, zebranych na swoich kapitułach generalnych w Rzymie w dniu 14 lipca tego roku: „Teraz, drodzy bracia, chciałbym skorzystać z tej okazji, aby przypomnieć kryterium, które uważam za zasadnicze w rozeznaniu: kryterium ewangelizacji. Kiedy stawiamy sobie pytanie o naszą twórczą wierność pierwotnemu charyzmatowi, musimy zadać sobie pytanie, czy nasz sposób jego interpretacji i realizacji jest „ewangelizacyjny”, to znaczy, czy wybory, których dokonujemy – w zakresie treści, metod, instrumentów, stylu życia – są ukierunkowane na dawanie świadectwa i głoszenie Ewangelii. Wiemy, że ze swej natury charyzmaty są różne i że Duch Święty zawsze tworzy je i rozdziela z wyobraźnią i różnorodnością. Ale jedno jest pewne: charyzmaty, jak uczy św. Paweł, wszystkie są dla budowania Kościoła, nie dla siebie, nie są partykularne, ale wszystkie są dla budowania Kościoła – a ponieważ Kościół nie jest celem samym w sobie, lecz jego celem jest ewangelizacja, wynika z tego, że każdy charyzmat, bez wyjątku, może i powinien współdziałać w ewangelizacji. I o tym trzeba pamiętać przy rozeznawaniu”.



Odpowiadając na wołanie Jezusa, by Ewangelia była głoszona wszystkim narodom, Kościół prowadzi tę misję od początku swego istnienia, a my jako Zgromadzenie będące wspólnotą należącą do Kościoła nie możemy zwolnić się z tego zadania i na miarę naszych możliwości powinniśmy uczestniczyć czynnie w tym posłannictwie.

Siostry delegatki z misji dzieliły się swoim doświadczeniem życia i pracy wśród tamtejszej ludności.

S. Renata Bobrowska przedstawiła kapitule temat kultu w Zgromadzeniu. W obszernym referacie omówiła kult świętych, w szczególności św. Brata Alberta i bł. Siostry Bernardyny w naszym Zgromadzeniu. Przedstawiła przebieg procesu kanonizacyjnego bł. Siostry Bernardyny. Następnie delegatki dzieliły się wiadomościami na temat łask otrzymanych za przyczyną błogosławionej i tym, jak wiele osób świeckich z naszych środowisk zwraca się do niej o wstawiennictwo w różnych potrzebach.

Ostatni blok tematyczny poruszony na obecnej kapitule dotyczył organizacji i władz Zgromadzenia. Siostry przedyskutowały różne propozycje, zawarte w nadesłanych wnioskach odnoszących się do tego tematu.

Kapituła zakończona została wspólnym uwielbieniem Boga za ten nie-

zwyczajny czas przyglądania się życiu naszego Zgromadzenia, rozeznawania i podejmowania konkretnych decyzji, które, jak mamy nadzieję, wypływały z natchnienia Ducha Świętego. Przed nami dalsza droga, na której my jako Zgromadzenie będziemy z pomocą Boga i Świętych starać się usłyszeć Jego wołanie w każdym potrzebującym człowieku.

Każdy dzień Kapituły rozpoczynał się wspólną modlitwą liturgiczną, Eucharystią i pochyleniem się nad Słowem Bożym. Prace Kapituły wspierane były również codzienną modlitwą całego Zgromadzenia.

Kończąc, pragnę wyrazić moje osobiste doświadczenie przeżycia tego czasu. Uczestnictwo w Kapitulce pozwoliło mi zobaczyć ogrom dobra, który dzieje się w naszym Zgromadzeniu poprzez posługę poszczególnych sióstr i całych wspólnot na rzecz drugiego, potrzebującego człowieka. Zobaczyłam też w głębszy sposób trudności, z jakimi się zmagamy w naszej relacji z Bogiem w naszym życiu wspólnotowym i w posłudze. Doświadczyłam na tym spotkaniu siły wspólnotowej i osobistej modlitwy. Widziałam owoce działania mocy Ducha Świętego. Byłam poruszona tym, jak siostry odważnie poruszały różne tematy dotyczące spraw Zgromadzenia i z jak



dużą kulturą umiały się wypowiadać, przyjmować różnicę zdań i ubogacać się różnorodnością spojrzenia na wiele aspektów naszego życia.

Kapituła pozwoliła mi zdobyć świadomość Zgromadzenia, w którym jestem, w nowy, odświeżony sposób. Osobiście doświadczyłam ponownego zachwyty darem powołania do albertynek. W odnowiony sposób zobaczyłam Osobę św. Brata Alberta, jego charyzmat; i uświadomiłam sobie, że wciąż za mało go poznaję, zgłębiam i realizuję. Zapragnęłam jeszcze bardziej i pełniej żyć dla Boga, służyć siostronom i innym ludziom, których Bóg mi da. Zrozumiałam też przez ten czas,

że Zgromadzenie to dzieło Boga a nie ludzi, i to Bóg się o nie troszczy bardziej niż my sami. Psalm 127 (w. 1–2) wyraża tę prawdę: „Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą. Jeżeli Pan miasta nie ustrzeże, strażnik czuwa daremnie”. Trzeba więc zawierzać to nasze Zgromadzenie, samych siebie i naszą przyszłość Bogu i ufać, i zachować pokój serca. Ważne jest to, byśmy potrafiły przyjąć łaskę i na nią odpowiedzieć, bo od naszej odpowiedzi zależy, jakie Oblicze Boga zobaczą ci, którzy na nas będą patrzeć, i od naszej odpowiedzi zależy moc miłości, jakiej doświadczą ci, którym będziemy służyć.



# OLGA – UKRAINA

**br. Bernard Czarnucha  
albertyn**

*Dla czystych wszystko jest czyste*

(Tt 1,15)

Podczas odwiedzin opuszczonych chorych w lwowskich szpitalach, bracia i siostry spotkali Olę, która uległa poważnym urazom w czasie nalotu bombowego we wiosce Jampil koło Słowiańska.

Olga była w skrajnym załamaniu po stracie oczu w wieku czterdziestu trzech lat. Dotąd pracowała jako pielęgniarka w miasteczku Łyman i mieszkała z rodzicami w rodzinnej wiosce, która słynie z urokliwych, grzybowych lasów, gdzie wije się ukwiecona wasyłkami rzeka Sewerny Doniec. Ta właśnie rzeka w niedalekiej odległości, w górnym swym biegu, okala słynne sanktuarium Swiatygorck.

Ten kwietniowy dzień, gdy z mamą przygotowywały obiad, zmienił diametralnie ich dotychczasowe, spokojne życie. Mama nie przeżyła nalotu. Tato ocalał. Olę, jakby martwą, spod gruzów wygrzebał kuzyn. Złamań i zranień było tak wiele, że trwała walka o życie. Niestety lekarze w Dnieprze orzekli, że wskutek szerokich urazów twarzy, Ola pozostanie niewidoma.

Z niebezpiecznej strefy, jak wielu innych ciężko chorych, Ola została przewieziona do hospicjum we Lwowie. I tutaj, nagle oślepiąca, z lukami w pamięci, z ciałem jak po ubiczowaniu Chrystusa, oderwana od najbliższych – przeżywała trwogę swego położenia. Musiała być izolowana z dala od innych chorych, bo jej nocne krzyki zrywały wszystkich.

W szpitalu nie było ciepłej wody, więc bracia zagrzali wodę, a siostry wykapały Olę. Pokarm nie chciał przechodzić przez usta. Tylko pozostawało nieugaszone pragnienie.

Ola jest prawosławna, lecz przyjęła posługę księdza Zmartwychwstańca. Po spowiedzi, zjednoczyła się z Chrystusem.

Czy Rosjanie są pierwszymi, którzy „oślepiali” Ukraińców? Nie. Mongołowie, Tatarzy, Turcy, Litwini, Polacy, Austriacy, Węgrzy, Rumuni, Niemcy...

Oślepienie człowieka wydaje się być najboleśniejszym cierpieniem, jakie można mu zadać. To zabranie



możliwości podziwiania cudu świata. Pozbawienie samodzielności, oceny sytuacji i wolności wyboru. To jest próba zamknięcia w kręgu złośliwości i nieufności. To najprostszy sposób uczynienia kogoś niewolnikiem. Zepchnięcie do ubóstwa bez możliwości podźwignięcia się. To atak na zdrowy rozsądek, który buntuje się na absurdalność agresora i nową sytuację, która rozbudza uśpione złe emocje. To podstępne sugerowanie, że Bóg jest sprawcą tego nieszczęścia. To postawienie kogoś nad przepaścią, która w każdym nieopatrzonym kroku może oznaczać samounicestwienie. Jest to też próba odebrania możliwości przedłużania życia przez potomstwo. Jakby na posmiewisko, pozostawienie takiej osoby przy życiu przedłuża jej gorycz.

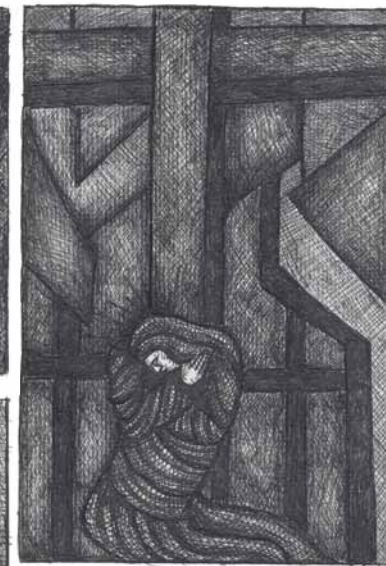
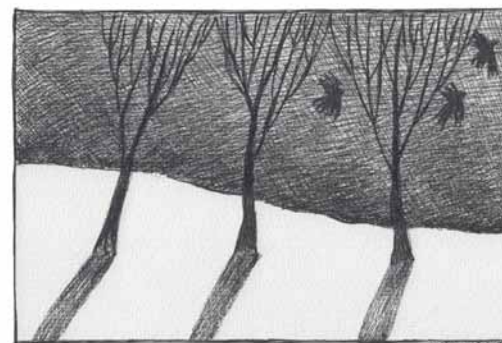
Jednak święty Jan w dziewiątym rozdziale swojej Ewangelii napisał: „Przyszedłem na ten świat, aby przeprowadzić sąd, aby ci, którzy nie widzą, przejrżeli, a ci, którzy widzą, stali się niewidomymi”.

W praktyce zbliżenie do Boga odbywa się najczęściej przez cierpienie. Okazuje się, że ślepotą nie pozbawia osiągnięcia celu życia, to jest poznania prawdy o sobie. Okazuje się, że i w tej sytuacji jest możliwość złożenia ofiary z samego siebie. Można też postępować po stopniach nauki i rozwoju talentów artystycznych. Pojawia się możliwość odnajdywania radości z bodźców daw-

niej niedostrzeganych. Można doskonalić się w mądrości życiowej i miłości. Można dziękować Bogu. W tej też sytuacji łatwiej zrozumieć, że „nikt nie jest samotną wyspą”, ale jesteśmy jednym organizmem, który może działać na własną szkodę, ale i dla wspólnego dobra. Stan zubożenia i ogołocenia z cenności, otwiera na obecność Jezusa i na nagrodę wieczną, jaką otrzymał żebrak Łazarz, dając mu przewagę nad bogaczem. Stan pozbawienia wzroku może też ułatwić uzyskanie świadomości, że każdy stoi nad niebezpieczną przepaścią – dobra i zła. Także i niewidomi mogą odzyskać oczy – „widzą” w swoich widzących dzieciach.

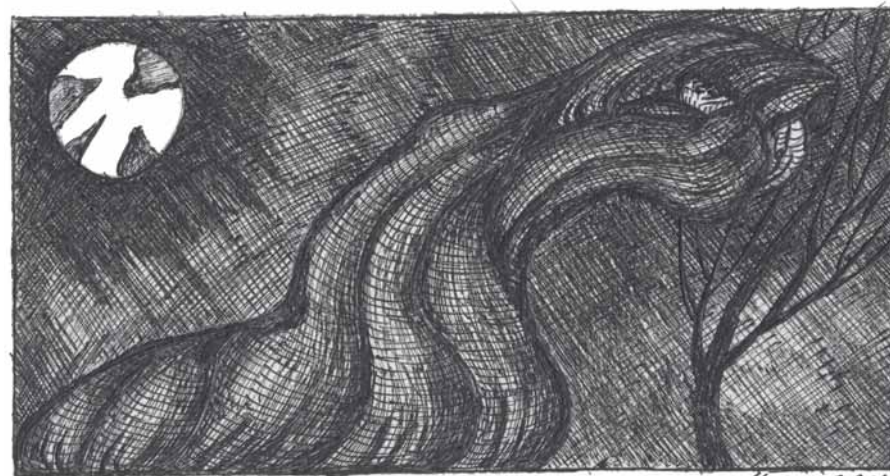
Jest jeszcze jeden bardzo ważny aspekt, który naświetla mądrość benedyktyńska: w łonie matki nic nie widzieliśmy. Ale jest jeszcze wcześniejsza ciemność. Pra Poczęcie. Z niej wyszliśmy. Gdy jeszcze nie istnieliśmy, „przed założeniem świata”, Ojciec – w Synu – „wybrał nas” (Ef 1,4). To bezpieczna przestrzeń samej Miłości. To sfera Bożej wiecznej obecności, która ma dla każdego ojcowską opiekę. Tam szatan nie ma dostępu. I do tego ojcowskiego domu zmierzamy na powrót.

Olga – Ukraina, z której pustych oczodołów wyciekały łzy, teraz ukazuje braciom albertynom i siostram albertynkom coraz częściej rozpromienioną dziecięcym uśmiechem twarz i prosi, aby uczyć ją modlitw.



Grafiki: Wadym Mołczanow.

Wadym Mołczanow to bezdomny artysta. Jego twórczość odnosi się do Wielkiego Głodu 1932-1933 r., o którym opowiadała mu jego babcia.





# Czas wojny. Lwów

## s. Hieronima Kondracka

Dzień 24 lutego 2022 r. zmienił bieg życia na Ukrainie, zmienił również nasze życie. Rosja rozpoczęła pełnowymiarową inwazję na Ukrainę. Wojna odcisnęła swe piętno nie tylko na funkcjonowaniu instytucji czy działaniu infrastruktury i gospodarki państwa, ale dotknęła ogromem swego barbarzyństwa przede wszystkim niewinnych ludzi nie wyłączając nikogo: dzieci, kobiet, osób w podeszłym wieku, często schorowanych. Zmieniła również nasz dotychczasowy harmonogram pracy, modlitw, posługi...

Od pierwszych dni wojny starałyśmy się być tam, gdzie potrzebuje nas Pan: w ubogim, załęczonym, głodnym, zrozpaczonym, okaleczonym, bezdomnym, bez nadziei, uchodźcy... Jak kadry z taśmy filmowej przesuwają się twarze ludzi z przejścia granicznego w Rawie Ruskiej, gdzie ludzie czekali na przejście do Polski po parę dób, na mrozie, wietrze i zimnie. Kobiety ciężarne i z małymi dziećmi, często po doświadczeniach wielodniowego ukrywania się przed nalotami w piwnicach, a nawet po cudownych wydo-

staniach się spod gruzów ostrzeliwanych miast.

Widzieliśmy pożegnania mężów, ojców, synów, braci... Mężczyźni w wieku poborowym nie mogą opuszczać Ukrainy. Jeden z wielu obrazów: kobieta w ósmym miesiącu ciąży żegnała się ze swoim mężem. On został, szedł na front. Płacz, strach, smutek, niepewność jutra towarzyszyły wszystkim. Czy pozna kiedyś swoje dziecko? A ono, czy będzie znało swego ojca? Stoisz, patrzysz, serce ci pęka, ale wiesz, że dla tych ludzi masz być wsparciem... masz być „ojcem” – by czuli się bezpiecznie, „matką” – która karmi i rozumie, przytuli do serca, masz być „siostrą” i „bratem” – aby nikt nie czuł się samotny... masz być jak chleb – dla każdego... Staraliśmy się nieść promyk nadziei i pocieszenia, a także przez cały czas rozdawałyśmy gorące strawy, kanapki, bułeczki, gorącą herbatę. Jedna z pań powiedziała, że w morzu nienawiści, tu spotkały ocean dobroci. Pomagałyśmy również w przedostaniu się za granicę. Pomagałyśmy rozładowywać tiry i szykować najpotrzebniejsze rzeczy na front.

Gdy zmniejszyła się fala uchodźców, wróciliśmy do Lwowa i tu podjęliśmy pracę na dworcu kolejowym, kiedy to zostały otworzone korytarze w Charkowie, Doniecku, Kijowie... Nie wiadomo było, kiedy miał przyjechać pociąg z uchodźcami, czekałyśmy razem z wolontariuszami, by pomóc tym, którzy zostawali we Lwowie się zakwaterować. Miałyśmy punkty, gdzie przyjmowani są ludzie będący w potrzebie i tam starałyśmy się dowieźć konieczne rzeczy. Z pomocą pospieszyli nam bardzo bracia pauliści, którzy byli dyspozycyjni i odwozili ludzi na miejsce kwaterunku. Nie była to łatwa praca, ponieważ ludzie, jak sami później mówili, bali się, że uciekli, by ratować życie, a tu może je stracą. Z początku też wysiadali z pociągu i jechali wprost do granicy. Wszystko było zorganizowane: bezpłatne autokary i busy kursowały do granicy. Niektórzy z tych, którym wtedy pomogliśmy, utrzymują z nami kontakt i mówią, że jesteśmy ich najbliższą rodziną. Jedna starsza Pani z Kremczuka opowiadała, że jak zaczęły się bombardowania, ludzie uciekali gdzie kto mógł. Ona nie miała zamiaru uciekać, ale gdy rozbił jej dom, wzięła tylko mały pakunek i szła za ludźmi, choć nie wiedziała tak naprawdę, gdzie idzie... Przyjechała do Lwowa i nawet nie wiedziała, gdzie jest, szła za tłumem... pomogliśmy też jej w znalezieniu miejsca pobytu.

Przez miesiąc z wolontariuszami pracowaliśmy w szpitalu na oddziale pocowidowym, gdzie przebywali pacjenci z frontu; po operacjach, zabiegach – bez rąk, nóg, niewidomi, poranieni. Oddział nie jest przystosowany dla takich chorych (brak ciepłej wody, wanny czy prysznic). Mieliśmy ze sobą czajniki, miski i tak służyliśmy tym, którzy byli w potrzebie. Pomimo ciężkiej sytuacji staraliśmy się zasiać ziarno optymizmu na lepsze jutro, otaczając ich opieką duchową, by chorzy mogli skorzystać z sakramentu pokuty, przyjąć Komunię św. i sakrament chorych.

Wojna na Ukrainie to przede wszystkim dramat ludzi, którzy utracili wszystko: swoich bliskich, wielu z nich odniosło różne, nawet trwałe obrażenia, wielu zostało bez dachu nad głową, a inni byli zmuszeni opuścić swoje rodzinne miasto i miejscowości, swoje „domowe gniazdko”, które zostały zbombardowane podczas rosyjskiej inwazji.

Lwów dzisiaj „pęka w szwach” od tych, którzy ratując swoje życie znaleźli schronienie w tym przytulnym mieście. Z inicjatywy Rządu Polskiego, przy współpracy polskich i ukraińskich władz, w Parku Stryjskim we Lwowie powstało miasteczko z kontenerów dla uchodźców, gdzie znalazły schronienie 252 osoby, przeważnie kobiety i dzieci ze wschodniej Ukrainy (Charków,



Cherson, Mariupol... i okolice), którzy stracili wszystko i nie mają gdzie wracać, są bezbronni...

Im najtrudniej jest poddać się socjalizacji, bo nie posiadają nawet elementarnych rzeczy i nie mają dachu nad głową, a najeźdźca próbuje odebrać im nadzieję i godność osoby ludzkiej. Każda rodzina ma swoją smutną historię, o której ciężko ludziom mówić. Swoją tragedię i smutne przeżycia chowają głęboko w swoich sercach. Bardzo dobrze można zobaczyć to u dzieci, które były świadkami wielkich tragedii – boją się obcych ludzi. Tu we Lwowie starają się zapomnieć o tym, co przeżyli. Organizowane dla nich różne gry, zabawy, wycieczki, jakby odciągają od tej strasznej tragedii, ale częste alarmy strategiczne, które są czasem dniem i nocą, przypominają im tamten koszmar.

Jesteśmy świadkami dramatu, który toczy się na Ukrainie. Bywa nieraz, że stajemy w obliczu prawd, dla których brakuje słów. Słowa są małe i nie można dobrać, gdy słyszysz: siostrze, dlaczego? Siostrze, dlaczego? Dlaczego mój mąż nie żyje... Dlaczego zniszczyli nasz dom, który tylko co pobudowaliśmy? Dlaczego gwałcą maleńkie dzieci? Dlaczego każdego dnia ginie tyle niewinnych ludzi? Dlaczego ruski oprawca tak znęca się nad bezbronnymi... siostrze, dlaczego???? Te słowa brzmią jak echo. Ocierając się o ludzki ból nie tylko ten fizyczny, ale przede

wszystkim duchowy nie pozostaje cień wątpliwości – to nie jest tylko obrona Ukrainy przed rosyjskim uzurpatorem, to jest walka Dobra ze Złem. Tu nie ma słów, pozostaje wiara... Tu zrozumiałam słowa naszego Ojca Założyciela, że „Krzyż jest tajemnicą, wymaga wiary” i prośbę z Ewangelii: „Panie, przymnóż mi wiary”. Tu każdy dzień dla nas jest cudem Bożej Miłości. Po całym dniu, nieraz bardzo ciężkim, przychodzimy umęczone i zdaje się, że nie dam rady, w nocy jeszcze alarmy, z początku spałyśmy ubrane i obok plecak, by być gotowym w razie niebezpieczeństwa. To był koszmar, ale rano powracają siły i możemy iść, by nieść pomoc tym, którzy są w potrzebie. To Pan przychodzi nam z pomocą, byśmy mogły pełnić Jego Wolę, tu, gdzie nas posyła. A siłą naszą Eucharystia. To z Jezusem idziemy do naszych bliźnich, by „otrzeć ich łzę... pocieszyć, choćby słówkiem...”

Ojciec Święty Jan Paweł II kiedyś powiedział: „Chociaż nie znamy przyszłości i nikt nie jest w stanie ustalić, w jakim kierunku podążą dzieje ludzkości ani jak potoczy się życie poszczególnych narodów, wiemy, że przyszłość leży w rękach Wszechmocnego Boga, który kieruje losami ludzkości, widzi je w perspektywie zgoła inaczej, aniżeli nasza”.

Agresja rosyjska pochłonęła tysiące ofiar... ile zadanych cierpień osobom, rodzinom... zniszczyła ogromną część

infrastruktury, wielkość strat poniesionych przez Ukrainę jest trudna do wyczenia, ale ufamy, że kiedyś nastanie jutrzienka wolności.

My nie ustajemy w wypełnianiu Bożych planów względem tych, do których nas posłał. Mimo wojny nie ustają prace przy budowie Przytuliska dla bezdomnych kobiet i matek wychowujących samotnie dzieci. Udało nam się jak dotąd przykryć budynek blachą, prowadzone są prace ociepleniowe, elektryczne, kanalizacyjne, wstawione są okna, położone tynki. Prowadzone są prace wykończeniowe: ocieplanie stropów, wykonanie elewacji, wykonanie zabudowań gipsokartonowych, gładzi, ustawianie hydrantów przeciwpożarowych. Na najniższym poziomie zrobione są wylewki i ogrzewanie oraz położona jest płytki.

Pragniemy, by w tym domu jak najszybciej Chrystus ubogi i cierpiący w ofiarach wojny mógł odnaleźć ciepło, bezpieczeństwo, zrozumienie i miłość.

Niech Boża Opatrzność czuwa nad nami i Ukrainą.



# Bezdomność oczami opiekuna terapeuty

*s. Agnieszka Koteja: Pan Piotr Kuśmider, z wykształcenia psycholog, ma długoletnie doświadczenie pracy z osobami bezdomnymi. Jak to się stało, że zaczął Pan pracować w schronisku Towarzystwa Pomocy im św. Brata Alberta w Gorzowie Wielkopolskim?*

**Piotr Kuśmider:** Podobnie jak wiele osób w naszym Towarzystwie, trafiłem tu przez przypadek. W 1993 roku usłyszałem, że jedna z osób się zwalnia i pojawia się wolne miejsce pracy. Wcześniej w ogóle nie wiedziałem, że Towarzystwo Pomocy istnieje, powiedział mi o nim znajomy, który w tym domu odbywał praktykę. Zapukałem do drzwi schroniska; najpierw zostałem przyjęty na roczną umowę zlecenie, potem zatrudniono mnie już zwyczajnie na umowę o pracę i odtąd nieprzerwalnie jestem w schronisku Towarzystwa. Byłem tu opiekunem i terapeutą, liderem KIS-u i kierownikiem schroniska; jako psycholog pracuję w ramach różnych projektów. Równocześnie angażuję się w działalność

Towarzystwa, obecnie jestem prezesem koła gorzowskiego.

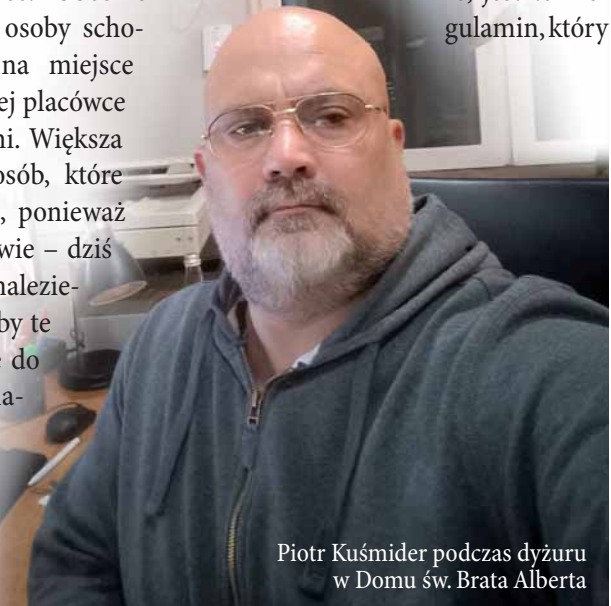
**AK:** Czyli w przyszłym, 2023 roku, będzie Pan obchodził trzydzieste lat pracy w schronisku. To już całe pokolenie! Bezdomność trzydziści lat temu wyglądała inaczej. Ile „pokoleń” bezdomności przewinęło się w tym czasie?

**PK:** Gdy rozpoczynałem tu pracę, 70-80% mieszkańców naszego schroniska to byli panowie, którzy stracili pracę. Był to czas, gdy likwidowano zakłady pracy i hotele robotnicze. Trzon mieszkańców tworzyli ludzie w pełni sił. Później to się zmieniało, jak i otaczająca nas rzeczywistość. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych i na przełomie wieków spłynęło do naszej placówki bardzo dużo młodych ludzi po zakładach karnych, a także osoby, które opuszczały domy dziecka. Obecnie większość naszych mieszkańców to osoby schorowane, które poruszają się o balkonikach czy kulach. Co jakiś czas przyjmujemy też osoby chore onkologiczne... W tym momencie mamy

problem, bo w budynku są łóżka piętrowe, a większość osób nie jest w stanie na takie łóżko wejść. Ta zmiana jest diametralna. Na początku szukali u nas schronienia ludzie w pełni sił, którzy podjęliby pracę natychmiast, gdyby tylko ktoś im ją zaproponował. Teraz w większości są osoby niezdolne do podjęcia pracy zawodowej. Faktycznie przez te lata koloryt placówki bardzo się zmieniał. A jeśli mowa o tym, że minęło już całe pokolenie, to widać to zwłaszcza wtedy, gdy trafiają tu synowie naszych dawnych mieszkańców; były przypadki, że na jednej sali mieszkał ojciec z synem. W jakimś sensie bezdomność bywa „dziedziczna”.

Porównując sytuację obecną z tamtą widać też, że dawniej dłuższy był czas pobytu w placówce. Obecnie dłużej przebywają tylko osoby schorowane, które czekają na miejsce w domu pomocy czy innej placówce z usługami opiekuńczymi. Większa jest natomiast rotacja osób, które mogą się usamodzielniać, ponieważ – przynajmniej w Gorzowie – dziś nie ma problemu ze znalezieniem pracy. Nie chcemy, by te osoby przyzwyczajały się do naszej „opiekuńczości”, dlatego staramy się, by nie przebywały u nas dłużej niż trzy miesiące. Pierwszy miesiąc jest potrzebny, by ktoś się

jakby uspokoił – gdy przyjdzie z zakładu karnego albo nagle stracił kwartę, to potrzebuje czasu, by się uspokoił, nabrał wewnętrznej pewności. Drugi miesiąc to czas, by zaczął robić oszczędności i myśleć o wyprowadzce, a w trzecim miesiącu jest już z naszej strony pewien delikatny nacisk, żeby osoba opuściła placówkę. Dlaczego? Doświadczenie nas nauczyło, że później już się jej nie chce opuścić. Najpierw nowy mieszkaniec przeżywa szok: „Gdzie ja się znalazłem, co ja tu robię?!” a później mija jeden tydzień, drugi, trzeci... I nagle się okazuje, że nie jest tak źle, widzi się pewne plusy. Później tych „plusów” pojawia się coraz więcej, ponieważ są tu zapewnione trzy posiłki dziennie, jest też regularny, który



Piotr Kuśmider podczas dyżuru w Domu św. Brata Alberta





daje poczucie bezpieczeństwa. Dlatego nie chcemy, by osoby w sile wieku za bardzo przyzwyczajały się do funkcjonowania w naszych placówkach.

Dom Brata Alberta jest dobrym miejscem dla tych, w których życiu pojawił się kryzys. Nie jest po to, by w nim spędzić życie. Zresztą św. Brat Albert właśnie tak mówił, że nakarmić i dać odzież to za mało, trzeba zrobić wszystko, by człowiek wrócił do społeczeństwa i funkcjonował samodzielnie.

**AK:** *Rozumiem, że chodzi o to, by ludzie nie uzależniali się od przyjmowanej pomocy. Wszelkie inne sposoby uzależnienia muszą również negatywnie wpływać na proces usamodzielnienia. Jak w oczach praktyka zmieniały się na przestrzeni lat formy uzależnień mieszkańców schroniska?*

**PK:** Najwięcej spośród osób uzależnionych, które trafiają do naszego schroniska, to osoby uzależnione od alkoholu – około 90%. Jest to długoletnie nadużywanie alkoholu, w wyniku którego rozpadły się więzi rodzinne, osoba wkraczała na drogę przestępstwa, często zaczynając od drobnych kradzieży ze sklepów. Z alkoholem bardzo trudno się uporać, jest on łatwo dostępny i coraz tańszy, za niecałe 2 złote już można kupić mocne piwo.

Alkoholizm niszczy wszystko, łącznie z ciałem fizycznym i psychiką człowie-

ka. A kiedy osoba przestaje pić, czeka ją droga pod górkę. Jeśli człowiek wcześniej był cały czas pijany, to pewnych rzeczy nie dostrzegał. Gdy natomiast przestaje pić i chce wrócić do samodzielnego życia, to nagle zaczyna dostawać listy od komorników, od różnego rodzaju wierzycieli, jakieś pozaciągane chwilówki, kredyty... I nagle okazuje się, że ktoś chce żyć samodzielnie, ale ma 90 tysięcy zadłużenia, niepłacone alimenty. Odzywają się też wszystkie zaniedbane choroby – dopóki człowiek pije, to się nie leczy, a tu nagle okazuje się, że jest bardzo chora wątroba, trzustka, rany na nogach... To wszystko nagle się odzywa i człowiek pod wpływem tego ciężaru załamuje się. Lata pijaństwa, lata zaniedbań, a nagle pojawiają się – dosłowne i w przenośni – rachunki, które trzeba płacić.

Około 10 lat temu była z kolei fala młodych osób, uzależnionych od dopalaczy. To był problem, z którym nasza placówka nie bardzo umiała sobie radzić, bo ci ludzie byli bardzo agresywni, dochodziło do wyzisków i bójek, często musieliśmy wzywać policję. Potem ta fala osłabła, choć jeszcze czasem się taki ktoś pojawia – młodzi ludzie, używający dopalaczy czy palący „trawkę”. Z tymi osobami staramy się natychmiast tak współpracować, by podjęli leczenie szpitalne.

Były także poszczególne przypadki osób uzależnionych od hazardu. Nie



miały one zniszczonego zdrowia fizycznego, natomiast kłopoty te same – długi, różne wierzytelności, zastawy, raty...

**AK:** *Uzależnienia utrudniają usamodzielnienie. Poszukując czynników pozytywnych zapytajmy o życie duchowe mieszkańców. Jak ono na nich wpływa i czy również widać swego rodzaju ewolucję postaw?*

**PK:** Zauważyłem, że ludziom, którzy regularnie uczestniczą we Mszy św. albo w spotkaniach grup trzeźwościowych, z którymi chodzą czy jeżdżą na pielgrzymki (na przykład do pobliskiego sanktuarium w Rokitnie), łatwiej jest wyjść z bezdomności. Za tym spostrzeżeniem stoi bardzo proste wytłumaczenie: otaczają się oni społecznością, która nie pije i mobilizuje ich do tego, by nie pić. Kontaktując się z trzeźwiejącymi alkoholikami, którzy nie są bezdomni, nasi mieszkańcy zyskują pozytywne wzorce, widzą, że jednak opłaca się nie pić. Widzą, że ktoś, kto pił, teraz może mieszkać sam w jakimś małym mieszkanku, albo mieszka z żoną... – Widzą, że ktoś pił, ale wyszedł z tego i daje sobie radę w pracy zawodowej, w życiu społecznym. To jest dla nich namacalny dowód na to, że można wyjść na prostą, można spróbować żyć trzeźwo.

Wyjazdy, spotkania grup, świadectwa, wsparcie ze strony kolegów...

W naszych placówkach są bardzo różne „osobistości”, są wśród nich tacy, którzy nie chcą podjąć żadnej współpracy, żadnej pracy nad sobą. Oni to mogą na przykład wyśmiać człowieka, który próbuje żyć inaczej, mogą też podważyć autorytet opiekuna, który namawia, żeby jednak spróbować zaniechać picia i wrócić do trzeźwości, do pracy. Środowisko grup pomocowych jest natomiast dlatego dobre, że każdy z uczestników sam przez to przeszedł, a obecnie jest trzeźwy. Rady tych osób są poświadczone doświadczeniem. To jest dobre, autentyczne.

Mamy dużo kontaktów z grupami pomocowymi, które działają przy parafiach, są też księża odpowiedzialni za duszpasterstwo trzeźwościowe. Nasi mieszkańcy mogą do osób z takiej grupy zadzwonić – widziałem takie przypadki – nawet o godzinie 23-ej. Taki kolega wysłucha, doradzi; porozmawiają sobie, będzie to dla nich jakby formą mityngu – to ludziom bardzo pomaga.

Kiedy (przed pandemią) organizowaliśmy pielgrzymki, obserwowałem, że ludziom, którzy się w to angażują było trochę łatwiej opuścić dom Brata Alberta. Jak wspominałem, mieli oni kontakt z ludźmi, którzy już się uporali z tym problemem. Jednocześnie byli mieszkańcy, których spotykam, mówią, że wiara w Pana Boga daje im ogromną siłę. Zresztą chyba wszystkie



grupy pracujące z uzależnionymi zawsze odwołują się do Siły Wyższej, to jest bardzo ważny czynnik leczący.

**AK:** *Mówimy, że w kryzysie bezdomności ostatecznie zawsze chodzi o relacje – dom to nie ściany, a ludzie. Czy w ciągu lat pracy w schronisku widzi Pan zmianę także w sposobie nawiązywania i rozwijania relacji? Na ile osoby doświadczające bezdomności korzystają z nowych form komunikowania się, np. mediów społecznościowych?*

**PK:** Każdy mieszkaniec schroniska ma telefon komórkowy. „Musi” mieć. I większość ma smartfony, czyli może korzystać z Internetu – może sobie czytać, może należeć do wszelakich grup społecznościowych. Widzę, że są w nich aktywni. Natomiast to nie zmienia faktu, że człowiek potrzebuje człowieka – potrzebuje spotkania, potrzebuje napić się z kimś kawy. Doświadczenie pokazało mi, że bardzo często pierwszym miejscem, gdzie ludzie uczą się wspólnotowego życia, jest właśnie ten dom. W miejscach, z których przyszli, często były burdy, hałasy, albo odwrotnie – domownicy w ogóle nie odzywali się do siebie. Natomiast w domu Brata Alberta, nawet gdyby ktoś chciał, nie bardzo jak ma uciec przed życiem wspólnotowym. Trzy razy dziennie spotykamy się na wspólnym posiłku i zawsze zaczynamy mod-

litwą. Jest też miejsce wyznaczone na palarnię. Tam zawsze ktoś jest. Jest to altanka, w której latem przyjemnie jest posiedzieć i pić sobie kawę. Myślę, że jest to najlepszy trening życia wspólnotowego. Zresztą znam kilka przypadków osób, które się usamodzielnily we dwójkę. Koledzy wynajęli kwatery wspólnie, żeby nie znaleźć się od razu w samotności, ale móc się wzajemnie wspierać.

Dom Brata Alberta jest dla naszych mieszkańców często pierwszym miejscem uczenia się życia we wspólnocie, uczenia się dbania o kogoś drugiego. Zauważyłem, że nawet ludzie, którzy odsiedzieli wyroki po jakichś przestępstwach, tu potrafią na przykład zatrzymać się i pomóc przejść przez podwórko komuś, kto porusza się o kulach. Ktoś obiera ziemniaki, ktoś myje jadalnię – mamy tu pewne dyżury, żeby mieszkańcy mogli zjeść posiłek w czystym pomieszczeniu. Mieszkańcy strzygą się wzajemnie, golą. Czasem ktoś okazuje zaufanie, dając innemu 20 zł, żeby mu kupił jakąś oranżadę... To jest doskonały trening, jak funkcjonować w społeczeństwie.

**AK:** *Sądzę, że to się – na szczęście! – nie zmienia: dom Brata Alberta od początku był i nadal jest miejscem budowania „treningu” relacji. Dziękuję za rozmowę.*

# Mieszkanie – prawem każdego człowieka

## Zespół projektu „Housing First – Najpierw Mieszkanie”

Od lipca 2019 roku do września 2022 roku we Wrocławiu, w Warszawie i Gdańsku Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta wraz z lokalnymi władzami, tj. Urzędem Miejskim Wrocławia, Urzędem Miejskim w Gdańsku, Urzędem Miasta Stołecznego Warszawy, testowało nowatorski model wychodzenia z bezdomności. Ponadto w działania były zaangażowane Koło Gdańskie, Koło Warszawskie, Fundacja *Homo Sacer*, Ogólnopolska Federacja

na rzecz Rozwiązywania Problemu Bezdomności oraz portugalska organizacja *Associao para o Estudo e Integrao Psicossocial*, która dostarczyła wiedzę i doświadczenie (know-how). Projekt był współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Program Operacyjny Wiedza Edukacja Rozwój, Oś priorytetowa: IV. Innowacje społeczne i współpraca ponadnarodowa.





Głównym celem projektu było wdrożenie i dostosowanie metody Najpierw Mieszkanie (*Housing First*), która jest oparta na założeniu, że pierwszą i najważniejszą potrzebą osób doświadczających bezdomności jest uzyskanie własnego, stabilnego zamieszkania, zwłaszcza gdy trwają w uzależnieniach lub zaznają zaburzeń psychicznych. Twórcy metody wychodzą z przeświadczenia, że cały proces zdrowienia, dobrostanu i integracji społecznej jest możliwy tylko w bezpiecznej i stabilnej przestrzeni, czyli własnym mieszkaniu.

Zatem rozwiązanie sytuacji długotrwałej bezdomności osób o wysokich potrzebach wsparcia opiera się na dwóch zasadniczych elementach: dostępie do mieszkań indywidualnych,

zintegrowanych ze wspólnotą i zapewnieniem specjalistycznego, zindywidualizowanego i ciągłego wsparcia. Osoby doświadczające bezdomności z bardziej złożonymi problemami wcale nie muszą mieszkać na ulicy, w miejscach niemieszkalnych czy instytucjach ze stałym zapleczem kadrowym i technicznym, ale mogą żyć samodzielnie, w swoich mieszkaniach, gdzie w ramach potrzeb zespół specjalistów będzie świadczył usługi wsparcia.

Po wstępnej półrocznej fazie przygotowań i badań rozpoczęto wdrażanie metody w Gdańsku, Warszawie i we Wrocławiu. Na potrzeby realizacji działań Gdańskie Nieruchomości udostępniły dziesięć mieszkań z zasobów miasta, tyle samo dał Zarząd Mienia Skarbu Państwa w Warszawie, natomiast Gmina Wrocław wygospodarowała trzy lokale mieszkalne, a pozostałe siedem pochodziło z prywatnego rynku najmu. W sumie przygotowano, wyremontowano i wyposażono 30 mieszkań – gotowych na przyjęcie nowych lokatorów.



Nabór do projektu prowadzono w sposób ciągły, dynamiczny i otwarty. Kandydatów zgłaszali streetworkerzy, pracownicy socjalni organizacji pozarządowych i jednostek samorządowych, a także osoby uczestniczące w projekcie. Głównie wybierano osoby długotrwanie i chronicznie bezdomne przebywające w przestrzeni publicznej i miejscach niemieszkalnych. Niektóre z nich zostały zwerbowane z ogrzewalni, noclegowni lub schroniska. Jednak były to osoby, które ze względu na kryzysy psychiczne i/lub uzależnienia nie są w stanie sprostać zasadom regulaminów, więc rotują między miejscami niemieszkalnymi a różnymi placówkami, przebywają w nich okazjonalnie. Stan uzależnienia czy zaburzeń psychicznych nie wykluczał udziału w projekcie. Wręcz przeciwnie, wychodzono z założenia, że proces leczenia nałogu lub zdrowienia psychofizycznego jest możliwy w warunkach bezpiecznego i stabilnego mieszkania. Wyboru uczestnika dokonywała komisja kwalifikująca, składająca się z przedstawicieli organizacji pozarządowych i jednostek samorządowych. Następnie z kandydatem prowadzono rozmowę zapraszającą i motywującą do udziału w projekcie oraz przedstawiano zasady uczestnictwa oraz przygotowane mieszkania. Gdy kandydat wyrażał zgodę, w miarę możliwości jeszcze tego samego dnia był wpro-

wadzany do wybranego przez siebie mieszkania.

Tutaj, w nowym miejscu, rozpoczynało się interdyscyplinarne wsparcie, które zakładało pracę w nurcie redukcji szkód, wyboru i samostanowienia osób uczestniczących, a także inicjowano proces zdrowienia i uzyskiwania dobrostanu psychofizycznego. Pomocy udzielano w zakresie utrzymania, stabilności i bezpieczeństwa mieszkaniowego, zdrowia, dobrostanu oraz integracji społecznej. Projekt uwzględniał mieszany system wsparcia specjalistycznego, prowadzono różne formy intensywnego zarządzania przypadkiem (model ICM) opierając się na pracy indywidualnych asystentów oraz pracowników socjalnych. Wykorzystano elementy asertywnego wsparcia (leczenia) w środowisku (model ACT). W trakcie wdrażania programu wielokrotnie zmieniano dotychczasowe założenia, aby dostrajać się i podążać za osobami uczestniczącymi oraz ich potrzebami. W skład zespołu interdyscyplinarnego wchodziło m. in. psychoterapeuci, psychiatry, lekarze, pielęgniarki, doradcy zawodowi i wielu innych specjalistów, których potrzebowali uczestnicy projektu. Uczestnik wybierał rodzaj, częstotliwość i sekwencję udzielanego mu wsparcia. Wybór i samostanowienie mają fundamentalne znaczenie dla podmiotowości osób oraz budowania ich motywacji do zmiany.



W okresie realizacji projektu, ze wsparcia mieszkaniowego, społecznego i specjalistycznego skorzystały 42 osoby. 81% uczestników utrzymywało stabilność zamieszkania i pozostawało w mieszkaniach; 71% poprawiło swoją sytuację zdrowotną, a 79% polepszyło swój dobrostan psychospołeczny. 67% osób uczestniczących w projekcie zwiększyło poziom swojej integracji społecznej, a 80% poprawiło swoją ogólną sytuację życiową. Cztery osoby uczestniczące w projekcie zmarły w czasie trwania pilotażu metody Najpierw Mieszkanie.

Wszystkie osoby uczestniczące w projekcie „Najpierw Mieszkanie” doświadczały długoterminowej i chronicznej bezdomności (powyżej sześciu lat), kwalifikowane były przede wszystkim z przestrzeni publicznych, ulic i miejsc niemieszkalnych, doświadczały uzależnień i/lub zaburzeń psychicznych, m. in. zaburzeń neurorozwojowych, psychotycznych, afektywnych/nastroju, nerwicowych i psychosomatycznych, osobowości i zachowania, zespołów behawioralnych związanych z zaburzeniami fizjologicznymi i czynnikami fizycznymi oraz zaburzeń psychicznych i zachowań wynikających z uzależnienia. Problem uzależnienia lub współuzależnienia dotyczył niemal wszystkich osób uczestniczących. Fakt doświadczania zaburzeń psychicznych lub uzależnienia był potwierdzany na

etapie rekrutacji przez oświadczenie samej osoby w sytuacji bezdomności bądź pracowników rekomendujących udział w programie „Najpierw Mieszkanie”, czyli streetworkerów i/lub pracowników socjalnych.

We wrześniu 2021 roku skończył się okres współfinansowania projektu ze środków europejskich w zakresie wsparcia osób uczestniczących i utrzymania mieszkań. Jednak z uwagi na wspieranie osób uczestniczących, a także zapewnienie trwałości rezultatów projektu w kontekście przeprowadzonych adaptacji i wyposażenia mieszkań, konieczne było wdrożenie metody „Najpierw Mieszkanie” w system polityki społecznej miasta Wrocławia, Warszawy i Gdańska. Zatem od października 2021 roku do marca 2023 roku projekt „Housing First – Najpierw Mieszkanie” jest kontynuowany ze środków samorządów Gdańska, Warszawy i Wrocławia. Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta Zarząd Główny przekazał realizację trzem lokalnym organizacjom partnerskim, tj. Towarzystwu Pomocy im. św. Brata Alberta Koło Gdańskie, Towarzystwu Pomocy im. św. Brata Alberta Koło Warszawskie oraz Fundacji *Homo Sacer* z Wrocławia.

Metodę *Housing First* (Najpierw Mieszkanie) opracował w 1992 roku dr Sam Tsemberis – psycholog kliniczny, a wdrożenia dokonała nowojorska



organizacja *Pathways to Housing*. Obecnie jest stosowana w USA, Kanadzie, Australii i wielu krajach europejskich. Badania prowadzone od wielu lat pokazują, że metoda Najpierw Mieszkanie jest bardziej skuteczna w przewidywaniu ulicznej bezdomności niż dotychczasowe programy. Wysokie wskaźniki skuteczności odnotowuje się w grupach osób o złożonych i trudnych potrzebach wsparcia, szczególnie osób długotrwale znajdujących się w sytuacji bezdomności, doświadczających zaburzeń psychicznych i/lub nadużywających substancji psychoaktywnych oraz osób z innymi problemami zdrowotnymi. Doświadczenia realizacji pokazują, że osiem na dziesięć osób

uczestniczących w tego rodzaju programach pozostaje w mieszkaniach.

Efektywność metody wynika z przekonania, że mieszkanie to podstawowe prawo człowieka, a nie nagroda, na którą ludzie doświadczający bezdomności, dodatkowo obciążeni zaburzeniami psychicznymi czy uzależnieniami, muszą zapracować czy udowodnić, że zasługują np. poddając się leczeniu, idąc do pracy. Podejście Tsemberisa i jego kontynuatorów wyrasta z przekonania, że ludzie w sytuacji bezdomności, mimo zaburzeń psychicznych, są w stanie samodzielnie określać swoje życiowe cele i – korzystając z pomocy – dążyć do zdrowienia i wyjścia z kryzysu bezdomności.

# Droga do domu prowadzi przez Rzym

Watykan – Stolica Apostolska. Miasto święte, które przyciąga pielgrzymów z każdego skrawka Ziemi, by zaznać spokoju, ciszy, poczuć się bezpiecznym i otrzymać wsparcie. Każdy, kto przekroczy jego granice doznaje uczuć, które wzbudzają „szósty zmysł”. Dlatego też trudno je opisać, bo wykraczają poza ludzkie możliwości językowe.

W dniach 26 – 30 kwietnia 2022 roku osiemnastu podopiecznych Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta Koła Łódzkiego zostało zaproszonych przez abp. Grzegorza Rysia na Jubileuszową Pielgrzymkę do Rzymu. Mieszkańcy placówek Koła Łódzkiego byli traktowani wyjątkowo – priorytetowo, zawsze na czele, zaś metropolita łódzki do nich kierował pierwsze sło-

wa. Program pielgrzymki obejmował m.in. msze święte w Bazylice Matki Boskiej Większej i przy grobie św. Jana Pawła II, nawiedzenie Katakumb świętych: Kaliksta, Sebastiana, Domicyli i Pretekstata, nieszpory ekumeniczne w bazylice św. Pawła za Murami. Niemniej jednak najbardziej doniosłym wydarzeniem była prywatna audyencja archidiecezji łódzkiej u Ojca Świętego Franciszka w Auli Pawła VI. Aulę wy-

pełniło 1,5 tys. pątników, a w pierwszym rzędzie zasiedli podopieczni Koła Łódzkiego. Doświadczenie bliskości i otwartości Ojca Świętego nappełniło pielgrzymów wielką radością, którą ponieśli z powrotem do swoich domów, nawet tych wieloosobowych.

Poniżej prezentujemy relacje dwóch osób, które zechciały podzielić się swoimi uczuciami.

26 IV – 1 V 2022

## Spełniło się

Najskrytsze marzenia spełniają się.  
Mój sen - być w Rzymie, Watykanie.

Archidiecezja Łódzka organizuje pielgrzymkę właśnie do tych Świętych miejsc. W tej pielgrzymce znalazłam się i ja wraz z koleżankami z Ośrodka Dla Bezdomnych Kobiet.

Przeżycie – bliskie spotkanie z Ojcem Świętym Papieżem Franciszkiem zrobiło coś w moim wnętrzu, że nie można tego opisać, czy opowiedzieć. Gdy patrzyłam w Jego spokojną, uśmiechniętą twarz – pomimo bólu, który przeżywał Papież – poczułam się bardzo spokojna – inna. Było to cudowne odczucie.

W następne dni pielgrzymki czułam się spokojna, nie odczuwałam zmęczenia, pomimo że dużo zwiedzaliśmy. Przepiękne Świątynie, zabytki, co robiło niesamowite wrażenia.

Być uczestnikiem tak pięknych mszy, gdzie odprawiają Dostojnicy Kościoła Świętego różnych wyznań, to coś, co będę pamiętać inaczej tak jak to zrozumiałam – podczas mszy.

Pielgrzymka dobiegła końca – szczęśliwie. Rzym – Watykan – Asyż. Ojciec Święty Papież Franciszek. Na zawsze zostanie ze mną.

TERESA





## Rozprawka z pielgrzymki do Rzymu

Dzień dobry wszystkim czytającym. W skrócie chciałbym opisać, jaka przyjemność spotkała osoby TPBA z Łodzi pod koniec kwietnia.

Wyjechaliśmy na pielgrzymkę do Rzymu z okazji 100-lecia istnienia Archidiecezji Łódzkiej. Przewodniczył nam abp Grzegorz Ryś wraz z Dyrektorem Caritas i Rzecznikiem Prasowym Caritas Tomaszem Kopytowskim i ks. Andrzejem. Pielgrzymowaliśmy do siedmiu największych świątyń (przyp. red.) w Rzymie. Zobaczyć te wszystkie freski, malunki, posągi osób świętych, to naprawdę zapiera dech w piersi, telewizja tego nie odzwierciedla.

Najważniejszą rzeczą w pielgrzymce była prywatna audiencja u Ojca Świętego Franciszka w auli Jana Pawła VI oraz msza przy grobie św. Jana Pawła II w Bazylice św. Piotra. Niesamowite przeżycie, kiedy na audiencji Papież Franciszek wszedł między sektory pielgrzymów błogosławiąc wszystkich zgromadzonych. Mojej osobie zakręciły się łzy w oczach, kiedy Ojciec Franciszek stanął przede mną i zrobił znak błogosławieństwa. Po czym pozdrowił wszystkich przybyłych z Łodzi oraz całą Polskę. Mógłbym pisać na ten temat bez przerwy, ponieważ przeżycia są niezapomniane.

Jeżeli ktoś z Państwa będzie miał taką sposobność pojechania na taką pielgrzymkę, to proszę się nie zastanawiać, tylko skorzystać.

Na koniec mojej rozprawki serdecznie wszystkich czytających pozdrawiam.

DARIUSZ GAŚKA

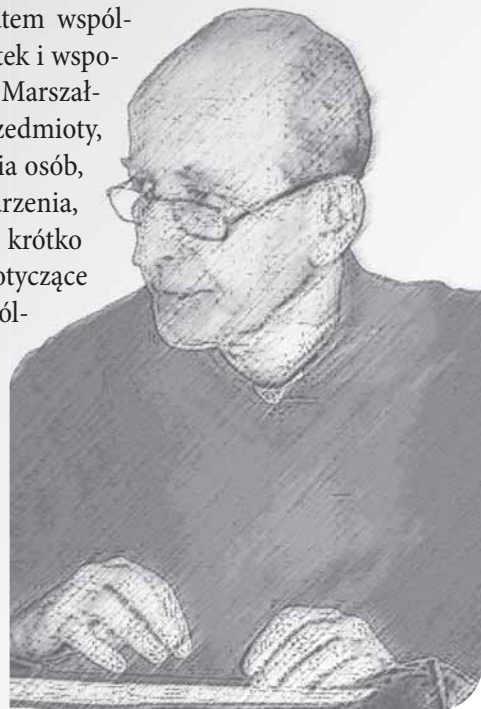


## Świadectwa o Bracie Jerzym Marszałkowiczu

# Pobożny, pokorny i oddany

Brat Jerzy Marszałkowicz – współzałożyciel Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta – osoba wyjątkowa, skromna i prawdziwie oddana służbie bezdomnym. Brat Jerzy codziennie dbał o każdego podopiecznego, angażował się w rozwój pomocy osobom w kryzysie bezdomności w całym kraju, a także wspierał członków i pracowników Towarzystwa w ciężkiej pracy. Jego aktywna i prawa postawa powinna być stale przywoływana. Nie możemy pozwolić, aby jego dokonania uległy zapomnieniu. Zatem wspólnie dbajmy o zabezpieczenie pamiątek i wspomnień związanych z Bratem Jerzym Marszałkowiczem. Listy, zdjęcia, filmy, przedmioty, którymi się posługiwał, wspomnienia osób, które miały z nim styczność, wydarzenia, w których uczestniczył – mówiąc krótko – zbierajmy wszelkie pamiątki dotyczące Brata Jerzego i przekazujmy do wspólnego archiwum w Kole Bielskim TPBA (Bielice 127, 48-316 Łambinowice). Skompletowany materiał posłuży przede wszystkim **w procesie przygotowawczym do beatyfikacji Brata Jerzego** oraz do opracowania publikacji, którą podjął się wykonać ks. Aleksander Radecki – związany z Bratem Jerzym przez 49 lat.

Prezentujemy świadectwo ks. bp. Józefa Pazdura, który aktywnie pracował na rzecz utworzenia Towarzystwa, służył pomocą oraz wspierał duchowo wszystkich współzałożycieli. W latach stanu wojennego był członkiem Zarządu Głównego.



### ks. bp Józef Pazdur:

Jerzy Adam Marszałkiewicz był moim wychowankiem w Seminarium Duchownym we Wrocławiu, jednak to on uczył mnie właściwego stosunku do ludzi biednych i bezdomnych. Nie mógł przyjąć święceń kapłańskich, więc całkowicie oddał się pomocy ludziom potrzebującym. Nie jest łatwo zostać księdzem, kiedy idzie się do konfesjonału, a ksiądz Jerzy utożsamiał się z tymi, którym pomagał. Zajął się biednymi, a biedni zajęli się nim. Przy furcie seminaryjnej dzielił się z nimi jedzeniem i tym, co miał, a my dla Księdza Jerzego organizowaliśmy to, co rozdał – głównie ubrania, gdyż tak naprawdę sam ich potrzebował.

Pamiętam taką historię: kiedyś odwiedziła Go pewna Pani konsul angielska, zdziwiona i wzruszona działaniem Księdza Jerzego. Kiedy wypłacono jej odszkodowanie za wypadek w Polsce, przyniosła te pieniądze Księdzu Jerzemu, dziękując mu za to, czego ją nauczył i czego dzięki niemu doświadczyła.

Ksiądz Jerzy przyjął styl mieszkania z tymi biednymi na co dzień. To, co oni zdobyli do jedzenia, to on razem z nimi jadł, był dla nich mentorem, opiekunem, współtowarzyszem doli i niedoli. Przystosował się do ich życia, całkowicie podporządkowując swoje.

Wszyscy, którzy zblżyli się do niego sercem, po dzień dzisiejszy go cenią. W Seminarium był koleżeński, uczynny, pracowity. Koledzy uczyli się od niego nawet i kultury bycia, gdyż pochodził z profesorskiej rodziny. Człowiek pobożny, pokorny i oddany, inteligentny i wrażliwy na innego człowieka.

Nie wszyscy rozumieli Jego postępowanie, ale ludzie wielcy nie są rozumiani i zazwyczaj żyją na marginesie. Dopiero z czasem docenia się ich załugi. Tak jest też z Księdzem Jerzym. — Brat Albert, który miał burzliwe życie – powstaniec styczniowy, artysta — nagle zrezygnował ze wszystkich własności, udogodnień, przyjemności, żeby służyć tym, którzy w życiu się zagubili.

*Po owocach ich poznacie (Mt 7,16).* Ksiądz Jerzy, zapatrzony w postać św. Brata Alberta, mimo swego arystokratycznego pochodzenia i możliwości, oddał się całkowicie kontynuacji dzieła św. Brata Alberta tworząc Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. Poświęcił się problemom ludzi bezdomnych, najpierw dla miasta Wrocławia, potem dla całej Polski. To świadczy o nim, jako o człowieku w każdej sferze.

Wrocław,  
dnia 25 marca 2011 r.

## Listy ks. Jerzego Marszałkowicza

## ...Do Danuty Fakowskiej

W 2021 roku Koło Bielickie TPBA Przewodnicząca Towarzystwa. Pre-  
wydało Listy ks. Jerzego Adama Mar- zentujemy list ks. Jerzego do Danuty  
szałkowicza, które zebrała i wybrała Fakowskiej – pierwszej księgowej To-  
Wanda J. Kozaczyńska, wieloletnia warzystwa.

Bielice, 19 stycznia 2002

M

Szanowna i droga Pani!

Dziękuję za miły liścik z 10.I.br. To prawda, że przez tych 20 lat postarze-  
liśmy się. Otaczają nas coraz młodsze pokolenia.

W Zarządzie Głównym Towarzystwa Pomocy tylko ja sam się ostałem  
z pierwszej ekipy. Wszyscy inni później doszli i wielu jest młodszych lu-  
dzi. To dobrze, że podejmują i kontynuują prace „pionierów”, choć twier-  
dzą, że fundatorką Towarzystwa jest Matka Boska, do której się modliłem,  
aby coś takiego powstało. Umarł ś.p. sędzia Kupiec, jeden z najbardziej  
zasłużonych w Towarzystwie. W trumnie leży trzymając obrazek św. Bra-  
ta Alberta. Również bardzo zasłużony jest ks. bp Pazdur— był On jakby  
ojcem duchowym tej inicjatywy. Niestety Pani Kozaczyńska całkowicie się  
wycofała z Towarzystwa od 1995 r., gdy prezesem został dr Aniszczuk. Za-  
praszam do Bielicy Panią i P. Andrzeja Siedleckiego. Ja raczej opiekuję się  
ludźmi, a sprawy hodowli świń i uprawy roli i inne gospodarcze sprawy  
rozwiązuje Prezeska Koła Bielickiego i Kierownik. Serdecznie pozdrawiam.

Ks. Jerzy

# Ochfiara zaburzeń politycznych

## Autoportret Adama

s. Magdalena Wronicz

Stoi sobie wielmożny pan ze ster-  
czącą bródką. Niby bokiem, ale znać,  
że całkowicie kontroluje sytuację, bo  
jego lewa źrenica, wciśnięta w kącik  
oka, ucieka ku nam zaczepnie. Tak,  
zdecydowanie chce wiedzieć, że na  
pewno na niego patrzemy. Nie rusza  
się, jednak falujące włosy i jakby zbyt  
długa broda roztańczoną linią wska-  
zują na bujną fantazję ich właściciela.  
Głowa przesadnie (jak na karykaturę  
przystało) duża, stanowi ponad połowę  
powierzchni zajmowanej przez tytuło-  
wego bohatera. Można by sądzić, że to  
przejaw znaczenia myśli i rozumowe-  
go podejścia do życia. Coś w tym jest.  
Nie ulegajmy jednak iluzjom. W ry-  
sunku chodzi o nogę. To cicha mani-  
festacja jej braku. U dołu postaci wid-  
nieją trzy elementy składowe anatomii  
portretowanego: noga, proteza i laska.  
Poza tą ostatnią – charakterystycznie  
zaznaczoną przez prostą, grubą linię  
– trudno rozróżnić, która z nich jest

żywą kończyną. Na sztuczną wskazuje  
mniejsza objętość zakreskowanej po-  
wierzchni, lecz ta wygląda na prawą, co  
nie zgadza się ze znajomością faktów.  
Taką „pomyłkę” mogłoby usprawiedli-  
wić jedynie odbicie lustrzane. Jednak  
całkowity profil wskazuje raczej na  
użycie fotografii przez autora. Adam  
z lekkim uśmiechem tkwi na papierze.  
Jego natura chętna do żartów, w głębi  
duszy gnieździ wiele melancholii, na-  
wet poczucia pustki i nudy, zabijanej  
już nieraz przy pomocy studenckich  
wybryków lub mozolnej pracy nad ry-  
sunkiem modela. Oj tak, wielogodzin-  
ne męczarnie z gipsowym modelem,  
który nie wie, gdzie czemu, nie kwapi  
się, by grzecznie zająć miejsce, wska-  
zane mu ruchem ołówka, ma zapewne  
jeszcze przed sobą. W rysunku piór-  
kiem zdaje się dopiero szukać wprawy;  
linia profilu twarzy, ucha i żuchwy jest  
szarpana. Pogrubiona krawędź włosów  
i rozległe plamy sugerujące kołnierzyk





być może są śladem kleksów, zaaranżowanych na potrzeby portretu. Wreszcie sam tytułowy podpis nie zdradza wielkich umiejętności kaligraficznych.

Jego treść natomiast niesie pewien bagaż przeżyć autora. Przypomnijmy: przedstawia się nam jako (wielmożny pan) „W. P. ADAM”. Ma świadomość



przynależności do wyższej sfery i szlacheckiego pochodzenia. Słowa umieszczone zaraz po nich stanowią niejako antytezę: „OCHFIARA (= ofiara) ZABURZEŃ POLITYCZNYCH”. Jakby czuł się zarazem kimś znaczącym i nic nie wartym. Poniekąd można to uznać za charakterystyczne dla młodzieżowego wieku i szukania tożsamości. Nazwanie siebie „ofiara” przywodzi na myśl dwuznaczność tego określenia. Jako młody student Instytutu Politechnicznego Rolnictwa i Leśnictwa w Puławach ofiarował siebie z miłości do Ojczyzny. Być może łatwiej byłoby mu utracić życie niż jedynie nogę. Sam nazywa siebie ofiarą nie tyle ze względów patriotycznych, co „ofiara” zaburzeń politycznych”. Okazuje się, że oddając w 1863 roku wszystko, teraz – jako student malarstwa w Monachium – staje wobec konieczności pogodzenia się z realnymi konsekwencjami swojego wcześniejszego wyboru. Czyżby więc ów autoironiczny podpis i karykatura manifestująca niepełnosprawność były formą poradzenia sobie z utratą nogi i przyjęciem kalectwa? Przypomnijmy, że ma on za sobą już kilka znaczących strat: ojca, matki, nadziei na zwycięstwo Powstania Styczniowego, a czeka go jeszcze jedna – szczególnie bolesna i szczególnie ważna w procesie jego duchowego dojrzewania. Jest to rozstanie z wyobrażeniem na temat własnej

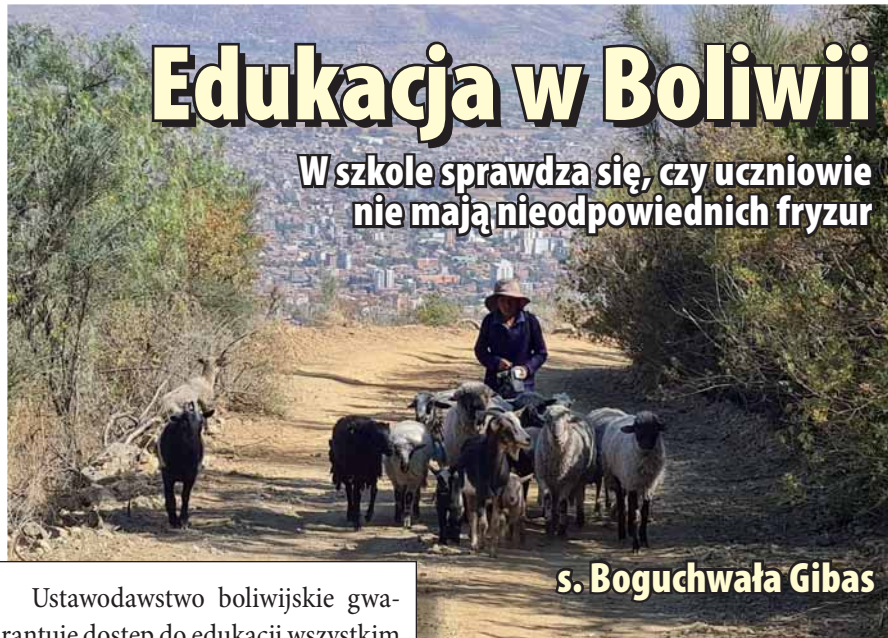
doskonałości. Nie wybiegajmy jednak zbyt daleko.

Zwróćmy uwagę jeszcze na szkicowo zaznaczony cień: jego kształt układający się prostopadle do postaci wyznacza płaszczyznę podstawy i stanowi w pewnym sensie wizualną podpórkę dla utrzymania równowagi – zwłaszcza, że mamy tu do czynienia z fizjonomią o wielkiej głowie i wątych, krótkich nóżkach, z których tylko jedna jest organicznie związana z korpusem. Cień pada za plecami, co oznacza, że Adam zwrócony jest w stronę światła. Potwierdzają to także cienie zaznaczone pogrubioną kreską biegnącą z tyłu głowy, przez plecy i nogę.

Panie Adamie, ten szczególnie nasuwa patrzącemu refleksję, że zawsze trzeba zwracać się w stronę Światła. Umiejętność kierowania się poza to, co widzialne i często pozorne, wyznacza pewną drogę. Przyznanie się do słabości i wewnętrznych dylematów sprawia, że pod postacią tego groteskowego rysunku staje się Pan bardziej realny. To daje nadzieję, że wbrew ograniczeniom, przeciwnościom i własnej słabości, mamy szansę, jak Pan, przeżyć własne życie pięknie i owocnie.

Zwróćmy się więc w stronę Światła, chociaż Jego źródła nie dostrzeżemy na rysunku...

Po drugiej stronie życia nie przysłoni Go już papier.



Ustawodawstwo boliwijskie gwarantuje dostęp do edukacji wszystkim obywatelom. Zapisy prawne precyzują nawet kwestie transportu dzieci do szkoły, zakupu książek i odpowiednich materiałów. Życie jednak pisze inne scenariusze niż te zakładane przez prawo. Rzeczywistość jest inna niż ta kreowana przez ustawy.

Edukacja dzieci w Boliwii jest obowiązkowa, co oznacza, że dzieci mają do niej prawo. Nikt jednak nie egzekwuje tego prawa, gdy rodzice zdecydują inaczej w stosunku do swoich dzieci, np. gdy wolą by ich dziecko pracowało.

### Rząd sam sobie zaprzecza

Sam rząd 17 lipca 2014 r. uchwalił nowy kodeks dla dzieci i młodzieży, który wyjątkowo zezwala na pracę zarobkową

dzieci od 14. roku życia, za zgodą rodziców lub opiekunów oraz jednostki Ministerstwa Pracy. Boliwia jest tym samym pierwszym krajem, który zalegalizował pracę dzieci. Decyzja ta wywołała silne oburzenie i zaniepokojenie zarówno ze strony organizacji międzynarodowych, jak i organizacji pozarządowych działających w Boliwii na rzecz zwalczania pracy dzieci. Praca najmłodszych jest niewątpliwie przeszkodą w ich edukacji i w żadnym wypadku nie powinna być uważana za zło konieczne do zmniejszenia skrajnego ubóstwa.

### Ciekawostki edukacyjne

W każdy poniedziałek uczniowie ustawiają się w kolejce na dziedzińcu swojej szkoły – zgodnie z klasą, do której

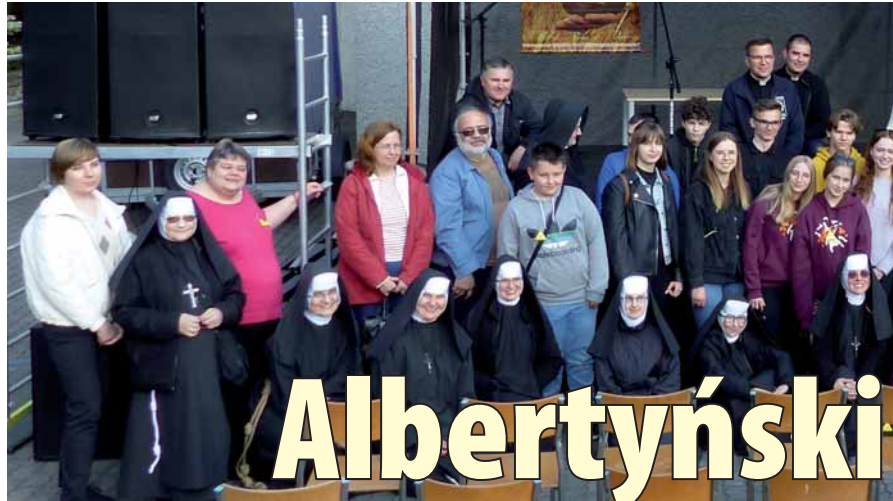


należą. Wtedy nauczyciele sprawdzają mundurek każdego ucznia, aby upewnić się, że prezentują się dobrze i przestrzegają obowiązujących przepisów – takich jak nienoszenie makijażu, nieodpowiednich fryzur i zachowanie odpowiedniej higieny. Następnie śpiewany jest hymn Boliwii, a jeden z najlepszych uczniów podnosi flagę. Po tym akcie dyżurny nauczyciel wygłasza przemowę. Na koniec wszyscy udają się na swoje kursy, śpiewając inne boliwijskie pieśni.

Ciekawostką jest też to, że aż do 6 klasy włącznie dzieci nie mogą powtarzać klas, bez względu na to czy opanowały zakres materiału, czy też nie. W Boliwii nie ma religii w szkołach, dzieci na lekcjach tzw. kultury uczą się o matce ziemi, zwyczajach swojego państwa, mają też lekcje tańców regionalnych. Po opuszczeniu szkoły każde dziecko powinno umieć zatańczyć każdy regionalny taniec.

Źródło: [https://misyjne.pl/author/s\\_boguchwala/](https://misyjne.pl/author/s_boguchwala/) dn. 10.11.2022





# Albertyński Dzień Wolontariatu

s. Dobrawa Korzeniewska

Dnia 23.04.2022r. miało miejsce niezwykle wyjątkowe wydarzenie – Albertyński Dzień Wolontariatu. Było to święto przede wszystkim młodzieży.



Rozpoczęto od integracji,...





...po której był czas na piękne świadectwa – s. Magdaleny, Mateusza i Nicole.

Spotkanie zostało ubogacone debiutem Eli z Ukrainy, która zatańczyła oraz recytowała wiersz.



Kluczowym momentem dnia była wspólna modlitwa o pokój na Ukrainie, którą poprowadził dyrektor Caritas ks. Marcin Janecki.

Oczywiście nie mogło zabraknąć aktywności na rzecz ubogich. Wszyscy uczestnicy spotkania ozdabiali torby dla podopiecznych Jadłodajni im św. Brata Alberta, które zostały im później wręczone wraz z niezbędnymi produktami.





Punktem kulminacyjnym była katecheza ks. biskupa Szymona Stulkowskiego na temat wolontariatu oraz wspólne wielbienie Pana Jezusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. Modlitwę uwielbienia poprowadził zespół „Bogu bliscy”, a zaprzyjaźnione z poznańskimi albertynkami dziewczęta ze wspólnoty Face2face ubogaciły modlitewny wieczór tańcem i flagami. Doświadczenie spotkania z Jezusem i popołudnie spędzone w tej niepowtarzalnej wspólnotce pozostaną w pamięci na długo.

*Fotografie: albertynki uczestniczące w wydarzeniu*



## Świadcstwo wolontariuszki

Szczęście Boże!

Nazywam się Izabela, mam 20 lat i uczęszczam do szkoły branżowej drugiego stopnia dla osób słabowidzących na kierunku gastronomicznym. Interesuję się fotografią i poezją.

Kilka lat temu poczułam pragnienie pomagania innym w kryzysie czy złych sytuacjach życiowych. Na początku wybrałam się do ojców kapucynów w Warszawie. Składałam tam ubrania i inne potrzebne rzeczy do paczek dla bezdomnych, robiłam porządki w szafie magazynowej. Czasem pomagałam w kuchni przy drobnych pracach. Spotkałam tam wielu wartościowych, zabawnych i pracowitych ludzi.

Następnie na mojej drodze pojawiły się siostry Albertynki. Dusze, które kochają i dają z siebie wszystko. Pewnego razu, gdy poszłam pomóc bliskiej mi siostrze dekorować stołówkę na Boże Narodzenie wpadł mi pomysł, czy by nie pomagać na tej oto właśnie jadalni. Tak zaczęła się przygoda z kochaną jadłodajnią



przy ulicy Kawęczyńskiej. Chodziłam tam w czasie wolnym od szkoły. Nauczyłam się przy wolontariacie wiele. Od cierpliwości do posłuszeństwa. Gotowanie zup dla naszych braci było samą przyjemnością.

Siostra dbała, aby w kuchni panowała harmonia i wszystko szło dobrze. Otwartość ludzi otwierała moje serce, oni tak bardzo często potrzebują rozmowy o swoich bólach czy zwykłej pogawędki o pogodzie. Pragną być wysłuchani. A moje serce pękało, gdy prawie pojawiały się łzy. Ich radość, gdy zjedli ciepły posiłek, jest cudowna. Proste „dziękuję” rozświetlało moją duszę.

Często brakowało zupy, pojawiało się zmęczenie. Ale warto. Dla nich. Naszych braci.

Trzeba się wyrzec siebie dla innych, być chlebem. Nic piękniejszego nie możemy dać drugiemu człowiekowi niż czas. Ubodzy to tacy sami ludzie jak my. Ukończyli szkoły, pracowali, każdy z nich ma swoje ulubione danie lub herbatkę. Doznali straty bliskich i samotności. Zbłądzili, otuliło ich cierpienie i zranienia, ale to nie zmienia faktu, że takim ludziom należy okazywać szacunek. Mają wielkie serca, które pragną być kochane. Jak tylko mogą chcą żyć i czynić dobrze. Są wytrwali w przeciwnościach życia. Śpią w garażach, na ulicach, w opuszczonych blokach, gdzie nie ma przytulnych łóżek i ciepłego pokoju.

Jestem pewna, że nie chcą tak żyć, więc my jako ich bliźni powinniśmy im podać pomocną dłoń. Kochajmy ich miłością, którą daje nam Nasz Ojciec – Bóg. Na koniec dodam, że uśmiech bezdomnego jest tak piękny jakby sam Jezus się uśmiechał. A On żyje w nas.

*Izabela z Warszawy*



# We włocławskim schronisku

## s. Faustyna Farmas

Schronisko Caritas dla bezdomnych kobiet i mężczyzn powstało w 2001 roku. Początkowo schronisko przewidziane było dla 75 osób. Jednakże zwiększająca się skala bezdomności we Włocławku i konieczność zapewnienia coraz większej liczbie osób bezdomnych schronienia spowodowała rozwój schroniska. Teraz otrzymuje w nim schronienie ok. 24 kobiet i 140 mężczyzn.

Opieka ta polega na ciągłym przebywaniu siostr z bezdomnymi. Staramy się stworzyć odpowiednie warunki i zachęcić mieszkańców do przemiany oraz pogłębienia ich życia poprzez wspólną modlitwę, zwłaszcza Eucharystię, a także wspólnie odmawianą koronkę do Bożego Miłosierdzia i różaniec.

Poprzez rozmowy próbujemy wniknąć w problemy mieszkańców, czyniąc to w różny sposób (porady, zalecanie podjęcia leczenia odwykowego). Po odbytej terapii wspieramy naszych mieszkańców w dobrych postanowie-





ży pracujących w Caritas diecezjalnej. Mają możliwość skorzystania z rozmów duchowych, jak i rekolekcji adwentowych i wielkopostnych. W celu stworzenia bliskiej i braterskiej komunikacji międzypersonalnej, w miarę możliwości organizujemy dla bezdomnych jednodniowe, wspólne integracyjne spotkania przy grillu, stole wigilijnym czy śniadaniu wielkanocnym, a także turnieje sportowe.

W tym roku nasi podopieczni mogli uczestniczyć w projekcie niwelującym negatywne skutki pandemii COVID 19: „Szansa na zniwelowanie skutków wykluczenia społecznego wśród bezdomnych w pocovidowej rzeczywistości”, finansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego przekazanych przez Urząd Marszałkowski w Toruniu.

niach i podejmowanych nowych wyzwaniach.

We współpracy w Urzędem Pracy organizujemy dla bezdomnych spotkania, dotyczące możliwości podjęcia pracy zarobkowej albo na rzecz schroniska. Obowiązek wykonywania powierzonych czynności mobilizuje tych ludzi nieposiadających żadnych perspektyw na przyszłość, do pracy nad sobą, do samozaparcia i wytrwania choćby kilku tygodni bądź miesięcy bez alkoholu.

Mieszkańcy schroniska są również pod stałą opieką duchową księ-



Dla bezdomnych z naszego schroniska czas pandemii był czasem frustracji, napięć, lęków oraz konfliktów. Kilka osób doświadczyło osobiście przebytej choroby lub choroby kogoś z najbliższego otoczenia a także kwarantanny w izolatorium. Wszystkie te trudne sytuacje wpływały na pogłębienie apatii, depresji, skłonności nałogowych. Projekt umożliwił mieszkańcom powrót do aktywności społecznej, fizycznej oraz wszelkich integracyjnych inicjatyw.

Pierwsze działania w zakresie projektu rozpoczęły się w czerwcu tego roku od zabiegów w grocie solnej w Wieńcu Zdroju. Mieszkańcy naszych Schronisk zażywali zdrowotnych solanek w wygodnych leżakach w miłej atmosferze, słuchając szumiącego morza i nadmorskich mew. Grota niczym jaskinia wypełniona była zdrowotnymi pierwiastkami. Po wyjściu nasi pod-



opieczni jeszcze długo wspominali to pierwsze z wielu projektowych wyjść.

Kolejnym etapem zaplanowanych zajęć integracyjnych było wyjście do kina na film „Na chwilę, na zawsze”. Historia wielu zmagañ, zranień... Ale także szansy, którą każdy ma w życiu – szansy na miłość, przyjaźń, wolność... Film przedstawiał trudną walkę z róż-





nymi formami uzależnień, samotnością ale także wielką rolę relacji i przyjaźni w wychodzeniu ze zniewolenia. Pewnie niejeden z naszych mieszkańców spotkał się w sobie z niełatwymi momentami własnej historii. Nie mówią oni o tym otwarcie, ale po wyjściu z kina atmosfera pewnej zadumy i powagi trochę nam to pokazała.

Przejażdżka tramwajem konnym, zwiedzanie, lekcja jazdy konnej, strze-

lanie z wiatróvky oraz biesiada przy ognisku – takie atrakcje czekały na uczestników projektu grantowego w miesiącu sierpniu. Bezdomni odwiedzili Rancho Pod Olszyną. Był to czas wspólnego spędzenia czasu, radości i odpoczynku.

Kolejnym miejscem, które odwiedzili bezdomni była Kręgielnia Lucky Star, gdzie rozegrali emocjonujące kolejki w kręglach. Emocji było mnóstwo,



rywalizacja zacięta, ale ważniejsza od zwycięstwa była integracja i dobra zabawa – a tych nie brakowało.

Na zakończenie projektu 24 września wybraliśmy się do Ciechocinka na „Spacer szlakiem solankowym”, podczas którego podopieczni mieli okazję zwiedzić Muzeum Warzelnictwa Soli, grotę solankową czy też obejrzeć panoramę Ciechocinka z tarasu widokowego. Po wzmocnieniu ducha przyszedł czas na wzmocnienie ciała i pyszny obiad w restauracji Warzelnia Smaku mieszczącej się w Sanatorium „Zdrowie”.

Wyjazd był fantastycznym podsumowaniem blisko czterech miesięcy różnego rodzaju aktywności, a jednocześnie ukoronowaniem wysiłku włożonego przez uczestników w projekt.

W ramach projektu dla osób bezdomnych z naszego schroniska w tym roku zorganizowaliśmy także masaż zdrowotne, zajęcia komputerowe oraz zajęcia grupowe z psychologiem na temat umiejętności społecznych ze szczególnym nastawieniem na umiejętność komunikacji.



Mamy nadzieję, że te i inne inicjatywy, budowana wspólnie codzienność oraz wsparcie udzielane naszym mieszkańcom pomoże im odkrywać wartość życia wolnego od uzależnień, sens budowania dobrych relacji oraz motywację do samodzielności i podejmowania rozwijających wyzwań.



# Ważny i cenny

## Obraz „Święta Rodzina” z Rząski

### OBRAZ Z RZĄSKI

„Wspaniale jest zastanowić się nad tym, że Syn Boży, podobnie jak wszystkie dzieci, potrzebował ciepła rodziny. (...) W Nazarecie rozpoczęło się ludzkie życie Syna Bożego, kiedy został poczęty przez Ducha Świętego w dziewiczym łonie Maryi. W gościnnych murach domu w Nazarecie dzieciństwo Jezusa przebiegało w radości, otoczone macierzyńską opieką Maryi i troską Józefa, w którym Jezus mógł widzieć czułość Boga” (por. List apostołski *Patris corde*, 2).

Idźmy zatem za tym wskazaniem papieża Franciszka. Spójrzmy, jak odwieczny Logos nieodwołalnie wkracza w ciasne ramy doczesności i cielesnej egzystencji. Jeśli mamy patrzeć, potrzeba nam obrazu. Widzialnego przedmiotu poznania tego, co ukryte i głębsze... Zapraszam do zapatrzania się w to szczególne misterium wciele-

### s. Magdalena Wronicz

nia, zobrazowane w malarskiej wizji o. Wenantego z Subiaco, przedstawiającej Świętą Rodzinę.

Obraz „Świętej Rodziny” z kaplicy Domu Prowincjalnego Sióstr Albertynek w Krakowie – Rząsce, malowany jest olejno na płótnie (157 x 102 cm). Prawdopodobnie w roku 1928 znajdował się już w dworze w Mnikowie, gdzie siostry albertynki otworzyły dom zakonny. Płótno przewiezione do Rząski w roku 1969, od roku 1997 odbiera cześć w ołtarzu głównym poświęconej wówczas nowo wybudowanej kaplicy. Miejsce poprzedniego przechowywania obrazu – pokamedulski dwór w Mnikowie pod Krakowem – łączy go z eremem Srebrnej Góry na Bielanach Krakowskich, gdzie przebywał na zaproszenie Mikołaja Wolskiego o. Wenantego z Subiaco, włoski kameduła, któremu zostało przypisane autorstwo interesującego nas obrazu.

### Autor

Autor malowidła nie podpisał się i jakby chciał pozostać w cieniu. Nie wiele możemy się o nim dowiedzieć, jednak to, co udało się ustalić, może choć trochę przybliżyć jego osobę.

Ojciec Wenanty, kameduła, jest przedstawicielem włoskiego baroku. Ze skromnych danych o jego życiu (nie mamy informacji na temat świeckiego imienia i nazwiska), dowiadujemy się, że urodził się około 1579 roku w Subiaco (region Lacjum), średniowiecznym miasteczku znanym z dwóch klasztorów benedyktyńskich. Całą młodość poświęca on malarstwu. Dopiero w wieku trzydziestu ośmiu lat (?) wstępuje do kamedułów eremu Monte Corona (k. Ubertide). 22 lipca 1618 roku składa tam śluby zakonne, a w roku 1622 przyjmuje święcenia prezbiteratu. W dwa lata później, na zaproszenie Mikołaja Wolskiego przybywa do Polski, by malować tam dla nowo ufundowanego przez tegoż marszałka Eremitu na Srebrnej Górze (na Krakowskich Bielanach). Przebywa tu z przerwami (1624-1628 i 1629-1630). W roku 1627 angażuje się we współtworzenie eremu na Kahlenbergu pod Wiedniem. Natomiast w Pustelni Złotego Lasu w Rytwianach sprawuje urząd przeora (1628-1629 i 1630-1632). W ostatnim okresie pobytu w Polsce, wraz z o. Jordanem z Padwy jest wizytatorem ere-

mów polskich i austriackiego (od maja 1632 do kwietnia 1633). Następnie powraca do Italii.

Wszędzie wiele maluje. Zapewne cieszy się ogromnym zaufaniem, jako że wielokrotnie powierzane mu są odpowiedzialne zadania: przeora, członka definitorium zakonnego w kapitule generalnej, zarządcy dóbr kamedulskich i wizytatora kongregacji Monte Corona.

W listopadzie 1659 roku, w wieku osiemdziesięciu lat umiera w umbryjskim eremie Monte Corona.

Wśród prac dla Srebrnej Góry należy wyliczyć między innymi: „Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny” do wielkiego ołtarza, „Koronacja Najświętszej Maryi Panny”, „Zwiastowanie” do kaplicy obok zakrystii oraz ściennie malowidła olejne na tynku „Św. Anna” i „Św. Joachim”, „Ukrzyżowanie” w kapitularku i towarzyszące mu malowidła ściennie, „Modlitwa w Ogrójcu” do zakrystii i popiersie Mikołaja Wolskiego (w zakrystii) a także „Święta Rodzina” (obecnie w Rząsce). Również wystrój malarski kaplic zostaje wzbogacony o jego prace (m.in. freski). Ponadto lata pobytu o. Wenantego na Srebrnej Górze (1624-1628) owocują „Cudownym Obrazem Matki Bożej Królowej Pustelników”.



### Historia obrazu

Święta Rodzina przedstawiona na obrazie jest w drodze. Także historia tego dzieła związana jest z drogą, jaką przebyło, drogą poznana – podobnie jak na płótnie – tylko we fragmencie. Dzieło to pochodzi z siedemnastego wieku, jednak nie wiadomo dokładnie, kiedy obraz powstał. Nieznany jest (...) fundator, miejsce, gdzie został namalowany, ani jego pierwotne przeznaczenie. Pierwsze informacje na jego temat pojawiły się w 1928 roku, kiedy to siostry otwały dom zakonny w Dworze Mnikowskim. Jest to zabytkowy budynek z początku siedemnastego wieku, wystawiony dla zarządcy ziem ofiarowanych ojcom kamedułow przez Mikołaja Wolskiego (1549-1630), marszałka nadwornego Korony Polskiej. On to sprowadził do Krakowa Eremitów Kamedułów Kongregacji Góry Koronnej (Monte Corona), wydał dokument erygujący erem i zabezpieczył potrzeby materialne pustelników, zapisując im między innymi wieś Mników (22 lutego 1604 roku). Nie wiadomo jednak, od kiedy obraz znajdował się w Dworze Mnikowskim. Wisiał na ścianie ciemnego korytarzyka („ciemnej komórki”) prowadzącego do kaplicy pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Brak jakichkolwiek wzmianek na jego temat w kronikach domu świadczy, że przez

lata nie budził żadnego zainteresowania. Obraz został wydobyty z ukrycia dzięki Siostrze Starszej Emeryce Gacy, która także starała się o przywrócenie pierwotnego kształtu bryły architektonicznej Dworu Mnikowskiego. Ona to dostrzegła wartość artystyczną obrazu i zdecydowała, by przewieźć go do Domu Prowincjalnego w Rząsce, gdzie Świętą Rodzinę czci się w kaplicy klasztornej. 21 maja 1969 roku ksiądz dr Józef Matlak dokonał uroczystego poświęcenia nowego miejsca kultu.

Kiedy z upływem lat pojawiła się potrzeba kolejnych remontów, a dotychczasowa kaplica okazała się zbyt ciasna, siostry zdecydowały się na budowę nowej. Obraz poddany został konserwacji, a następnie umieszczony w ołtarzu głównym. Kaplicę uroczystie poświęcił ksiądz kardynał Franciszek Macharski 27 listopada 1997 roku. Nazwał wtedy Chrystusa przedstawionego tu z narzędziami męki „ECCE HOMO”, nawiązując do najbardziej osobistego obrazu świętego Brata Alberta, Adama Chmielowskiego. Odtąd „młody Jezus z krzyżem na ramionach” towarzyszy wspólnocie sióstr w codziennej modlitwie i liturgii Eucharystycznej – tu dokonuje się w sposób bezkrwawy Jego zbawcza śmierć i zmartwychwstanie. Maryja i Józef idą z nimi w ciszy po drogach wiary.

### Opis obrazu

102 x 157 centymetrów płótna obrazu pokrywa farba olejna. Główną postacią jest Chrystus – jeszcze dziecko (około dwunastoletnie), niosący narzędzia męki: oparty na prawym ramieniu duży, drewniany krzyż z napisem „INRI”, włócznię, gąbkę nasączoną octem i włożoną na hizop, trzcinę oraz okrągły, wiklinowy koszyk z trzema gwoźdźmi, młotkiem, żelaznym łańcuchem, częściowo wiszącym na zewnątrz i przedmiotami trudnymi do rozpoznania, być może obcęgami sterującymi uchwytami do góry i kłódką. Na ramionach krzyża i poniżej grotu włóczni widać spływającą krew. Idzie lekko pochylony do przodu, jednak głowę podnosi ku niebu, a wzrok ma utkwiony w Ojcu, który patrzy na Niego z otwartego nieba przy górnej krawędzi obrazu. Jezus ma na sobie tunikę do kostek w kolorze ciemnej zieleni morskiej, z cieniutką, białą wypustką wokół szyi i przy zakończeniu długich rękawów, a u dołu obrysowaną czarnym konturem. W pasie jest związany brązową wstążką. Za Nim czerwieni się rozdęty na wietrze płaszcz. Na białych nogach ma proste sandały z rzemyków.

Po prawej stronie Jezusa idzie Maryja. Całą sobą jest zwrócona ku Synowi: z głową lekko pochyloną, koncentruje wzrok na Jego Osobie; spod

nico opuszczonych powiek widać ciemne źrenice. Ponad nimi cieniutkie łuki czarnych brwi łączą się z prostym nosem. Wąskie usta uśmiechają się subtelnie. Na Jej jasnej twarzy maluje się delikatny rumieniec. Wysokie czoło wieńczy gładko zaczesane na boki ciemne włosy, okryte powłóczystym płaszczem sięgającym ziemi. Z zana drza jego ciemnej zieleni, podszytej ciemnoszarym błękitem, wylewa się łamanymi fałdami błady, wpadający w fiolet, róż sukni wykończony u góry i przewiązanej w pasie zieloną wstęgą z frędzlami na końcach. U dołu, ledwie dostrzegalna, wije się brzegiem materii cienka złota lamówka. Prawa dłoń, otoczona w nadgarstku subtelną zielenią wykończenia rękawa, spokojnie spoczywa na sercu, natomiast lewej nie widać; kryje się za belką krzyża (może kładzie ją na ramieniu Jezusa, który go dźwiga). Związane rzemieniem sandała, palce lewej stopy wylaniają się spod długiej sukni Maryi. Cała Jej lewa noga, zgięta w kolanie, stoi równoległe do prawej nogi Jezusa; idą razem krok w krok. Ponad głową rysuje się cienką linią dyskretny owal aureoli.

Po przeciwnej stronie obrazu, w niemal identycznej pozycji co Chrystus, zdąża za Nim święty Józef, wsparty lewą ręką o łaskę w kształcie krzyża, z którego wyrasta biała lilia o trzech kwiatach (jeden jest jeszcze w pąku), prawą podtrzymuje Jezusa pod Jego



lewym ramieniem. Głowę ma pochyloną: Józef w pełnym skupieniu wpatruje się w przybranego Syna. Gęste, ułożone równo ciemne włosy i krótka broda otaczają nieco ciemniejszej karnacji oblicze świętego patriarchy. Ubrany jest w prostą, szarobłękitną szatę do kostek, przewiązaną w pasie żółtą wstążką. Poza plecami, łagodnym łukiem i przez prawe ramię, okrywają go gęsto udrapowane fałdy obszernego czerwonego płaszcza, spływające po skosie do lewego boku. Stopy, w ciężkich, ciemnych butach osłaniających kostkę, niemal całkiem nikną w mrocznym cieniu. Jezus, Maryja i Józef idą z pośpiechem po jałowej, niczym nie porośniętej drodze.

Niewielki, na szerokość dłoni Matki Bożej, fragment nisko wyznaczonej linii horyzontu oddziela ziemno-skalną powierzchnię od skłębionego chmurami nieba koloru stali, które otwarte nad Synem Bożym objawia postać Boga Ojca w geście błogosławieństwa. Wyobrażony jest w centrum górnej części obrazu jako sędziwy starzec z długą, białą brodą. Lewą rękę wspierając na dużej, zielonej kuli wielkości własnej głowy, wychyla się ku ziemi z obłoku, jakby z niebiańskiego balkonu. Sam ledwie widoczny, w blasku chwały, z oddali bezkresnych przestworzy patrzy na idących. Ubrany jest w szaty o tych samych barwach, co Jezgo Przedwieczny Syn, otacza go świet-

lista aureola trójkątnego kształtu (nie mieszcząca się w obrazie w całości).

Nieco niżej Duch Święty w postaci gołębiczy, rozpostartymi skrzydłami chwyta jasną przestrzeń. Zstępuje, lecąc w tym samym kierunku, w którym zdąża Święta Rodzina.

Boga Ojca otaczają zastępy aniołów, jednak widz z trudem może dostrzec tylko kilka, ledwie widocznych twarzy. Znacznie wyraźniejsze są sylwetki czterech muzykujących aniołów, siedzących parami na poduszkach skłębionych obłoków, po bokach górnej partii nieba. Pierwszy od lewej, pochylając głowę pokrytą brązowymi lokami, przygląda się pielgrzymom w dole. Gra na małej harfie, trzymając ją między kolanami. Zza strun przebija lewa ręka. Stopy kryją się w chmurze. Z tyłu widać fragment białych skrzydeł. Ma na sobie długą, bladoczerwoną szatę z rękawami kończącymi się za łokciem białymi mankietami. Także wokół szyi pojawia się biel fałdek zwiewnej materii. Jego rudowłosy towarzysz, ubrany w szaro-bładą zieleń, patrzy na niego ze spokojnym uśmiechem. Trzymając oparty na kolanach otwarty śpiewnik, siedzi w niemal identycznej pozie. Po przeciwnej stronie, od prawej, w szacie barwy morza, siedząc na piętach, kolejny anioł gra na mandolinie, wpatrzony w poniższą scenę. Obok, w podobnej pozie, lecz zwrócony twarzą ku niemu, czwarty anioł w złocistej



szacie gra na skrzypcach, trzymając je jak mandolinę. Obydwaj o brązowych włosach i niedużych, kończących się za łokciami skrzydłach. Szaty wszystkich „muzykantów” mają ten sam krój, różnią się jedynie kolorem. Ich twarze, pogodne i zamyślane, zdają się być nieadekwatne do dramaturgii całego wydarzenia.

Wzdłuż dolnej krawędzi umieszczona jest łacińska inskrypcja:

$$\left( \begin{array}{l} \text{DE ECIT IN DOLOREVITA MEA} \\ \text{ET ANIMEI IN GENITIBVS PS 30} \end{array} \right) \left( \begin{array}{l} \text{IN LABORIBVS A IVENTVTTE} \\ \text{MEA PS 87} \end{array} \right) \left( \begin{array}{l} \text{EGO IOSEPH FRATER VESTER} \\ \text{IN TRIBVLATIONE APOC 1} \end{array} \right)$$

Przytoczone wersety odpowiadają fragmentom Biblii w tłumaczeniu ks. Jakuba Wujka (w kolejności od lewej):

USTAŁO W BOLEŚCI ŻYCIE MOJE  
I LATA MOJE WE WZDYCHANIU PS 30

W PRACACH OD MŁODOŚCI  
MOJEJ PS 87

JA JÓZEF BRAT WASZ  
I UCZESTNIK W UCISKU AP 1

Trzeci nawias ze słowami Apokalipsy św. Jana jest ich parafrazą (Ap 1, 9).

Obraz utrzymany jest w chłodnej tonacji, dominują szarości i błękity. Najcieplejszymi miejscami są czerwone płaszcze: Jezusa i troszkę chłodniejszy świętego Józefa, a w następnej

kolejności różowa suknia Matki Bożej i jasna czerwień szaty anioła grającego na harfie.

Krawędzie obrazu, które ledwie mieszczą się w ramie, zwłaszcza głowa Boga Ojca z nieco przyciętą aureolą, dolna linijka inskrypcji częściowo przysłonięta ramą, a także przycięcie ramienia anioła od lewego brzegu, dłoni i gryfu lutni anioła po przeciwnej

stronie oraz łokcia św. Józefa, wskazują, że płótno jest naciągnięte na nieco mniejsze krosno niż pierwotnie.

Na obrazie brak podpisu.

### Cechy stylu

W obrazie widać wpływ dzieł włoskiego renesansu i manieryzmu. Szczególnie odzwierciedla to postać Maryi: Jej pochylona delikatnie głowa, rysy twarzy, dyskretna aureola, uczesanie, sposób malowania materii – zwłaszcza tiulu wykończenia sukni i sandały na bosych stopach – przypominają Madonny Rafaela. Patrząc na układ ciała, nogę ugiętą w kolanie, lekkie wygięcie sylwetki, miękką dłoń prawej ręki położoną na sercu i drugą wyciągniętą ukośnie w dół, dostrzec można



analogie do „Świętej Łucji z fundatorem” Paola Veronese’a. Z kolei niebo skłębione chmurami otwiera się nad Synem Bożym jak w „Przemienieniu Pańskim” Rafaela.

Mariusz Karpowicz pisze o autorze: „Malarz to zamknięty w kręgu religijnych wizji, w którego twórczości [...] nie znajdziemy refleksów współczesnego życia. Jego obrazy mroczne, o ślizgającym się świetle, wskazują zbieżność z malarstwem Florencji i Włoch północnych. Nie wenecki kolor i plama, a rysunek i światłocień; nie dekoracyjne stroje a ekspresja postaci są jego mocnymi stronami.

Najbardziej reprezentatywne dzieła to „Chrzest w Jordanie i Chrystus jako ogrodnik”.

Postacie ukazane są w ruchu. Pochylone sylwetki Jezusa, Maryi i Józefa, ugięte kolana oraz fałdy szat, układające się po skosie, uwydatniają dynamikę obrazu. Odnosi się wrażenie, że niemal biegną. Przy tym brak nawet cienia chaosu czy roztargnienia; harmonijne gesty nasuwają skojarzenie z tańcem. Idący zdają się poruszać w takt pieśni muzykujących aniołów. Naruszenie zasady centralnej kompozycji, dynamika ruchu, *figura serpentinata* w upozowaniu Maryi oraz rzeźbiarskość fałd jej szat, a także obecność wyobrażenia muzyki (w tym instrumentów) wskazują na cechy nie tylko manierystyczne, ale i barokowe.

Jednocześnie na twarzach maluje się pełne pokoju skupienie sięgające kontemplacji. Tą atmosferą rozmodlenia tchnie każdy fragment obrazu. Rozproszone światło przebijające zza chmur modeluje wyraźnie, niemal rzeźbiarsko określone kształty. Gładkich szat nie zdobi żaden ornament. Z pietyzmem namalowane narzędzia męki oddane są w najdrobniejszych szczegółach. Niezwykle oszczędny pejzaż ogranicza się do niewielkiego fragmentu jałowej drogi i bezkresnego nieba, stanowiącego tło tej niecodziennej sceny. Sposób, w jaki artysta pokazuje ludzi, świadczy o dobrej znajomości anatomii, jednak można zauważyć, że stanowi ona dla niego pewną trudność. Widać to na powtarzających się schematach: Jezus i Jego Opiekun przedstawieni są w tej samej pozycji, także aniołowie niewiele różnią się między sobą. Zaskakujące jest duże, ciężkie obuwie świętego Józefa, w porównaniu z sandałami na bosych stopach Matki Bożej i Jej Syna. Być może, opierając się (jak to zwykli robić manierysty) nie tyle na studium natury, co na wcześniejszych mistrzach, autor nie znalazł odpowiadającego mu wzoru lub celowo namalował nogi Świętego Patriarchy w ten sposób, kierując się własnym stereotypem myślenia o mężczyźnie i ojcu.

Obraz Świętej Rodziny wyróżnia się pewną dozą mistycyzmu; jest to nie tyle „malarstwo o tematyce religijnej”,

co „malarstwo religijne” – zrodzone bardziej z rozmodlonej duszy, niż z (niewątpliwego) wykształcenia artysty. Panujący w obrazie swoisty klimat kontemplacyjnego zasluchania ma w sobie coś z wczesnorenesansowych fresków Fra Angelica. Jednak ów mistycyzm w połączeniu z naturalizmem w przedstawieniu *arma Christi* [narzędzi męki] potwierdza raczej związek z barokiem.

Jakość wykonania i obecność łacińskiej inskrypcji mogą wskazywać na możliwość powstania pracy w środowisku polskim. Obraz ma pewne cechy malarstwa florenckiego i Włoch północnych, takie jak precyzyjny rysunek, dbałość o szczegóły i zdecydowany światłocień. Poza tym taneczne pozy, niski horyzont, niebo skłębione chmurami w tle, skupienie na twarzach i szczególne światło, nadające przedstawieniom malarskim charakter pewnego mistycyzmu, odnaleźć można także w „Aniołach” (1619-1625) Włocha Tomasza Dolabelli, nadwornego malarza Wazów. W obrazach tych narzuca się jednak przepych i bogactwo strojów, czego nie da się odnaleźć w o wiele bardziej ascetycznym przedstawieniu Świętej Rodziny. Podobieństwa tych dwóch prac mogą wskazywać na ten sam czas powstania (pierwsze trzydziestolecie XVII wieku) i wpływ panujących wtedy w sztuce tendencji.

## Tematyka

Obraz ukazuje Świętą Rodzinę zdążającą drogą. Scena ta nie przedstawia w sposób jednoznaczny konkretnego wydarzenia ewangelicznego. Jest raczej malarską wizją artysty, który, nakładając krzyż na ramiona kilkunastoletniego Chrystusa, wprowadza temat męki i odkupienia. Pasyjność w scenach z małym Jezusem pojawia się także w dziełach innych malarzy siedemnastego wieku. Wyrażają one świadomość własnej misji i pragnienie Dzieciątka, by jak najszybciej ją wypełnić. Manuel Jovel pisze o tym: „Słowa Świętego Tomasza – «już w momencie poczęcia pierwsza myśl Chrystusa dotyczyła krzyża» – podjęte zostały przez innych teologów: «Nie chciał czekać aż dorośnie, by cierpieć, zaczął cierpieć w momencie swoich narodzin» – pisał hiszpański jezuita Arias w swoim *Traktacie o naśladowaniu Chrystusa*. Artyści tworzyli i rozpowszechniali wizerunki Dzieciątka z narzędziami męki i przedstawiali tematy, których źródłem były traktaty teologiczne i dzieła pisarzy religijnych. W ten sposób mnożyły się sceny obrazujące ukryty żywot Jezusa z Nazaretu”.

Ukazanie w obrazie wszystkich Osób Boskich to zapewne przejaw silniejszego eksponowania prawd wiary w dobie kontrreformacji.



## INTERPRETACJA TEOLOGICZNA

### In Principio

U szczytu obrazu, wznosząc prawi-  
cę do błogosławieństwa, Bóg Ojciec  
drugą dłoń wspiera na kuli ziemskiej.  
Gest ten jest potwierdzeniem Jego  
przedwiecznego „TAK”, jakie wy-  
powiedział w dziele stworzenia świata.  
To także znak tego, że Stwórca świata  
słowem swej potęgi nieustannie pod-  
trzymuje go w istnieniu (por. Hbr 1, 3).  
Spojrzeniem pełnym ojcowskiej miło-  
ści patrzy z otwartych niebios powsta-  
łych przez Jego Słowo (por. Ps 33, 6).  
Tym Słowem jest Jego Syn „zrodzony  
przed wszystkimi wiekami. Bóg z Bo-  
ga, Światłość ze Światłości, Bóg praw-  
dziwy z Boga prawdziwego” (*Credo*).  
O Jego udziale w dziele stworzenia  
świata pisze św. Jan na początku swej  
ewangelii: „Bogiem było Słowo. Ono  
było na początku u Boga. Wszystko  
przez Nie się stało” (J 1, 1-2). Namalo-  
wany w centrum obrazu Chrystus jest  
zatem Słowem przedwiecznym Ojca,  
jest Tym, który trwa w swoim „TAK”,  
wypowiedzianym wobec Jego stwór-  
czej woli.

### Wcielenie

Druga Osoba Trójcy Świętej objawia  
się na płótnie jako człowiek. Owo czło-  
wieczeństwo jest wypowiedzianym

przez Boga miłosiernym „TAK” wobec  
dzieła odkupienia (zob. Hbr 10, 5-7).

Jezus odziany w ciemną, błękitno-  
morską tunikę jest tym, który za sprą-  
wą Ducha Bożego (który także unosił  
się nad wodami u początków dziejów  
świata – por. Rdz 1, 2), zstąpił w łono  
pełnej łaski Maryi. Ona bowiem zawsze  
pozostaje otwarta na działanie Ducha  
Świętego (por. Łk 1, 26-38): przyjąwszy  
Słowo sercem szlachetnym i dobrym  
wydaje owoc (por. Łk 8, 15) – w Niej  
„Słowo stało się Ciałem” (J 1, 14).

Maryja, w stronę której zwrócony  
jest Duch Święty, trwa wiernie w swo-  
im *fiat*, jakby zastygła w modlitwie od  
momentu zwiastowania. W jej kornym  
geście rezonuje wciąż ciche „Oto ja,  
służebnica Pańska”. Potomek Dawida  
– Józef, mąż Maryi, z której narodził  
się Jezus – podtrzymuje teraz Jego  
ramię. W tym geście wyraża się owa  
niezwykła adopcja Boskiego Logosu.  
Józef to człowiek wiary: opiekuje się  
Jezusem i wspiera w wypełnieniu mi-  
sjii. Jego opiekuńcza rola wyraża się  
także w tym, że w drugiej ręce trzyma  
łaskę, z której niczym z pnia Jessego  
(ojca króla Dawida) wyrasta różdżka  
– spełnienie obietnicy Izajaszowego  
proroctwa o Mesjaszu (por. Iz 11, 1) –  
i zakwita lilią. Kwiat ten jest symbolem  
dziewictwa przeczystego Stróża Maryi  
Panny. Może też oznaczać, budząc sko-  
jarzenie z różdżką Jessego, jego opiekę  
nad Synem Bożym i Jego Matką.

Obydwoje są wpatrzeni w Jezusa,  
chyba zatrzymali się jeszcze pochyleni  
w zachwycie od momentu złożenia  
Go na wonnym sianie betlejemskiego  
żłobu, nie zauważyli, kiedy podrosł.  
Całe ich życie stało się adoracją.  
Chrystus jest w centrum ich życia  
i w Nim odkrywają własne powołanie  
i rozumienie siebie („Człowiek nie  
może siebie sam do końca zrozumieć  
bez Chrystusa”).

### Tożsamość Mesjasza

Skąd krzyż na ramionach dziecka?!

Jezus, prawdziwy Bóg i prawdziwy  
człowiek, rozwija się i wzrasta w pełni  
ludzkim wymiarze swojego istnienia.  
Dojrzewa i odkrywa własną tożsamość  
na podstawie tego, kim jest i do czego  
jest powołany – jako Umiłowany Syn  
Ojca Niebieskiego. Pielgrzymka dwu-  
nastoletniego Jezusa do Jerozolimy  
jest dla Niego momentem szczególnie  
ważnym. Po skończonych uroczysto-  
ściach zostaje tam bez wiedzy Maryi  
i Józefa. Odnajdują Go oni między na-  
uczycielami po trzech dniach pełnych  
bólów poszukiwań (por. Łk 2, 41-50).  
Wówczas padają pierwsze słowa Jezu-  
sa spisane na kartach Ewangelii: „Cze-  
muście Mnie szukali? Czy nie wiedzie-  
liście, że powinienem być w tym, co  
należy do mego Ojca?”. Te zaskaku-  
jące słowa znajdują odzwierciedlenie  
w malarskiej wizji „Świętej Rodziny”:

Chrystus cały oddany Ojcu pozna-  
je coraz pełniej, kim jest i świadomie  
wypowiada swoje „TAK” wobec Jego  
woli: decyduje się być w tym, co należy  
do Niego. Decyduje się na krzyż, mękę,  
wysmianie i poniżenie – dla naszego  
wyzwolenia z niewoli grzechu.

To dobrowolne oddanie własnego  
życia czyni Go jednocześnie i kapła-  
nem, i żertwą ofiarną. On niesie krzyż  
jakby łaskę Mojżeszową, od której  
uderzenia rozstępują się fale Morza  
Czerwonego (płaszcz Jezusa i Józefa  
zdają się być subtelną aluzją do mor-  
skich głębin z tamtych wydarzeń). Oto  
spełnia się to, czego figurą i zapowie-  
dzą było wyjście z Egiptu. Czerwony  
płaszcz Chrystusa oznacza Jego kró-  
lewską godność, a także wyszydzenie  
(*Ecce Homo*) i krew przelaną w męce.  
A ostatecznie jest to powiewająca na  
wietrze chorągiew zwycięskiego Ba-  
ranka Paschalnego – Jego pełne „TAK”  
nie kończy się bowiem na śmierci.

Wymiana spojrzeń między Bogiem  
Ojcem a Jezusem wyznacza kierunek  
wertykalny, natomiast pielgrzymka  
Świętej Rodziny od lewej do prawej  
(patrzac od jej strony) określa ruch ho-  
ryzontalny. Jest to jakby kreślenie zna-  
ku Krzyża od czoła do serca i od lewe-  
go do prawego ramienia. Gest ten tak-  
że symbolizuje zstąpienie Syna Bożego  
z nieba na ziemię i drogę Ludu Bożego  
ze stanu grzechu do łaski przez odku-  
pieńczą śmierć Chrystusa. Wszystko



obejmuje i scala Krzyż – znak miłości Boga do człowieka.

### Droga

Przejście z Egiptu do Kanaanu, z niewoli do wolności, z grzechu do łaski, ze śmierci do życia, z doczesności do wieczności, bycie w drodze... znajduje wyraz w przestrzeni obrazu: Jezus, Maryja, Józef są w podróży. Ich ruchy zdradzają nawet pośpiech – jak wtedy, gdy „Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry” (Łk 1, 39) i gdy Jezus rusza na przedzie, zdążając do Jerozolimy (por. Łk 19, 28). Droga, którą idą, mówi o tym, że Jezus jest Drogą i Prawdą, i Życiem, a nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przez Niego (por. J 14, 6). Maryja i Józef są pierwszymi, którzy podążają za Nim i przez Niego. Łaska świętego Opiekuna nawiązuje kształtem do krzyża – realizuje on w swym życiu wezwanie, by wziąć swój krzyż i iść za Jezusem, i wypowiada słowa łacińskiej inskrypcji ujęte w nawias poniżej jego łaski: *EGO JOSEPH FRATER VESTER PARTICEPS IN TRIBVLATIONE* („Ja Józef wasz brat współuczestnik w cierpieniu” – por. Ap 1, 9).

Przenosząc na obraz kierunki geograficzne przyjęte w kartografii, Chrystus przychodzi od Wschodu – On jest Wschodem, Zmartwychwstaniem i Życiem. On jest Słońcem, które „dzięki serdecznej litości naszego Boga

nawiedziło nas wschodząc z wysoka” (por. Łk 1, 78).

Teraz, odnalazłszy Go w świątyni, Józef i Maryja wracają do Nazaretu. Ostatnie wydarzenia pozostają dla Nich niezrozumiałe (por. Łk 2, 50). Maryja trzyma dłoń na sercu – w nim zachowuje wiernie i rozważa wszystkie te sprawy (por. Łk 2, 19.51). Oto spełnia się przepowiednia Symeona: miecz boleści przesywa Jej duszę (por. Łk 2, 35).

### Duch Święty

W centralnej osi obrazu, pomiędzy Bogiem Ojcem a Jego Synem Odwiecznym, z właściwą sobie dyskrecją, zaznacza swą wielowymiarową obecność Duch Święty. Jak w czasie powołania wszechświata do bytu, jak w momencie wcielenia Słowa w łonie Maryi Dziewicy, tak teraz wznosi się nad Pomazaniem Pańskim (por. Łk 4, 17-21). Wizja malarska spleta się tu z chwilą, gdy Chrystus zanurza się w pełnych ludzkiego grzechu nurtach Jordanu. Bierze On na siebie całą nędzę człowieczą, symbolicznie zmytą wodami Janowego chrztu – w konsekwencji tego weźmie także krzyż. Oto Duch Święty zstępuje na Niego „w postaci cielesnej niby gołębicą”, a z nieba odzywa się głos: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie” (por. Łk 3, 21-22). Właśnie z krzyżem łączy się rola tej najbardziej tajemniczej z Osób Boskich. Jan

Paweł II pisze: „Duch Święty jest «og-niem z nieba» działającym w głębi tajemnicy Krzyża. Oto, pochodząc od Ojca, skierowuje On ofiarę własną Syna do Ojca, wprowadzając ją w Boski wymiar trynitarnej komunii” (Jan Paweł II, DV 41).

Duch Prawdy unosi się ponad krzyżem Chrystusa również ze względu na człowieka: przyjęcie w pełni *mysterium Christi* nie wyłączając *skandalum Crucis* domaga się bowiem wiary, która jest Jego darem i dziełem – to On prowadzi do całej prawdy (por. DV 6.).

Duch Stwórcy zaznacza swą obecność także w pięknie i głębi treści obrazu jako jego nadrzędny Autor: „Spotyka się z geniuszem człowieka i rozbudza jego zdolności twórcze”, przez co człowiek ma tu „możliwość doświadczenia w jakiejś mierze Absolutu, który go przerasta”. Czyż nie ze względu na tego Ducha na płótnie brak podpisu malarza? Obraz jest śladem intymnej relacji malarza z Bogiem. Podpisem jest Duch jak Gołębicą i to On pozwala odczytać znaczenie obrazu i wejść w komunie z Tym, którego objawia. Bez Niego, analizując dzieło, można zatrzymać się na gładkiej powierzchni obrazu jak na barwnej skórcie owocu, nie poznając jego smaku i nie docierając do ziarna, które rodzi życie.

### Matka Bolesna Kościola

Oto Maryja – Nowa Ewa: swą pokorą i uległością zdepcze głowę starodawnego węża (por. Rdz 3, 15). Jej piękna stopa przewiązana rzemieniem sandała (por. opis Oblubienicy z Pnp 7, 2) podkreśla Jej naturalną słabość i kruchość, które uderzają w pychę upadłego anioła.

Stopy Chrystusa – Potomka Niewiasty – ledwie osłonięte sandałami, mają zostać zmiażdżone. Być może stopy św. Józefa okrywa obuwie i gęsty cień ze względu na uwydatnienie symboliki tamtych bezbronnych stóp Jezusa. Możliwe też, że buty św. Józefa nawiązują do zaleceń św. Pawła: „Stańcie [do walki] (...) obuwszy nogi w gotowość [głoszenia] dobrej nowiny o pokoju” (Ef 6, 14-15, por. Iz 52, 7), ukazując go jako głosiciela ewangelii nie tyle słowem, co życiem.

Maryja na obrazie o. Wenantego to Matka Bolesna. Symbolizujący cierpienie różowy kolor Jej sukni okrywa płaszcz w ciemnej, błękitnomorskiej barwie, która oznacza człowieczeństwo. Zrodzony z Niej w ludzkim cielesnym Syn Boga odziany jest w tunikę tej samej tonacji. Do bolesnego wymiaru życia Maryi nawiązuje także trudna do przetłumaczenia łacińska inskrypcja w nawiasie poniżej Jej stóp (*DOLORE* – z łac. cierpienie).



Matka Jezusa jest także Matką Kościoła, zrodzonego z przebitego włócznią boku Jezusa. „Święta Rodzina” ukazuje się więc również jako ikona Kościoła: to wspólnota pielgrzymująca z Maryją i pod opieką św. Józefa, której centrum jest Chrystus z krzyżem. Jest to ikona każdej wspólnoty chrześcijańskiej, gdzie członkowie w jedności realizują swoje różnorodne, indywidualne i osobiste powołanie. Chrystus, objawiający się jako człowiek w drodze, ukazuje, że to właśnie On „jest zasadniczą drogą Kościoła. (...) Jest też drogą każdego człowieka” (Jan Paweł II RH 13).

Wiatr, dający się dostrzec w układzie szat, wskazuje na działanie Ducha Świętego, który prowadzi Lud Boży. Obecność aniołów oznacza łączność mieszkańców Ziemi i Górnego Jeruzalem, którzy śpiewając Bogu *pieśń nową*, wysławiają Go za dzieło stworzenia i odkupienia.

### Kontekst

„Święta Rodzina” umieszczona jest obecnie w głównym ołtarzu i stanowi tło Ofiary Eucharystycznej. W takim kontekście uwydatnia się przedstawienie Chrystusa jako Kapłana i zertwy ofiarnej, a także udział Najświętszej Maryi Panny, wszystkich świętych i aniołów w codziennym sprawowaniu Mszy Świętej. Kolejne święta liturgiczne nasuwają interpretacje zależne

od tajemnic, jakie czczą (Zwiastowanie, Boże Narodzenie, Chrzest Pański, Święte Triduum Paschalne).

Wcześniejsze usytuowanie obrazu (po lewej stronie od wejścia do kaplicy), powodowało zapewne wrażenie, że Święta Rodzina wychodzi z Mszy Świętej. To jakby zachęta, by po zakończeniu Eucharystii kontynuować liturgię życia w codzienności.

Duch Święty, niestrudzenie „unoszący się w przestworzach” płótna, wskazuje różne interpretacje – zależnie od tego, kto i z jakim bagażem doświadczeń życiowych staje przed tym natchnionym dziełem.

### Ślad przemiany

Spojrzenie na nasz obraz w kontekście innych dzieł mistrza Wenantego pozwala dostrzec ślad wewnętrznej przemiany autora. Zestawmy to płótno z innymi malowidłami o pokrewnej tematyce. Pierwszym jest obraz „Świętego Józefa” z kościoła Sióstr Bernardynek w Krakowie, na którym zarówno młody Jezus, jak i Jego Opiekun, namalowani na tle pejzażu, gdzieś idą. Jest jeszcze jedno płótno włoskiego eremity, gdzie mały Jezus występuje w towarzystwie swego świętego Opiekuna: „Święty Józef z Dzieciątkiem Jezus i św. Franciszkiem z Asyżu i św. Filipem Nereuszem” z klasztoru w Camaldoli. Zwróćmy uwagę na podobieństwa: Na wszystkich tych malowidłach jest mały



Jezus i św. Józef, wszędzie też znaczące jest ukazanie ich w ruchu. Analogie te w poszczególnych scenach ulegają transformacji. Począwszy od „Św. Józefa”, gdzie pewne zatrzymanie w półkroku i ciemne tło mogą odzwierciedlać zmagania w poszukiwaniu drogi życiowej, przejdźmy do „Świętej Rodziny”, by dostrzec w zdecydowanym kroku Jezusa pewność i nieodwołalną decyzję wierności powołaniu. Postawa św. Patriarchy ukazuje Go jako ucznia kroczącego śladem Mistrza, a tym samym podkreśla wymiar rad ewangelicznych, znajdujących swoje odzwierciedlenie w malarskiej wizji. Na obrazie z Camaldoli zmienia się nastrój: scena przypomina dziecięcą zabawę; poprzez gesty, spojrzenia i swobodne ruchy emanuje bliską więzią i serdeczną troską duchowego ojcostwa.

### Odzwierciedlenie życia autora

„Święta Rodzina” jest dziełem nasyconym wiarą i bólem, Pismem Świętym i zawierzeniem, tchnie liturgią. Zdaje się być śladem niezwykle trudnego i owocnego czasu w życiu jego autora. W zestawieniu z wizerunkiem św. Józefa z kościoła Sióstr Bernardynek, obraz ten uderza pewną surowością i prostotą. Kompozycja centralna, oparta na symetrii, schematyczność w sposobie przedstawiania postaci i brak dekoracyjności w ich strojach,

a także równomiernie rozproszone światło, dystansują to malowidło od jakichkolwiek zabiegów (światłocieniowych i kompozycyjnych), mających na celu wywołanie wielkiego wrażenia i zaskoczenie widza niezwykłymi efektami iluzjonistycznymi. Można by błędnie sądzić, że jest to praca z wczesnego okresu twórczości malarza. Tymczasem temat obrazu zdaje się potwierdzać związki o. Wenantego z kulturą hiszpańską, bowiem to właśnie w tym kraju i w Holandii organizowano w XVII wieku bractwa kultu Świętej Rodziny, a także święto ku jej czci.

Głęboka treść tego przedstawienia i różnice w stosunku do innych dzieł o. Wenantego świadczą o jego rozwoju duchowym. Artysta stawia w centrum Chrystusa całkowicie skierowanego ku Ojcu – On sam wpatruje się w Niego i z Nim utożsamia.

Jezus jest przytłoczony krzyżem. Nie jest to już tylko atrybut Syna Bożego, lecz rzeczywisty ciężar. Przy tym On sam zdaje się nie zauważać tego brzemienia – nie rozczuła się nad własnym losem, chce jedynie wypełnić wolę Boga. Jego ręka dzierży pałąk kosza wypełnionego narzędziami męki. Jezus jest królem odrzuconym, wzgardzonym i wyśmianym, a Jego królestwo nie jest z tego świata (por. J 18, 36). W Jego postawie nie widać wahania obecnego na twarzy małego



Jezusa z kościoła Sióstr Bernardynek. Zdecydowanym krokiem zdąża do celu, bez oglądania się wstecz.

Takiego Mistrza adoruje i w Nim szuka źródła wierności swojemu powołaniu o. Wenanty. Bez wątplenia sam odczuwa ból własnego krzyża. Krzyż, który niesie Dziecię Jezus, jest pochylony, a jego ramiona układają się po liniach harmoniczej i dysharmonicznej (przy czym ta pierwsza zdecydowanie dominuje w tym układzie) – to synteza sytuacji granicznej, punkt zmagania się między umieraniem a życiem. Usytuowanie twarzy Zbawiciela na przecięciu obu belek, ukazuje Go jako Pana życia i śmierci. Włócznia z zakrwawionym końcem jest skierowana w stronę nieba – ofiara Chrystusa dosięga serca Ojca. Czerwony płaszcz Jezusa, w odróżnieniu od innych plam barwnych pierwszoplanowej sceny (otoczonych konturem cienia), styka się bezpośrednio z poszarzałym błękitem nieba (...) i pozwala wyraźniej dostrzec symbolikę połączenia dwóch rzeczywistości. Czerwień, oznaczająca w ikonografii chrześcijańskiej naturę boską, nie tracąc nic z własnej tożsamości, schodzi poniżej błękitu – przypisanego człowieczeństwu. To odniesienie do nauki świętego Pawła: „nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnątrz-

nym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2, 6-8. 58). Jeszcze dosadniej brzmią słowa psalmisty, również odnoszące się do Mesjasza: „Ja zaś jestem robak, a nie człowiek, pośmiewisko dla ludzi i wzgarda popółstwa” (Ps 22, 7).

W samym sercu malarskiej wizji artysta stawia prawdę o upokorzeniu, obumieraniu i panowaniu Chrystusa, o przyjęciu przez Niego losu człowieka. Jest to dla autora czas głębokiej przemiany i konfrontacji z samym sobą. Wybór, jakiego dokonał przed sześciu laty, wymaga teraz jednoznacznego potwierdzenia. Odpowiedzi na pytanie o to, co jest dla niego najważniejsze. Jest to doświadczenie kryzysu, wpisane w naturalne prawo rozwoju duchowego. Wobec największej Miłości musi oddać, postawić niżej wszystko inne, co kocha i co jest mu bliskie. To umieranie ziarna rzuconego w ziemię, by mogło przynieść plon życia. Rodzinne strony zostawione po drugiej stronie Alp pozostają daleko. Klimat w obcym, słowiańskim kraju nie przypomina słonecznej Italii. Szaro-bure niebo spowite chmurami wypełnia smutkiem większą część tła obrazu. Jedyne rozstępujące się przed blaskiem chwały Boga Ojca skłębione obłoki zdają się mówić o jego wielkiej tęsknocie za ojczyzną. Tutejsza ziemia



jest udręczona wojnami szwedzkimi, biedą i głodem. Świat sztuki włoskiego baroku – kolebka twórczości o. Wenantego – jest daleki i niezrozumiały dla ludzi, wśród których teraz przyszło mu żyć, tkwiących jeszcze w sztywnych ramach artystycznego zastoju. Portret Mikołaja Wolskiego, wiszący nad wejściem do kościoła, jest trwałym śladem tego, że namalowane przez eremitę popiersie Marszałka, które zdobi ścianę zakrystii, nie spełnia oczekiwań konfratrów, skoro ktoś inny, wzorując się na obrazach włoskiego artysty, tworzy sarmacką wersję podobizny fundatora pustelni. Kroniki zakonu odnotowują z lakoniczną dosadnością, że „wydał klasztor dlań na różne przybory malarskie: farby, pędzle itp., sumę zł. Pol. 123 gr. 80”. O. Wenanty rzucony jest w obce strony, między prostych braci. Jego malarstwo – znacznie odmienne od tego, do czego przywykli i co lubią, zdaje się być dla nich jedynie dodatkowym obciążeniem finansowym w trudnych czasach powszechnego ubóstwa. Zapewne o. Wenanty czuje się bardzo samotny. Jego obrazy o przytłumionym świetle cechuje teraz oszczędność formy i brak dekoracji. Nie interesuje go pejzaż. Malarstwo, choć ważne, już jakby go nie cieszy. Schodzi w cień wobec mocnej wiary, która zajmuje czołowe miejsce. Sztuka staje się dla niej jedynie środkiem wyrazu.

### Trójca Święta

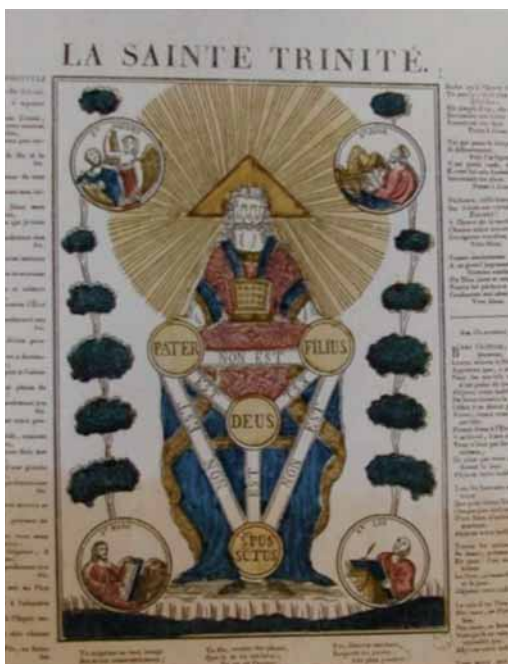
Trynitarny wątek w treści obrazu, obok narzucającej się interpretacji pasyjnej, zdaje się ostatecznie wyjaśniać obecność krzyża w scenie z małym Jezusem. W kontekście obecności Boga Ojca, przedstawionego z kulą ziemską w ręce i Ducha Świętego, wyobrazonego jako gołębicę, Jezus występuje jako druga Osoba Trójcy Świętej, której atrybutem jest właśnie krzyż. Tajemnica Trójcy Świętej, jako prawda dogmatyczna, przekracza możliwości ludzkiego rozumu, stąd znalezienie dla niej formy ikonograficznej nie jest zadaniem łatwym. Artyści i teolodzy przez wieki szukali sposobu na ukazanie Jej nierozdzielnej jedności i troistości zarazem. W sztuce wschodniej szczególnie znany jest typ ikon przedstawiających troje boskich posłańców w gościnie u Abrahama (jak na obrazie Andrzeja Rublowa). Na Zachodzie mocno rozpowszechniony jest schemat, według którego Bóg Ojciec podtrzymuje Chrystusa przybitego do krzyża (*Tron łaski*), na którym spoczywa Duch Święty w postaci Gołębiczy (m. in. na fresku Massacia). Nie są to jedyne wzorce spotykane w historii sztuki. W szeregu różnych przedstawień artyści odwołują się do symboli i analogii.

Obraz z Rząski ma wiele wspólnego z typem ikonograficznym, który tłu-





**Ilustr. A**  
Druk z XVIII w., Paryż,  
Musée des Civilisatio de  
l'Europe et de la Méditer-  
ranée, (nr inv. 51.31.17D).



**Ilustr. B**  
„Święta Trójca”, XIX w., Paryż,  
Musée des Civilisatio de  
l'Europe et de la Méditer-  
ranée, (nr inv. 9951420C).



(1.) Trójkątny schemat, wyrażający jedność i troistość Osób Boskich (fr. ilustr. B ze s. 94) w zestawieniu z (2.) układem twarzy członków Świętej Rodziny. (3.) Fragment ilustr. A ze s. 94 – członkowie Św. Rodziny ustawieni są w tym samym układzie, co na obrazie z Rząski.



(1.) Fragment ilustr. A ze s. 94 tłumaczącej tajemnicę Trójcy Świętej przez porównanie do Świętej Rodziny – Trzy serca: Maryi, Jezusa i św. Józefa. (2.), (3.), (4.) – fragmenty obrazu z Rząski: boleść serca Matki Bożej, krzyż Chrystusa, lilia św. Józefa.

maczy jedność Trójcy dzięki porównaniu do Świętej Rodziny – przez trzy Osoby do Trójcy Osób Boskich, a także do symbolu trójkąta, jako do figury utworzonej przez połączenie trzech kątów. Prezentowane tu nieco późniejsze przykłady, zdają się nawiązywać do tych samych źródeł, z których czerpie autor „Świętej Rodziny”. Postacie ustawione są w tej samej kolejności. Święty Józef także trzyma lilię. Trzy serca ponad nimi oznaczone są wspólnymi atrybutami, przy czym na obrazie z Rząski boleść Matki Boskiej wyrażona jest nie mieczem, ale ręką

położoną na sercu przeszytym bólem. Również jasne twarze Jezusa, Maryi i Józefa, wyodrębnione ciemnym otoczeniem, na płótnie u sióstr albertynek wyznaczają podobny trójkąt jak na schemacie przybliżającym jedność i troistość Osób Boskich. Nadto we wszystkich tych pracach Trójca Święta przedstawiona jest na linii wertykalnej w centrum symetrycznej kompozycji.

Rząskowy obraz wpisuje się w ikonografię przyjętą w sztuce chrześcijańskiej. Jego autor, podobnie jak Rublow w swojej ikonie, nie tworzy nowych



Obraz Św. Rodziny w kaliskiej Kolegiacie pw. Wniebowzięcia NMP. Fot. Łukasz Kalisz (lic. CC BY-SA 3.0 PL)

rozwiązań. Analogiczne prace można spotkać także u innych malarzy, jak chociażby czczony w kaliskim sanktuarium cudowny obraz „Świętej Rodziny”. To, co wyróżnia omawiane dzieło, to głębia nowych znaczeń, wyrażona przez szereg gestów, zestawienia symboli i odwołanie się do wydarzeń ewangelicznych. Natomiast podjęcie tematu Trójcy Świętej potwierdza, że prawda ta jest szczególnie znacząca dla malarza i ukazuje jego zaangażowanie w to, czym żyje Kościół.

Święty Józef nie przypomina już postaci Boga Ojca z długą, siwą brodą. Jego gładko zaczesane włosy, łagodne oblicze i wyciszona, spokojna poza, określają go już nie tylko jako opiekuna, lecz może bardziej jako ucznia zdążającego za Chrystusem drogą wyrzeczenia i samozaparcia. Owa biała lilia zakwita na przyjmującej teraz kształt krzyża lasce *przezystego stróża Maryi Dziewicy*. W tym nowym szczególnie na obrazie o. Wenantego rezonuje życie ślubowanymi radami ewangelicznymi. Ten, który był dla niego patronem, teraz jawi się także jako wzór do naśladowania. Jest jeszcze jedna różnica: ciężkie obuwie świętego, teraz w zestawieniu z sandałami na bosych nogach Maryi i Jezusa, niknie w cieniu szat Patriarchy, przez co uwidocznia się bezbronność stóp Potomstwa Nowej Ewy, gotowych na zmiążdżenie przez węża (por. Rdz 3, 15). Są to te same stopy, pod które wszystko ma być poddane (por. 1 Kor 15, 25-26). Święty Józef mimo szczególnej roli opiekuna Syna Bożego, jaką pełni w dziele zbawienia, pozostaje w ukryciu – tak też charakteryzuje go artysta. W ten sposób wyraża on także swoją wiarę w sens i moc życia pustelniczego – pozostania nieznanym ze względu na posłuszeństwo wezwaniu Bożemu.

## WYMIAR LITURGICZNY

Autor obrazu jest kapłanem. Jego codzienną modlitwą są psalmy Liturgii Godzin i Eucharystia. Nimi utkana jest cała treść malarskiej wizji. Pomimo licznych odniesień do tekstów biblijnych, dzieło to nie jest ilustracją. Jest to swoista ikona – okno otwarte na niebo. Artysta zwrócony do wnętrza kontempluje tajemnice Boże. W Chrystusie widzi Kapłana ofiarującego Ojcu siebie w ofierze z wolnej, nieprzymuszonej woli. Przedstawiony jako dziecko z koszykiem w dłoni, przypomina ewangelicznego chłopca, który w Janowym opisie rozmnożenia chleba oddaje pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby (J 6, 9). Mówi tym samym: „Ja jestem chlebem życia” (J 6, 35). W ten sposób o. Wenanty łączy cud zapowiadający ustanowienie Eucharystii z jej spełnieniem. Zestawiając ze sobą wydarzenia z odległych momentów życia Jezusa, autor wyprowadza nas poza czas w ujęciu chronologicznym – jest to czas obowiązujący w liturgii. Spojrzenie Chrystusa w stronę nieba wyraża Modlitwę Arcykapłańską, zanoszoną do Ojca podczas Ostatniej Wieczery (por. J 17, 1). Gest ten stanowi także element I Modlitwy Eucharystycznej Mszy Świętej.

Życie monastyczne o. Wenantego, utkane na kanwie rozważań Słowa Bożego i modlitwy liturgicznej emanuje z jego malarstwa. Treści wypełniające umysł i serce przenikają jego obrazy. Mimo tego, że prawdy te skrywa powszechnie przyjęta konwencja (znana także jemu, jako dobrze wyedukowanemu artyście), jego dzieła cechuje głęboko sakralny charakter modlitewnej kontemplacji. Malarz ten (w odróżnieniu od twórców podejmujących jedynie tematykę religijną) wpisuje się w ikonografię chrześcijańską – ściśle powiązaną z liturgią.

### Obrazy i liturgia

Od najdawniejszych czasów chrześcijańskim obrzędowi liturgicznemu towarzyszy kult świętych obrazów. Ponieważ przedstawianie niewidzialnego Boga jest niedopuszczalne przez Prawo Mojżeszowe, wątpliwości, co do obecności świętych ikon w Kościele pojawiły się także w dziejach chrześcijaństwa w postaci sporu ikonoklastów i zwolenników malowania obrazów. Ostatecznie pełnoprawne miejsce w kulcie chrześcijańskim przyznaje obrazom II Sobór Nicejski w 787 roku. Obraz współbrzmi ze słowem w głoszeniu Dobrej Nowiny o Jezusie – wyjaśniając się nawzajem i wspierając (por. KKK 1160. 79). Ikonografia chrześcijańska jest chrystocentryczna. Postacie Maryi i świętych „oznaczają (...) Chrystusa,



który został w nich uwielbiony” (KKK 1161). W tym kontekście nie można traktować ikon jedynie jako dekoracji bądź ilustracji. Mają one własną rolę i miejsce w celebracji liturgicznej: pomagają w przeżyciu i przyjęciu misterium zbawienia. Jako symbole łączą wiernych z rzeczywistością transcendentną – z samym Bogiem, który w liturgii zbawia i uświęca człowieka oddającego Mu chwałę (por. KKK 1157).

Liturgia, jako że wykracza poza poznanie czysto racjonalne, zawiera w sobie pewną tajemnicę. Właśnie obrazy pomagają przybliżyć się do jej poznania. Na przestrzeni wieków niektóre zewnętrzne formy celebracji liturgicznej ulegały przekształceniu, stąd obecnie sprawowane obrzędy różnią się od tych z czasów o. Wenantego, jednak w samej istocie liturgia pozostaje niezmienna (por. KL 21): zawsze jest dziełem Chrystusa zbawiającego człowieka i niezmiennie zawiera teksty Pisma Świętego. Jedność liturgii niebieskiej i ziemskiej, gdzie głównym Liturgiem jest Syn Boży, wspaniale obrazuje malowidło z Rząski. Misterium paschalne – zaznaczone przez krzyż i *arma Christi* (narzędzia męki) – sprawowane jest przez Niego w sytuacji ziemskiego pielgrzymowania, w którym uczestniczy cała Trójca Święta i mieszkańcy nieba. Wszyscy skupieni są na osobie Zbawiciela, a „czynności” Józefa i Maryi mają sens jako udział w Jego działaniu (ich

ręce niby gałązki krzewu winnego wyrażają trwanie w Chrystusie).

Liturgia żyje „dzisiaj” Chrystusa – „godziną” Jego Paschy, w którą wprowadza wierzących wszystkich czasów (Por. KKK 1165). W „Świętej Rodziny” czytelne są nawiązania między innymi do stworzenia świata (Osoba Boga Ojca z dłonią opartą na kuli), do zwiastowania (Maryja z dłonią na sercu i z lekko pochyloną głową, a także Duch Święty w postaci gołębic – zstępujący z góry), do dzieciństwa Chrystusa (Jezus w wieku młodzieńczym), do chrztu w Jordanie (obecność wszystkich trzech Osób Boskich i przyjęcie misji zbawienia przez Jezusa), do męki i śmierci Zbawiciela (droga krzyżowa, *arma Christi*), do zmartwychwstania (czerwony płaszcz powiewający niby chorągiew zwycięskiego Baranka) oraz do zesłania Ducha Świętego i Jego działania w Kościele (Gołębica zstępująca na Wspólnotę skupioną wokół osoby Jezusa). Można więc powiedzieć, że o. Wenanty łączy w jednej scenie wydarzenia bardzo oddalone od siebie w czasie (*chronos*). Sam Jezus wyobrażony jest jako ten, który przychodzi. Jest to obecność stająca się: *hodie* – dzisiaj. Kamedulski artysta wprowadza swoje dzieła w przestrzeń wieczności, wprowadza w czas *kairos*. Umysławia możliwość spotkania z Jezusem także poprzez uczestnictwo w tym samym misterium paschalnym.



### Modlitwa osobista i lectio divina

Liturgia jest integralnie złączona ze Słowem Bożym, które jest odczytywane podczas każdej celebracji. W tradycji Kościoła na przestrzeni wieków wypracowano praktykę zwaną *lectio divina* (por. KKK 1177). Obrazy przedstawiające Zwiastowanie uczą tej modlitwy: Najświętsza Dziewica jest wzorem w pokornym przyjmowaniu Słowa, rozważaniu i zachowywaniu Go w sercu. W końcu Słowo przyjęte staje się ciałem i przemienia swą mocą życie wierzącego. Przedstawienie Matki Bożej w obrazie „Święta Rodzina” – poprzez sugestię – podkreśla wagę modlitwy osobistej w życiu duchowym. Dłonie skrzyżowane na sercu wyrażają pełną zawierzenia ufność, uległość i głębię wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem.

### Liturgia Godzin

Liturgia Godzin, zwana także modlitwą uświęcenia czasu lub modlitwą brewiarzową, jest modlitwą Chrystusa i Jego Ciała – Kościoła – zanoszoną do Ojca. Jest głosem Oblubienicy (Ludu Bożego) do Oblubieńca (Chrystusa). Wypełnieniem zalecenia św. Pawła, by nieustannie się modlić, a także publiczną modlitwą Kościoła (por. KL 84, 86, 90, 99). Brewiarz zawiera bogactwo psalmów, hymnów i tekstów zaczerp-

niętych z Pisma Świętego oraz dzieł Ojców i pisarzy kościelnych. Obok przywołanych już odniesień do konkretnych fragmentów Biblii, obrazy o. Wenantego odczytać można jako malarski zapis niektórych hymnów Liturgii Godzin.

W obrazie „Świętej Rodziny” znajduje wyraz treść hymnu „Ty, który mieszkasz w chmurze pełnej ognia”: *Ty, który mieszkasz w chmurze pełnej ognia, / Ty, który siedzisz na tronie z szafirów, / Istot tajemnych otoczony chórem, / Boże chwały wielkiej* (por. Dn 7, 9-10). // *Ty, co zamykasz cały wszechświat w dłoni, / Czynisz z obłoków posłuszne rydwany, / Jako swych posłów Ty kierujesz wichry, / Boże Stworzycielu*. Postać Boga Ojca wyobrażona została zgodnie ze słowami hymnu – jako pełen chwały Stwórca z kulą ziemską w dłoni, królujący na obłokach. Poprzez pochylenie sylwetki Boga artysta ukazuje Jego działanie pełne dynamizmu – w tym kontekście obłoki rzeczywiście przypominają pędzący rydwan przybywającego Stwórcy.

*Ty, któryś mówił w krzaku gorejącym, / Ojciec narodu Dawnego Przymerza, / Lud prowadziłeś przez czerwone wody, Boże ocalenia*. Czerwone szaty Jezusa i Józefa przywołują fale Morza Czerwonego, ustępujące przed Izraelem wychodzącym z niewoli egipskiej – jest to spełnienie się zapowiedzi wyprowadzenia z niewo-



li grzechu przez odkupieńczą śmierć Chrystusa. Jezus – nowy Mojżesz *lud prowadzi przez czerwone wody*.

Kolejne zwrotki mówią o przyjęciu przez Zbawiciela ludzkiej natury i odkupieńczej śmierci za grzechy ludu oraz Jego zwycięskim zmartwychwstaniu. Chrystus w obrazie „Świętej Rodziny”, tak jak w omawianym hymnie, ukazany jest jako ten, którego posyła Ojciec (gest posłania i zapatrzenie Jezusa). Malarska wizja oddaje dobrowolny charakter przyjęcia przez Zbawiciela *męki, śmierci i pogrzebania*. Zdecydowany marsz świadczy o jego zwycięstwie nad śmiercią, co wyraża także czerwony płaszcz, który, jak to już zostało wspomniane, przybiera postać chorągwi wielkanocnego Baranka.

Ostatnia strofa, zgodnie z zasadami modlitwy liturgicznej, ma formę doksológii, czyli oddania chwały wszystkim Osobom Trójcy Świętej. Ten trynitarny rys widoczny jest bardzo wyraźnie w obrazie „Świętej Rodziny”.

Tematem hymnu „Pomóż nam Panie wiernie iść za Tobą” (w jutrzni piątku III tygodnia okresu zwykłego) jest naśladowanie Chrystusa w pokornym dźwiganu krzyża: *Pomóż nam, Panie, wiernie iść za Tobą, / Krzyż swój dźwigając, jak Ty go dźwigałeś, / Aby wypełnić wolę Twego Ojca, / Który Cię posłał*. Treścią obrazu z Rząski również jest wypełnienie

woli Ojca poprzez *dźwiganie swojego krzyża*. Maria i Józef są przedstawieni jako ci, którzy mówią Bogu „tak”, a w realizacji zleconych im misji są pierwszymi naśladowcami Jezusa (św. Józef trzyma laskę w kształcie krzyża).

*Przemień swą łaską ból raniących cierni / W źródło nadziei i wiary pokornej; / Jeśli tak zechcesz, mroki wkrótce miną / I radość wróci. // Pomóż nam widzieć we wschodzącym słońcu / Obraz światłości prawdziwej ojczyzny, / Którą znajdziemy na odległym brzegu / Pełnym pokoju*. „Słońce wschodzące na wysokości” jest symbolem Mesjasza, który *oświeci wszystkich, którzy mieszkają w mroku i cieniu śmierci* (zob. Hymn Zachariasza Łk 1,79), także jako zwycięski Król Wszechświata, który będzie w chwale na końcu czasów. Do niego też nawiązuje płaszcz Jezusa układający się w nienaturalny sposób na kształt czerwonej tarczy wschodzącego słońca.

*Nakarm nas, Panie, Twoim świętym Ciałem, / Napój kielichem Twej Krwi życiodajnej, / Obdarz siłami, byśmy nie ustali / Dążąc Twym śladem*. Słowa hymnu wskazują na sakrament komunii świętej, jako na „chleb pielgrzymów” pokrzepiający wierzących w doczesnej wędrówce i na Krew dającą życie. W malowidle z kaplicy sióstr albertynek również widoczne są odniesienia do Postaci



Eucharystycznych: obok śladów krwi na krzyżu Chrystusa i koszyka wypełnionego narzędziami męki (symbolu wypełnienia się Jego słów o tym, że prawdziwym Chlebem dającym życie jest Jego Ciało), bardzo istotną jest sytuacja *dążenia śladem* Jezusa. W tym punkcie znów treść obrazu pulsuje tętnem modlitwy liturgicznej.

*Boży Baranku, Zbawicielu święta, / Tobie z Twym Ojcem i Duchem Najświętszym / Chwała niech będzie, cześć i panowanie / Teraz i zawsze. Amen*. W strofie zamykającej hymn Jezus jest nazwany *Bożym Barankiem*. Jest to tytuł sięgający do wydarzeń paschalnych. Tak jak krew zabitego baranka ocaliła Izraelitów od śmierci i pozwoliła wyjść z niewoli egipskiej, tak Krew prawdziwego *Baranka Bożego* – Chrystusa zabitego na krzyżu, daje życie wieczne i wyprowadza z niewoli grzechu wszystkich, którzy za Nim idą. To właśnie spełnia się w malarskiej wizji o. Wenantego.

Pomimo tak wielu podobieństw kamedulski artysta najprawdopodobniej nie znał cytowanych tu tekstów z Liturgii Godzin. Wewnętrzne pokrewieństwo pomiędzy obrazem „Świętej Rodziny” a przytoczonymi hymnami polega bowiem na odwołaniu się do tych samych prawd wiary, którymi w modlitwie liturgicznej Kościół żyje także dziś. Nie oznacza to więc, że artysta inspirował się omawianymi teks-

tami, lecz potwierdza jego głębokie zaangażowanie w liturgię. Jednocześnie swoisty fenomen „śpiewania jednym głosem wspólnej pieśni ku czci Pana” przez siedemnastowiecznego mnicha i współczesnych odpowiada naturze samej liturgii, w której wydarzenia zbawcze obejmują ludzi żyjących we wszystkich czasach, a ludzie łączą się w modlitwie z mieszkańcami nieba.

Inskrypcja wzdłuż dolnej krawędzi obrazu „Świętej Rodziny” (zob. s. XX) łączy sentencje odsyłające do różnych fragmentów Biblii. Trzeci nawias ze słowami Apokalipsy św. Jana jest ich parafrazą (Ap 1, 9). Sposób, w jaki zostały dobrane powyższe cytaty, odpowiada układowi psalmów i pieśni niesporów współczesnego brewiarza: najpierw dwa fragmenty ze Starego Testamentu, a następnie kanty z Nowego Testamentu. Liturgia Godzin, jaką odprawiał o. Wenanty różni się od obecnej także pod względem ilości odprawianych psalmów, jednak sama zasada łączenia w każdym oficjum kilku psalmów lub pieśni z Pisma Świętego pozostaje niezmienna.

### Eucharystia

„Eucharystia jest źródłem i zarazem szczytem całego życia chrześcijańskiego” (LG 11). Zawiera się w niej całe dobro Kościoła – Chrystus, nasza Pascha (por. KKK 1348). Na czele zgromadzenia stoi Chrystus, główny celebrans



Eucharystii. Jest On Arcykapłanem Nowego Przymierza” (KKK 1348). Prawdy te zawarte w tekstach mszalnych zdają się przenikać w dziełach o. Wenantego; szereg malowanych przez niego motywów w swoisty sposób nawiązuje do liturgii – nie w sensie dosłownego odwzorowania, lecz jako „poetyckie” przywołanie. *Znak krzyża* rozpoczynający Eucharystię (i każdą modlitwę) przenosi się na kompozycję „Świętej Rodziny”, hymn *Gloria* rozbrzmiewa poprzez podział na sferę niebieską i ziemską: *chwata na wysokości Boga, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*. Warstwa ikonologiczna w całości odnosi się do *Credo*.

W „Świętej Rodzinie” Chrystus rzeczywiście jest tym, w którym dokonuje się nasza Pascha – przejście. Symbolicznie ujęta Jego śmierć i zmartwychwstanie są ekwipunktem Zbawiciela. Obraz niejako znajduje swoje wytłumaczenie także w szczytowym momencie Mszy Świętej – w *Modlitwie eucharystycznej*, będącej „modlitwą dziękczynienia i konsekracji” (KKK 1352). Malarska wizja jawi się jako *prefacja*, która jest zanoszonym do Ojca przez Chrystusa w Duchu Świętym dziękczynieniem Kościoła za dzieło stworzenia, odkupienia i uświęcenia. W odpowiedzi na epiklezę posłany od Ojca Duch Święty zstępuje z „pełnią swojego błogosławieństwa” i Jego mocą Ciało i Krew Chrystusa stają się obecne w darach

ofiarnych. O. Wenanty nie maluje dosłownie chleba i wina, lecz samego Jezusa, a tym samym bardzo mocno wyraża wiarę w Jego realną obecność pod postaciami eucharystycznymi, do których odnoszą się ślady krwi na krzyżu i koszyk w dłoni Dzieciątka. Jego ofiarę „złożoną na krzyżu raz na zawsze” przywołuje obraz z Rząski zgodnie z opisem ustanowienia: *biecze On w swoje dłonie... , podnosi oczy do Ojca... . Wspomnienie wobec Ojca męki, śmierci i zmartwychwstania oraz ofiary Jezusa ma formę anamnezy*. Jedność w sprawowanym kulcie pomiędzy zasiadającymi na obłokach aniołami i „pielgrzymującymi po ziemi Maryją i Józefem” oddaje ducha *modlitwy wstawienniczej*.

### Świątynia

Miejszem konsekrowanym, poświęconym dla sprawowania kultu bożego, szczególnie Mszy Świętej, jest świątynia. Dawne kościoły budowane od czasów wczesnochrześcijańskich zgodnie z tradycją są orientowane (skierowane) na wschód – w oczekiwaniu na przyjście Chrystusa, którego wschodzące słońce symbolizuje. Najczęściej stosowany w architekturze sakralnej jest plan krzyża. Przeważnie spotykane są także chóry muzyczne, czasem empory. Wszystko wyznaczone w doskonałych proporcjach odzwierciedla harmonię wszechświata i jest wspól-



nym „hymnem” pochwalnym nieba i ziemi na cześć Stwórcy. Wszystkie te elementy zarysowują się w strukturze i kompozycji płótna ze „Świątą Rodziną”: jasna pionowa przestrzeń w centralnej części obrazu i poziome pasy równoległe ułożonych obłoków wyznaczają zarys krzyża; muzykujący aniołowie zajmują miejsce na obłokach, niczym na przeciwległych chórach bądź emporach; płaszcz Jezusa wskazuje na to, że to właśnie On jest „Słońcem wschodzącym na wysokości”; całość sceny rozgrywa się jako integralne dzieło nieba i ziemi. O. Wenanty wprowadza tym samym misterium do wnętrza świątyni. Wyraźnie widoczny jest porządek wyznaczony przez strukturę opartą na symetrii. Cechy te są właściwe także dla liturgii: ma ona odzwierciedlać racjonalność i sens jako przymioty Boga.

Sceny, które maluje o. Wenanty, zyskują współczesną mu oprawę – pozbawione historycznego weryzmu, przybierają formę swoistej celebracji, gdzie w wydarzenia angażują się mieszkańcy nieba i ziemi. Wszystkie osoby zachowują się z wielką godnością, a ich gesty przywodzą na myśl rytuały sakralnych obrzędów. Podniosła atmosfera emanuje właściwym wczesnemu barokowi zamiłowaniem do powagi i niezwykłości. „Liturgiczny” charakter prac kamedulskiego mnicha

wyróżnia jego malarstwo na tle innych artystów, choć sama konwencja, jaką stosuje, spotykana jest także w dziełach innych autorów.

Pisanie o malarstwie sakralnym prowadzi do wejścia na terytorium sztuki i religii. Obydwa te zagadnienia są od czasów najdawniejszych integralnie powiązane z życiem i działalnością człowieka, a przez niego także ze sobą nawzajem. Dlatego możliwości interpretacji obrazów religijnych mogą być, podobnie jak złożoność ludzkiej natury, ogromne, choć ograniczone.

Próba odczytania „Świętej Rodziny” jest wędrowaniem fascynującą drogą, która objawia wciąż nowe i te same treści na nowo. Dzieło to jest plastyczną formą egzegezy biblijnej. Można powiedzieć, że wyszło od Słowa i do Niego prowadzi – okazuje się, że bez przywołania konkretnych tekstów Pisma Świętego nie można w pełni dostrzec i zrozumieć głębi przesłania, jakie mieści się na płótnie. Jednocześnie owo zobrazowanie prawd przekraczających możliwości percepcji ludzkiego rozumu, pomaga w ich poznaniu i przyjęciu. Patrzenie na obraz jest wejściem na ścieżkę, którą wcześniej przeszedł jego autor.

Pozwólmy zatem poprowadzić się teraz Jezusowi, Maryi i Józefowi. Ta droga, chociaż ukryta, z ich przewodnictwem jest pewna, bezpieczna i warta takiej decyzji.

Busko-Zdrój, albertynki, rok 1941



## Posługa sióstr albertynek podczas II wojny światowej i ich wkład w ratowanie ludności żydowskiej

**W dniach 20-21 października 2022 roku w Sali Papieskiej na Jasnej Górze odbyła się konferencja pt. *Kościół katolicki podczas II wojny światowej. Nowe wyzwania dla wspólnot zakonnych i duchowieństwa w obliczu eksterminacji ludności żydowskiej. Publikujemy referat przygotowany i przedstawiony przez s. Dorotę, archiwistkę Zgromadzenia, dotyczący działalności sióstr albertynek.***

**s. Dorota Kostka ZSAPU**

Zgromadzenie Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim zostało założone przez św. Brata Alberta (Adama Chmielowskiego) 15 stycznia 1891 r. Od początku swego istnienia siostry otaczały pomocą ludzi najbardziej potrzebujących, zwłaszcza bezdomnych, samotnych i niepełnosprawnych.

### Statystyki

W roku 1939 Zgromadzenie liczyło 509 członkiń (w tym 418 profesek, 64 nowicjuszek i 27 postulantek) pracujących w 56 placówkach, rozmieszczonych w 12 diecezjach, na terenie 11 województw. Najwięcej domów Zgromadzenia znajdowało się na terenie diecezji krakowskiej i lwowskiej.

Trudnym momentem dla wszystkich sióstr była śmierć (23 września 1940 r.) s. Bernardyny – Marii Jabłońskiej (obecnie błogosławionej), przełożonej generalnej, która przewodziła Zgromadzeniu przez 38 lat. Kontynuowało jednak ono swoją działalność pomimo trudności komunikacyjnych, aprowizacyjnych i obciążeniu gospodarstw prowadzonych przez siostry znacznymi kontyngentami.

Dom generalny Zgromadzenia oraz postulat i nowicjat znajdowały się w Krakowie, więc formacja odbywała się zasadniczo bez zakłóceń. Dodać należy, że zarówno pod okupacją sowiecką, jak i na terenach wcielonych do Rzeszy siostry zostały zmuszone do przyjęcia stroju świeckiego. Nierzadko też po usunięciu ich z miejsc dotychczasowej pracy, żyły w rozproszeniu poszukując środków utrzymania. Z uwagi na różne utrudnienia nie mogły uczestniczyć w rekolekcjach

zakonnych w Krakowie, a śluby ponawiały w miejscu swego pobytu.

### Posługa

W dniu wybuchu II wojny światowej siostry pracowały w 20 przytułiskach dla bezdomnych, ubogich i domach starców oraz w 7 innych przytułiskach, w których łączyły opiekę nad starcami z opieką nad dziećmi. Prowadziły 11 żłobków, ochronek i domów dziecka, 3 domy noclegowe dla kobiet i dziewcząt, 3 zakłady dla starców oraz zakład wychowawczy dla bezdomnych dziewcząt. W zakładach tych w 1939 r. pracowało 357 sióstr, obejmując opieką ok. 3000 osób, w tym ok. 1000 dzieci.

Warunki okupacyjne przyniosły nowe wyzwania: oprócz dotychczasowej działalności albertynki m.in. prowadziły wiele kuchni ludowych (również kuchnie dla jeńców i więźniów), pracowały w szpitalach zakaźnych, udzielały schronienia uciekinierom i przesiedleńcom oraz osobom pochodzenia żydowskiego. Statystyki opracowane w latach 60-tych i 80-tych XX w. wykazują, iż Żydzi – zarówno dorośli, jak i dzieci, uzyskali pomoc w 29 domach Zgromadzenia. Miało z niej skorzystać 95 osób. W świetle współczesnych badań wydaje się, że zarówno liczba domów, jak i osób uratowanych była znacznie wyższa.



Dzięki materiałom zgromadzonym w różnych archiwach udało się zidentyfikować część osób, które u albertynek znalazły schronienie, a nawet więcej: okazuje się, że osoby, o których siostry sądziły, że nie żyją – przetrwały czas wojny i dały świadectwo o swoich losach.

W latach 1960-1961 Zgromadzenie podjęło starania o zebranie wspomnień siostr, które posiadały wiedzę o wspieraniu osób pochodzenia żydowskiego. Niestety, w projekcie wzięło udział zaledwie 50 albertynek. Wiele z tych, które bezpośrednio zaangażowane były w pomoc, nie dożyło tego okresu; inną trudność stanowiło odtworzenie z pamięci zarówno miejsc, jak i osób uczestniczących w tych działaniach. Pozostaje nam więc liczyć na źródła zewnętrzne, a opracowania, jakie pojawiają się w ostatnich latach, dają nadzieję na dotarcie do nieznanych siostron faktów, choćby dzięki świadectwom ocalałych lub ich krewnych.

### Miejsca,

w których siostry wspomagały  
ludność pochodzenia żydowskiego

Na podstawie informacji źródłowych znajdujących się w zasobie archiwalnym Zgromadzenia Sióstr Albertynek i dostępnych publikacji możemy (na chwilę obecną) wyszczególnić

33 miejsca, w których osoby pochodzenia żydowskiego uzyskały pomoc z rąk sióstr albertynek:

- Baworów** – sierociniec
- Bochnia** – sierociniec
- Brzeżany** – przytulisko dla bezdomnych
- Busko-Zdrój** – schronisko dla starców
- Częstochowa** – dom noclegowy i przytulisko dla stałych mieszkanki
- Drohobycz** – przytulisko dla bezdomnych
- Kielce** – przytulisko dla bezdomnych
- Kołomyja** – żłobek
- Kraków**, ul. Lubicz 25 (Rymanów-Zdrój) – dom kalek i nieuleczalnie chorych
- Kraków**, ul. Krakowska 47 – przytulisko
- Kraków**, ul. Podbrzezie 6 – Pogotowie Opiekuńcze
- Kraków**, ul. Koletek 10 (Rymanów-Zdrój) – żłobek
- Kraków**, ul. Woronicza 10 – Dom Generalny Zgromadzenia
- Lwów** – Persenkowska 60 – mieszkanie siostr usuniętych z przytuliska
- Lwów**, ul. Sklepińskiego – schronisko dla bezdomnych chłopców
- Mników** k. Krakowa – gospodarstwo rolne
- Opoczno** – przytulisko dla ubogich
- Przemysł** – przytulisko dla bezdomnych



- Rawa Ruska** – przytulisko dla ubogich i dzieci
- Rząska** k. Krakowa – gospodarstwo rolne
- Sambor** – zakład dla starców i kalek
- Siedlce** – żłobek
- Skarżysko-Kamienna** – dom starców
- Skarżysko-Kamienna** – sierociniec
- Stanisławów** – przytulisko dla ubogich
- Sulejów** – przytulisko dla bezdomnych dorosłych i dzieci
- Śniatyn** – dom noclegowy dla młodzieży ubogiej i bezrobotnej
- Tarnopol** – sierociniec
- Tarnów** – przytulisko dla bezdomnych i sierociniec
- Tarnów** – lecznica i żłobek dla podzruczonych niemowląt
- Tłumacz** – przytułek dla ubogich, gospodarstwo rolne
- Wołomin** – sierociniec
- Życzyn** – przytulisko dla dorosłych i dzieci, ochronka, gospodarstwo rolne

### Brzeżany

– 50 Żydów ocalałych  
przed egzekucją

Z uwagi na objętość zgromadzonych materiałów trudno omawiać wszystkie znane dzięki nim zdarzenia. Ograniczymy się więc do niektórych, aby



Żłobek w Brzeżanach

wejść w położenie siostr, które żywo reagowały na ludzką krzywdę.

Czym, jeśli nie odruchem serca, nazwać postawę s. Eleonory – Elżbiety Janik (1897-1966), która samą sobą chroniła podopiecznych przed egzekucją? O tym dramatycznym wydarzeniu wspomina siostra Maurycja – Stanisława Wohnout (1911-1972):

*W czasie okupacji, kiedy to front był w Brzeżanach, Niemcy wkroczyli do naszego zakładu. Miałyśmy 100 osób pensjonariuszy, w tym 50 Żydów ułomnych, starych i kalek. Zostałyśmy*



s. Eleonora Elżbieta Janik

obydwie z S. Przełoż[oną] Eleonorą w zakładzie przy chorych, a wszyscy uciekli do lasu. W pewnym momencie wyprowadzono Żydów pod ściankę naszej stajni, chcąc ich postrzelać. Widząc to S. Przełożona Eleonora pobiegła tam do nich, rozkrzyżowała ręce przed nastawionym karabinem i wołała: „To są nasi chorzy, kaleki, proszę ich nie ruszać”. Niemiec popchnął S[iostrę] Przełożoną i kazał wszystkim ręce do góry wzniesić; na to ja przybiegłam i usłyszałam jak drżącymi ustami z podniesionymi rękami przełożona wyszeptwała: „Przetłumaczyć mu to po niemiecku, bo on mnie nie rozumie”. Wtedy zebrałam wszystkie siły i wezwawszy pomocy Marii przetłumaczyłam Niem-

cowi, że to jest dom ubogich polecony naszej opiece, gdzie bez różnicy wyznania i narodowości otaczamy każdego opieką i że to jest S[iostra] Przełożona i prosimy żeby pod naszą opieką nic im się nie stało. Przysłuchujący się z boku porucznik niemiecki kazał temu broń schować i chorzy rzucając się nam do nóg wrócili na salę.

### Głodnych nakarmić

Siostry nie mogły przejść obojętnie obok problemu głodu. Tego rodzaju pomoc świadczyły zarówno doraźnie, jak i długofalowo. Dodać należy, że wiele placówek miało problemy z aprowizacją i cierpiało ogromne braki w różnych dziedzinach. Tym bardziej na uwagę zasługują gesty takie, jak ten opisywany przez s. Apolonię – Salomeę Leśniak (1906-1996):

Tam [w Kołomyi] mieszkaliśmy naprzeciw getta. Sama często byłam tak głodna, że aż nogi mi się chwiały z głodu, ale ostatnim kawałkiem chleba, co było w domu wyносиłam wieczorami Żydom stojącym przy drutach i błagającym o kawałek chleba czy co do picia.

Ludzkiemu współczuciu dały wyraz i inne siostry, jak np. s. Bonawentura – Agnieszka Chrobak (1894-1985):



Sulejów, Dom Starców

jednemu tam schodzili i tam się karmili, bo już mało z głodu nie poumierali, tak byli wycieńczeni. Straż niemiecka ciągle sprawdzała czy który nie uciekł i czy dobrze pracują, chociaż dużej pomocy z nich nie było, jednak zawsze twierdziłam, że są bardzo pracowici.

### ...W dom przyjąć

Za okupacji niemieckiej będąc w Sulejowie, pow. Piotrków Trybun.[alski] dostałam z Magistratu do pomocy w polu 10-ciu Żydów. Codziennie do pracy dochodzili pod strażą niemiecką, a surowo było zabronione pod karą śmierci ich dożywiać. Ja ich dożywiałam dając im jedzenie w piwnicy – po

W wielu domach albertyńskich zarówno dorośli, jak i dzieci znaleźli miejsce schronienia – niejednokrotnie nie był to jednorazowy nocleg:

(...) Pojechałam do Tarnowa [w] 1942 r. do Zakładu Opieki przy ul. Szpi-





Tarnobrzeg, przytulisko

talnej 65. Otworzył się dom dla uchodźców ze Wschodu. Był w domu kierownikiem Niemiec. (...) Przechowywałyśmy Żyda, który był kierownikiem fabryki w Borysławiu. Krył się przez 2 lata, mieszkał w lecie i w zimie na strychu. Myśmy nosiły mu pożywienie. Późno wieczorem, gdy ten kierownik [Niemiec] poszedł do domu, przychodził do nas do rozmównicy. Płakał jak dziecko, że żonę zabrali od niego przymusem, że nie wie co się z nią dzieje. (...).

O innych sytuacjach, które miały miejsce w Brzeżanach, wspominały s. Adolfa – Teofila Szczerbowska (1905-1999) oraz s. Eugenia – Katarzyna Gajewska (1904-1977):

*W Brzeżanach w czasie akcji przez dzień i noc przechowywała się Żydów-*

*ka z 8 letnim chłopcem. Jak mnie później spotkała na ulicy, to uklęknęła przede mną że[ś]my jej życie ocaliły.*

*Przechowywała się u nas córka naszego sąsiada Żyda Uchman Helena. Pewnej soboty nie przyszła do nas i wówczas wypadła akcja na Żydów; w tej akcji zginęła razem z rodzicami.*

### Siedlce – żłobek

Z uwagi na prowadzoną przez Zgromadzenie działalność, w albertyńskich domach przyjętych zostało sporo żydowskich dzieci, które znalazły schronienie zwłaszcza w żłobkach i sierocińcach. Przykładem różnorodnej działalności, jaką podjęły albertyнки jest żłobek w Siedlcach, w którym:

- ♦ ukrywano 5 dzieci
- ♦ zapewniono pracę i schronienie dla 1 kobiety przez okres kilku tygodni
- ♦ dostarczano żywność do getta.

O tym, jak ryzykowne były to działania dowiadujemy się z relacji s. Eulalii – Rozalii Dzidek (1899-1976):

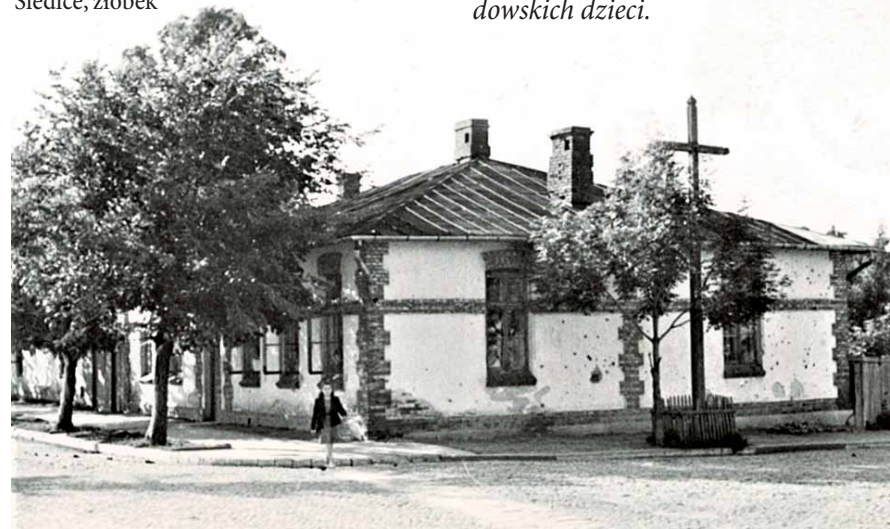
*(...) dziewczynkę (3 lata) przyprowadził do nas gospodarz ze wsi, że nie może dłużej chować dziecka żydowskiego. Ta dziewczynka panicznie się bała Niemców, nie chciała nawet przez okno popatrzeć, żeby jej Niemiec nie widział. Po niedługim czasie doniesiono do władzy niemieckiej, że my chowamy żydowskie dziecko i przyszli Niemcy, a że*

*ta dziewczynka spała w łóżeczku, więc przykryłam ją kołderką, aby jej nie widzieli, bo miała rysy żydowskie, a pokazałam im drugie dziecko – niemieckie – i powiedziałam, że pewnie o to dziecko chodzi, a ten chłopczyk miał rysy zupełnie niemieckie. Pogłaskali go po głowie i powiedzieli, że to ktoś złośliwie doniósł, że u nas jest żydowskie dziecko.*

O opiece nad innymi dziećmi pisze s. Paulina – Maria Adamczyk (1898-1977):

*W czasie likwidacji getta w Siedlcach [22-24.08.1942 r.] podrzucono niemowlę chłopca żydowskiego pochodzenia. Po kilkumiesięcznym pobycie i troskliwej opiece s. Pauliny (ukrywała go przed służbą) zabrał go opiekun żydowskich dzieci.*

Siedlce, żłobek





Siedlce, dzieci w żłobku pod opieką siostr, lipiec 1945 r.

W Siedlcach [w] [19]43 roku przywiózł gospodarz ze wsi dziecko żydowskie, dziewczynkę 6. mies. z matką, która ze strachu udawała obłąkaną, a ojciec dziecka był za oknem. Dziecko pozostało w zakładzie aż do czasu wkroczenia Sowietów, chowało się bardzo dobrze. Po wkroczeniu Sowietów ojciec się zgłosił i dziecko zabrał. Mówił, że żona jego zginęła w Warszawie, a sam przechował się u Braci Albertynów w Warszawie. Był wdzięczny, że jedno dziecko pozostało mu z rodziny.

Trudne chwile przeżywały siostry przez całą okupację, a zwłaszcza podczas działań zbrojnych. Bombardowania i ostrzały artyleryjskie, a po nich pożary – zmuszały do ucieczki i ewakuacji podopiecznych, co było za-

daniem szczególnie niebezpiecznym, a zarazem wymagającym ogromnego wysiłku. W Kronice Zgromadzenia pod datą 2 lutego 1945 roku zapisano: W Siedlcach przytułek się spalił, ubogich ratowały [siostry] z płomieni. Przeniosły się teraz do swego dawnego przytułku. Spalony jest też Dom Rytla z odzieżą. Siostry z dziećmi zmuszono do wędrówki, szły 14 km; dzieci niosły na rękach, drugie – małe, ledwie szły. W Radzynie dom także spalony i wszystko, co było w zakładzie. To tylko jedna z bardzo wielu tego typu relacji.

Wydawać by się mogło, że po ustaniu walk wszystko wróci do w miarę normalnego funkcjonowania, tymczasem siostry zaskakiwane były nowymi wyzwaniem, jak choćby tym, o którym



wspomina s. Eulalia – Rozalia Dzidek pracująca w Siedlcach, która przez siostry szarytki została poproszona o pomoc przy pielęgnacji rannych tuż po wycofaniu się Niemców w 1945 roku. Tak wspominała tamten czas:

(...) całymi naładowanymi autami i wozami zwozili rannych do szpitala Żydów i Rosjan, gdyż Żydzi podczas frontu chowali się w kopach żyta na polu i tam trafiały szrapnele i mieli poobcinane niektórzy palce u rąk i nóg, poranieni, brudni, zawszeni. Trzeba ich było kąpać i rany opatrywać, nie było pomocy szpitalnej, bo wszystko uciekło podczas frontu, więc z doktorem Krakówką sama brałam z noszy i układaliśmy na łóżkach, a że nie było jeszcze

penicyliny, więc dawano się Żydom zastrzyki z propidonu przeciw zakażeniu i inne środki gorączkowe. Jak oni się cieszyli, że żyją i że mają pomoc i jedzenie, bo byli bardzo wygłodzeni tak, że im stopniowo dawano się dawki jedzenia, aby im nie zaszkodziło.

### Kraków – żłobek; Rymanów-Zdrój

Dodatkową trudność podczas pobytu dzieci w zakładach prowadzonych przez siostry stanowiły przeniesienia placówek, zwłaszcza w odległe miejsca. Było to szczególnie niebezpieczne, zarówno podczas podróży, jak i na nowym miejscu zamieszkania. Często

Kraków, Lubicz 25, Dom Starców i Kalek przesiedlony do Rymanowa Zdroju





Kraków, żłobek

przecież o ukrywanych dzieciach wiedziało kilka osób, które miały już opracowany system działania na wypadek niemieckiej kontroli. Nowe miejsca niosły ze sobą wiele niepewności i zagrożeń.

Szczególną postawą wykazała się przełożona żłobka s. Hermana – Maria Bąk (1897-1971), dzięki której uratowanych zostało dziesięcioro dzieci.

*Był w Rymanowie trzyletni chłopczyk, obrzezany. Lekarzem zakładowym była wówczas pani doktor, która była bardzo bojaźliwa. Gdy raz zapytała czy są w zakładzie jakieś dzieci żydowskie, s. przełożona Hermana kategorycznie jej odpowiedziała, że nie musi o tym wiedzieć, bo to do niej nie*

*należy i tego jej nie powie, a wszystkie dzieci w zakładzie są prawnie przyjęte. Dlatego s. Przełożona, gdy dzieci żydowskie chorowały, nie dawała ich do badania lekarce z obawy, by nie zostały zdradzone i wydane Niemcom, więc leczyła je sama jak mogła, i dzięki Bogu, żadne z nich nie zmarło.*

### „Była jak anioł”

Wiele można byłoby mówić o pomocy sióstr albertynek. Zakończę przedstawieniem wyjątkowej postaci, jaką była s. Wita – Józefa Pawłowska, która jako przełożona domu w Częstochowie przy ul. Wesołej 14 udzieliła pomocy co najmniej 13 osobom. Jak



sama wspominała w roku 1960, tych osób było znacznie więcej. Trudno było jednak po latach odtwarzać wszystkie zdarzenia.

25 kwietnia 1944 roku siostry częstochowskie wraz z podopiecznymi musiały opuścić swój dom zajęty na cele wojskowe i zostały dokwaterowane do sióstr nazaretanek przy ul. 7 Kamienic 23. Kronikarka zanotowała: *Z powodu braku miejsca na pomieszczenie rzeczy, ulokowano je po prywatnych domach i u Braci Albertynów. Gospodarstwo domowe mieści się u jednej pani. Przyczyniło się chodzenie, w pole przeszło godzina drogi. (...) Najsmutniejsza była chwila, gdy odprawiona została*

*ostatnia Msza św. i zgaszona lampka wieczna. Ubogie bardzo płakały.*

Liczba stałych pensjonariuszek przekraczała 50; w kwietniu 1944 wzrosła do 90. Warunki były bardzo ciężkie; pogorszyły się jeszcze bardziej wraz z napływem transportów osób wysiedlonych z Warszawy po upadku powstania. Dysponując skromnymi środkami, siostry starały się przyjąć i wyżywić wszystkich, którzy szukali u nich pomocy, a na noclegi zajmowano nawet wąskie korytarze i kuchnię. Z braku miejsca ludzie spali na siedząco. Napływ ludności trwał aż do końca stycznia 1945.

s. Hermana Maria Bąk



s. Wita Józefa Pawłowska





W takich oto warunkach ukrywały się u albertynek dwie rodzone siostry: Paula i Hannah Kornblum z Kałuszyna. W księdze meldunkowej domu podano, że przebywały u sióstr od 16.09.1943 do 21.02.1945 r. pracując równocześnie w fabryce szkła, której kierownikiem był Mieczysław Ryłski. Ukrywały się jako Apolonia i Anna Borkowskie. Obie ocalały, a po latach jedna z nich – już jako Paula Popowski zabiegała o upamiętnienie przez Instytut Yad Vashem s. Wity Pawłowskiej (mówiła o niej, że była jak anioł) oraz Mieczysława Ryłskiego, co zostało dokonane 21 stycznia 2014 r.

Żyjąc w sąsiedztwie getta i wspomagając wiele osób siostry współpracowały z kapłanami z najbliższego otoczenia: ks. Tadeuszem Wiśniewskim, wikariuszem parafii św. Zygmunta, na terenie której zostało utworzone getto żydowskie oraz ks. Bolesławem Wróblewskim, proboszczem parafii katedralnej.

Placówkę prowadzoną przez albertynki często kontrolowano w poszukiwaniu osób pochodzenia żydowskiego. Podczas jednego z przeszukań okazało się, że wśród pracownic znalazła się osoba, która doniosła policji z wielką precyzją kto i gdzie się ukrywa. Donos był aktem zemsty na siostrach. Ich podopieczne udało się uratować i po przesłuchaniach powróciły do placówki.

Niebadanym do tej pory wątkiem jest współpraca sióstr z AK oraz ukrywanie kapłana, prawdopodobnie o. Czesława Michała Kaniaka – dominikanina ze Lwowa, o czym nadmieniam w swoich wspomnieniach s. Scholastyka – Bronisława Bogacz (1904-1996).

### Wojenny bilans

W okresie od 1 września 1939 do 31 grudnia 1945 roku do Zgromadzenia wstąpiło 87 kandydatek, zmarło 47 albertynek (w tym dwie na skutek bombardowań). Siostry umierały, a także opuszczały Zgromadzenie (56 sióstr), m.in. w wyniku przepracowania, niedożywienia i trudnych warunków, w jakich przyszło im funkcjonować. W omawianym okresie zostało zlikwidowanych 16 placówek; w ich miejsce powstało 15.

31 grudnia 1945 r. Zgromadzenie liczyło 493 siostry (mniej o 16 w stosunku do 1 września 1939 r.).

Suche liczby, pod którymi kryje się wiele ludzkich dramatów, ale i heroizm kobiet, które *dla miłości Boga* i z czysto ludzkich pobudek z dnia na dzień, z godziny na godzinę wiernie trwały przy powierzonych sobie ludziach. Zmagając się z własną słabością udowodniły, że można i warto przekraczać siebie. Nie możemy im tego zapomnieć.



\* INDYWIDUALNE DNI SKUPIENIA  
\* WEEKEND W KLASZTORZE  
\* ROZESZNIENIE POWOŁANIE  
\* WOLONTARIAT  
\* REKOLEKCJE

**ALBERTYNI**

www.otworzserce.pl  
albertynki.przyjaciele  
albertynki.przyjaciele  
Kraków • Poznań • Warszawa  
664 047 704  
spotkania@otworzserce.pl

IV Kongres Młodych  
Ksekwrowanych '2022.  
*Zob. s. 17*

Siostry  
albertynki  
zapraszają!



W. P. ADAM  
OCHFIARA ZABURZEŃ  
POLITYCZNYCH

Karykatura: „W.P. ADAM | OCHFIARA ZABURZEŃ POLITYCZNYCH”

Rysunek piórkem 14 x 9; ok. 1870 • Rys. Adam Chmielowski (św. Brat Albert jako młody artysta) • W 1939 r. własność dra Marcelego Nałęcz-Dobrowolskiego w Krakowie; obecnie rysunek zaginiony. **Więcej na s. 61.**

„Chmielowski: olbrzymia głowa osadziła się na szczupłym tułowiu i na drobnych bardzo nogach, z których jedna wygląda jak cieniutki badył, w zastępstwie protezy. (...) A. Ch. często żartował ze swej protezy. Poprosił kiedyś boya hotelowego, żeby mu zdjął buty. Zdjął jeden, zdjął drugi, ale z nim i nogę; przerażony wypadł z pokoju jak z procy, alarmując cały hotel”.